

Archiwum Misyjne
Karmelitów Bosych

Biuletyn misyjny

Nr 20

MISJE KARMELITAŃSKIE

**Biuletyn informacyjny o dziele Misji zagranicznych Polskiej Prowincji
Zakonu Karmelitów Bosych**

1980

Kraków ul. Rakowicka 18

SPIS TREŚCI:

Misyjna Poczta,
Misyjne światła – wiersz,
Adresy naszych Misjonarzy,
Kronika misyjna,

Uroczystość Św. Teresy od Dzieciątka Jezus, - kazanie O. Teofila
Rozmowa z O. Józefem Trybałą.
Moja podróż do Afryki, relacja O. Bronisława Tarki, 2. 12. 1978
Listy Misjonarzy,
Listy Biskupów
Życzenia N. O .Prowincjała na Boże Narodzenie 1980

MISYJNA POCZTA

Spośród wielkiej ilości listów, jakie codziennie przychodzą do naszego biura, wybraliśmy kilka fragmentów, z których wyczytać można zaangażowanie, zatroskanie sprawą misji i wiele, wiele sympatii nie tylko dla samych misjonarzy, ale również dla wszystkich, którym ta sprawa leży głęboko w sercu.

Niech te fragmenty będą choćby małym obrazkiem, ukazującym wielką życzliwość z jaką spotyka się apostołski trud naszych misjonarzy.

Niektóre listy posyłam im wprost do Afryki dla podtrzymania ducha, niech poznają, z jaką wielką sympatią spotyka się każdy z nich. Wiemy też, że wielu dobrodziejów misjo osobiście pisze do misjonarzy, nie spodziewając się odpowiedzi – za ich dobre serca wyrażamy na naszych łamach – Bóg zapłać!

Dla tych, którzy chcieliby pisać do naszych misjonarzy zamieszczamy ich adresy.

„Przypominają mi się słowa gdzieś usłyszane, że gdy człowiek wyruszy w nieznane, wyrusza z płaczem, ale potem powraca z weselem. Przynosi pełne snopy, przynosi trud znoju swej pracy, bo tam gdzie przebywał, zasiał ziarno. Teraz trzeba, by ono zakiełkowało i przyniosło owoce.

Ojcie Eliaszu, radość z ochrzczonych prawie trzystu osób podczas Wielkiej Soboty w tym roku nie jest tylko radością Twoją i Tych Współbraci, pracujących w Burundi. To jest radość także nasza. Drogi Ojcie – gdy tylko będę mogła, to chcę pomóc, codzienną modlitwą, chcę być z Wami wszystkimi we wszystkich trudach Waszej pracy.

Pamiętajcie, że macie życzliwe serca w Krakowie”.

Maria z Krakowa

„Za korespondencję, życzenia świąteczne oraz drogie mi słówko – serdecznie dziękuję. Zawartość listów o misjach wspaniała, służy jako pokrzepienie duchowe, a po przeczytaniu korzystają inni chorzy.

Nadal modłę się i ofiaruję swoje cierpienia o godne powołania zakonne dla dziewcząt i chłopców. Oby niebiosa przyjęły moją skromną ofiarę.

Życzę zdrowia i śle pozdrowienia, życząc owocnej pracy w swoim działaniu duszpasterskim.

Szczęście Boże.

Ps. Przepraszam za pismo, ale ręce jeszcze słabe – proszę nadal o modlitwę”.

Teresa L. Z Gliwic 24.04.1980

(pisze osoba ciężko, obłożnie chora – od wielu lat leżąca w domu)

„Zespół charytatywny przy parafii przesyła serdeczne życzenia. Szczęście Boże w pracy misyjnej. Kwotę zebraną na wieczorze kolęd u pani prof. A. G. Przesyłamy na cele misyjne”.

Zespół Charytatywny z Krakowa

„Piszę w imieniu wspólnoty oazowej, do której należę. Jest nas 15 osób. Wiemy jak wiele dobra czynią misjonarze w biednych krajach. Jednak samo poświęcenie nie wystarczy, musi być poparte pomocą i miłością ludzi, którzy mogą tej pomocy udzielić. Jakże wielki kontrast widzimy na co dzień: dziecko grymaszące przy obiedzie i gdzieś tam dziecko umierające z głodu. To boli najbardziej. Postanowiliśmy rozpocząć organizowanie pomocy. Próbuje włączyć do tej akcji całą parafię. Prosimy o informacje, jakie lekarstwa wysyłać i gdzie je wysyłać. Ponadto chcielibyśmy nawiązać listowny kontakt z misjonarzami, aby wiedzieli, że ktoś o nich pamięta i modli się za nich. Prosimy o adresy”.

Janusz K. z Żarek k/Katowic

„Listy Polskich Misjonarzy z Burundi dają mi wiele do myślenia – jestem za nie bardzo wdzięczny. Dziękuję bardzo za wszystko. Wszystkich związanych z misjami pozdrawiam. Szczególnie zaś te ręce, które do mnie tyle razy adresowały kopertę z listem misyjnym od misjonarzy”.

Krzysztof K. z Chełma Lubelskiego

„Bardzo dziękujemy za list O. Teofila. Zdajemy sobie sprawę z tego, że misjonarze czekają na listy z ojczyzny. Świetnie możemy sobie to wyobrazić i dlatego moja mama pisze do S. Zygmunty co jakiś czas, a ja mam pod opiekę dwie inne misjonarki i dwóch misjonarzy. Oczywiście nie czekamy na odpowiedź, bo wyobrażamy sobie jak oni są bardzo zapracowani. Przed rokiem zaangażowałyśmy się z mamą w pewien ruch pomocy misjom. W roku 1978/79 gdańska grupa współpracuje z grupami: gdyńską i augustowską. Wysyła przeszło 8 ton odzieży, butów, zabawek, mydła, leków itp. do Indii. Nie zapominamy też o misjach karmelitańskich. Idziemy wszyscy w tym samym kierunku – by ulżyć bliźniemu”.

Ewa z mamą z Gdańska

A oto wiersz jednego z dobrodziejów misji zadedykowany misjonarzom w Burundi.

LUCYNA SZUBEL

MISYJNE ŚWIATŁA

Ojcom Karmelitom Bosym

Pan rzekł do nich: Idźcie i nauczajcie...
I poszli z sercem otwartym jak Krzyż Chrystusowy
A Krzyż Chrystusowy dalekosiężne ma ramiona
Ponad wymiarem czasu i odległości
Tam wszędzie sięga – gdzie człowiek c z e k a
Na słowa Ewangelii: Jam Jest Prawda...
O, Wiaro – Arko tonących w z a g u b i e n i u
Schroń Twoje Dzieci u stóp Krzyża w Czas Mroku
Czym potop? – gdy zagraża Światu a t o m
W hazardzie zbrojeń bawią się nim jak igraszką
- Twój Krzyż Panie jest naszych czasów arką
A światła jego Braci Bosi jak kaganek niosą
Ponad wymiarem czasu i odległości
Tam wszędzie – gdzie tylko człowiek c z e k a
Na słowa Ewangelii: Jam Jest Prawdą i Życiem...

Chrzanów, dnia 15.02.1980 r.

Adresy naszych misjonarzy:

D. Sp. 119 Bujumbura
Mpinga
Burundi – Afrique

O. Eliasz Trybata
O. Bartłomiej Kurzyniec
O. Nazariusz Kwiatkowski

D. Sp. 19 Bujumbura
Musongati
Burundi – Afrique

O. Józef Trybata
O. Sylwan Zieliński
O. Kamil Ratajczak
Br. Marcei Szłósarczyk

S. Zygmunta Kaszuba

S. Lucyna Dąbrowska

S. Zenobia

S. Immakulata Front

S. Scholastyka Bareta

S. Julianna Jarosz

S. Helena Król

KRONIKA MISYJNA

Rok 1980 rozpoczął się dla naszych misji w Burundi dość znacząco.

3.01. Rada Prowincjalna w miejsce O. Teofila i O. Jana Stasińskiego, którzy zostało przez tamtejszy rząd wyrzuceni z Burundi wraz z innymi 80 misjonarzami, wybrała nowy zarząd: O. Eliaz Trybała został Wikarym Prowincjalnym dla Misji, O. Sylwan Zieliński pierwszym radnym i O. Nazariusz Kwiatkowski drugim radnym.

6.01 Br. Cyryl Barutwanayo złożył swoje pierwsze śluby zakonne. Na tej uroczystości był obecny sam ordynariusz diecezji – ks. bp Joachim Ruhuna.

17.04. Odbył się w Poznaniu pogrzeb tatusia O. Jana Stasińskiego. Misjonarz zdążył przybyć na pogrzeb swojego tatusia w ostatniej chwili.

22.04. Na urlop do Polski przyjechał O. Eliaz, O. Józef Trybała i S. Lucyna Dąbrowska. W drodze do Ojczyzny odwiedzili trzy Siostry Karmelitanki Dzieciątka Jezus przebywające w Brukseli, w Belgii, przygotowujące się do wyjazdu na misje do Burundi.

4.05. Ojciec św. Jan Paweł II podczas swej podróży do Afryki wyświęcił nowego biskupa dla diecezji w której pracują nasi misjonarze, dla Ruyigi, w miejsce bpa Joachima Ruhuny, który został mianowany arcybiskupem w Gitega. Nowy Biskup nazywa się Josephu Nduhirubusa.

Nowy Biskup wraz z Biskupem ustępującym odwiedzali wspólnie wszystkie parafie diecezji Ruyigi.

Dzień 1.06. dla parafii Musongati był dniem wielkiej radości. W tym dniu nowy biskup dokonał poświęcenia nowo wybudowanego kościoła pod wezwaniem MB Królowej Apostołów.

Radość wielka także dla wszystkich związanych sercem z misjami w Burundi. Przecież ten Kościół w wielkiej mierze jest zasługą wiernych z Polski. Nasz wkład jest duży w jego budowę.

Przebywający na urlopie w Polsce misjonarze nie próżnowali. Głosili wiele kazań na temat misji, spotykali się z wielkim gronem Przyjaciół Misji. 11 -14.05. – głosili kazania i przeprowadzali spotkania z młodzieżą w naszych klasztorach we Wrocławiu. Byli ponadto w Lublinie, Krakowie, Wadowicach, Wieliczce, Piotrkowicach, Gliwicach, Zawoi, Poznaniu, Przemyśle, Sosnowcu, Czernej.

Podczas swego pobytu w Polsce misjonarze odwiedzili także rodziny innych misjonarzy. Zawieźli im serdeczne pozdrowienia od ich synów, braci, krewnych...

26.06. Przyjechał do Polski – chyba już na stałe O. Teofil Kapusta. Teraz zacznie intensywne leczenie bardzo zniszczonego swego zdrowia.

Niech trudy jego misjonarskiego poświęcenia przyniosą owoce.

11.07. Wraz z przebywającym w Polsce O. Generałem z Rzymu, przeprowadzającym wizytację, misjonarze odprawili Mszę św. przed cudownym obrazem Matki Bożej Jasnogórskiej. Przez to dali wyraz swej łączności z parafią w Mpinga, która posiada w swym kościele kopię tego obrazu, podarowaną przez ks. Prymasa naszym misjonarzom w 1971 roku, gdy wyruszali na misyjny trud do Burundi.

Obraz ten jest ogromnie lubiany i czczony przez tamtejszych wiernych.

11.07. Przyjechała na urlop do Polski jeszcze jedna misjonarka, S. Zenobia.

Od lipca do 17 października wystawa misyjna była udostępniona zwiedzającym w naszym klasztorze w Czernej.

18.07. W Kościele Sióstr Miłosierdzia w Łagiewnikach został poświęcony obraz Miłosierdzia Bożego dla Burundi. Na tej uroczystości był obecny O. Józef Trybała. Poświęcenia dokonał ks. St. Nowak – Rektor Wyższego Seminarium Krakowskiego. Misjonarze, wracając po urlopie do Burundi zabrali ze sobą ten obraz oraz inne dary od wiernych z Polski, dla wybudowanych przez siebie Kościołów w Burundi. Wzięli więc:

- nowe tabernakulum (zostało wykonane w kształcie wielkiego kosza),
- obraz św. Rodziny dla prowizorycznego Kościoła w Kigu, u,
- obraz Matki Bożej Królowej Apostołów dla nowo wybudowanego Kościoła w Musongati,
- obraz św. Teresy od Dzieciątka Jezus dla Kościoła wybudowanego w 1978 roku, z okazji 50-lecia ogłoszenia św. Teresy Patronką Misji.

Zabrali ze sobą także kielichy, puszki i kustodie, oraz inne sprzęty liturgiczne.

25.07. Misjonarze odlecieli z Warszawy do Brukseli i stamtąd za kilka dni do Burundi, do Afryki.

W tym też czasie O. Jan Stasiński wyjechał na misje do Zairu. Gdyby rząd Burundi pozwolił mu wrócić – z Zairu będzie miał bardzo blisko do Burundi.

21.09. Odbyła się jeszcze jedna budząca w sercu nadzieję i radość uroczystość w Mpinga. Br. Jan Vianney ukończył nowicjat i złożył swoje pierwsze śluby zakonne jako Karmelita Bosy. I w tym samym dniu trzeci Murzyn – Br. Marek otrzymał habit zakonny karmelitów. Jak widać Karmel wspaniale zapuszcza korzenie wśród ludności Burundi. Oby to były trwałe fundamenty.

Od 28.09 do 7.10. na Madagaskarze miało miejsce spotkanie Ojca Generała z Ojcami Prowincjałami, mającymi swych zakonników na misjach oraz z przedstawicielami Misjonarzy. Dyskutowano sprawą założenia domu studiów dla Czarnych Karmelitów w Afryce. Spośród naszych misjonarzy na spotkaniu byli obecni: O. Eliaz Trybała i O. Sylwan Zieliński, z Polski wziął udział O. Prowincjał O. Eugeniusz Morawski.

W Krakowie już od kilku lat utarła się tradycja, że obchodzi się cały miesiąc październik jako [miesiąc misyjny](#). W tym roku podobnie, miesiąc ten rozpoczęto w naszym kościele w uroczystość św. Teresy od Dzieciątka Jezus – Patronki Misji – 1.10. O. Teofil wygłosił inauguracyjne kazanie. W ramach miesiąca odbyło się wiele spotkań, nabożeństw, prelekcji, dyskusji itp. Brali udział Klerycy, Siostry Zakonne, studenci, zespół synodalny...

W naszym kościele w związku z tym miesiącem była otwarta wystawa misyjna, podobnie jak bieglego roku. Czynna była od 19.10. do 2.11. - tak krótko, ze względu na brak lokalu. Kaplica Matki Bożej Ostrobramskiej jest równocześnie salką katechetyczną. Katecheci „odstąpili” tę kaplicę na dwa tygodnie.

W tych ostatnich tygodniach bieżącego roku przygotowuje się do wyjazdu na misje do Burundi jeszcze jeden Karmelita – [O. Emilian Bojko](#).

Pochodzi spod Przemyśla, kapłanem jest kilka lat. Pojedzie by zasilić naszych misjonarzy nadmiernie obciążonych obowiązkami po wyrzuceniu z Burundi O. Teofila i O. Jana.

W 1977 obchodzono 50 lat koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Miłosierdzia – Ostrobramskiej. Z tej to okazji nasi misjonarze postanowili wybudować w Burundi Kościół pod tym wezwaniem. [Obraz Matki Bożej Ostrobramskiej, a raczej płaskorzeźba, będzie uroczyście poświęcona przez O. Prowincjała w naszym Kościele w Krakowie](#). Wówczas też poświęci się wielki korpus na Krzyż do Mpingi.

W intencji wszystkich Dobrodziejów i Przyjaciół Misji w Burundi, w Boże Narodzenie zostanie odprawiona [Msza św. na Jasnej Górze przed obrazem Matki Bożej](#).

W każdą sobotę i każdą niedzielę misjonarze w Burundi odprawiają Msze św. W tej intencji 15.08. br. została także odprawiona Msza św. przed grotą Matki Bożej w Lourdes we Francji.

Dziękując Bogu za przeżyty rok, równocześnie dziękujemy w imieniu misjonarzy i w imieniu wiernych, wśród których oni pracują - wszystkim spieszącym im z pomocą duchową i materialną. Bóg zapłać!

Uroczystość św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Bracia i Siostry w Jezusie Chrystusie....

Ma Kościół Świąty i ma Kościół Katolicki w Polsce szczególną Patronkę od tzw. zaplecza misyjnego, w osobie błogosławionej Marii Teresy Ledóchowskiej.

Dobrze się jednak składa, że Miesiąc Misyjny w diecezji krakowskiej rozpoczynamy w tym kościele u stóp Karmelitanki z Lisieux – w Jej święto.

Chociaż działalność Marii Teresy Ledóchowskiej dotknęła misji całego Kościoła, to przecież skierowana była przede wszystkim w stronę Afryki. Działalność ta uczyniła ją Matką Czarnej Afryki.

Tymczasem wasze zainteresowanie misjami idzie w różnych kierunkach. Którekolwiek misje na wszystkich kontynentach świata są szczególnie bliskie waszym sercom – to możecie św. Teresę z Lisieux uważać za waszą szczególną patronkę. I możecie się od Niej uczyć tego, co jest najistotniejsze w waszych zainteresowaniach misjami.

Jak się to stało, że zamknięta w klauzurze Karmelitanka Bosa, stała się Patronką Misji Kościoła Powszechnego? Powiedziano o Niej, iż nawracała co najmniej tyle dusz, ile nawrócił książe misjonarzy – św. Franciszek Xawery, a może i więcej.

Czyli, stawiając inaczej pytanie: w jaki sposób, za wzorem św. Teresy, my, którym nie dano stanąć na terenach misyjnych, możemy być prawdziwymi misjonarzami? W jaki sposób?

Pomijam tu fakt, że Teresa jako małe dziecko za paskiem swojej sukienki nosiła duży krzyż – na wzór misjonarzy – jak sama pisze. Fakt ten niewiele chyba znaczy. Ale może powiedzieć nam wiele. Może powiedzieć rodzicom i katechetom, że warto już małemu dziecku mówić o misjach. Często wielkie powołania misyjne rodzą się w sercach małych dzieci.

W 14 roku życia Teresa przerywa nagle lekturę roczników Sióstr Misjonek mówiąc: „Nie chcę więcej tego czytać, już i tak bardzo pragnę zostać misjonarką”. „Do czego by doszło, gdybym się jeszcze przyglądała obrazom tego apostołatu. Ja chcę być karmelitanką”.

I możemy zapytać – dlaczego? Dlaczego taka decyzja?

Czyż może być wznioślejsze powołanie od powołania misyjnego?

Dla młodej dziewczyny z Lisieux wybór Karmelu nie równał się zdradzie powołania misyjnego. Oto jak wyjaśnia swoją decyzję: „Chcę być karmelitanką, aby więcej cierpieć w monotonii surowego życia – a przez to zbawiać więcej dusz”.

Aby więcej cierpieć.

Nie wiemy, dlaczego zbawienie przychodzi przez cierpienie, przychodzi przez krzyż. Ale tak było i tak jest. Nie znamy tajemnych wyroków Bożych: Dlaczego było potrzebne cierpienie Chrystusowe i potrzebny był krzyż? Ale zbawienie przychodzi przez cierpienie.

I dlatego młoda dziewczyna, która to dobrze zrozumiała, powiada: „Aby więcej cierpieć, a przez to zbawić więcej dusz”.

Zbawić więcej dusz, zbawiać ich coraz więcej.

Młoda karmelitanka ma pragnienia nieograniczone. Echo tych pragnień pozostawiła w „Dziejach duszy”.

„O Jezu – woła – być karmelitanką, być przez zjednoczenie z Tobą matką dusz, to wszystko powinno mi wystarczyć”.

„Jest jednak inaczej – odczuwam powołanie apostoła. Chciałabym przebiegać ziemię, głosić Twe imię i umieszczać w ziemi niewiernych Twój chwalebny krzyż. Ale, o mój Zbawicielu, jedno posłannictwo mi nie starczy. Chciałabym w tym samym czasie głosić Ewangelię w pięciu częściach świata, aż po najbardziej odległe wyspy. Chciałabym być misjonarzem nie tylko przez przeciąg kilku lat, lecz od stworzenia świata, aż do dokonania się wieków. Przede wszystkim jednak, o mój Zbawicielu – chciałabym przelać za Ciebie moją krew, aż do ostatniej kropli...”

Tak, bo Teresa pragnęła równocześnie być męczennikiem, być kapłanem, być pustelnikiem, być prorokiem, być Doktorem Kościoła. Lecz jakże odnaleźć się w tych wszystkich powołaniach? Czyż mogą być spełnione takie pragnienia?

Odpowiedź znalazła w 12 i 13 rozdziale Pierwszego Listu świętego Pawła do Koryntian. „Zrozumiałam – pisze – że skoro Kościół święty jest ciałem złożonym z różnych członków, to nie brak mu najbardziej niezbędnego, najszlachetniejszego ze wszystkich, zrozumiałam, że Kościół posiada serce i że to serce płonie miłością, że jedynie miłość pobudza członki Kościoła do działania. I gdyby przypadkiem zabrakło miłości, to apostołowie przestaliby głosić Ewangelię, męczennicy nie chcieliby przelewać krwi swojej. Zrozumiałam, że miłość zamyka w sobie wszystkie powołania, że miłość jest wszystkim, obejmuje wszystkie czasy i wszystkie miejsca. Jednym słowem jest – wieczna...”

„Zatem uniesiona szalem radości, zawołałam: O Jezu, miłości moja, nareszcie znalazłam moje powołanie. Moim powołaniem jest miłość. W sercu Kościoła, Mojej Matki, będę miłością. W ten sposób będę wszystkim i moje marzenie zostanie spełnione...”

Najważniejsza jest miłość. Tak, bo tylko miłość nadaje sens każdej działalności chrześcijanina, także misyjnej działalności. I tylko miłość uzdalnia człowieka do podejmowania misyjnego trudu.

Odtąd Teresa w modlitwie czerpie miłość z Jezusowego Serca i poprzez modlitwę rozdaje miłość misjonarzom na wszystkich krańcach świata.

Do niektórych misjonarzy pisuje listy, zapewniając ich o swojej pamięci w modlitwie. To jednak nie wystarcza Siostrze Teresie od Dzieciątka Jezus. Rozumie, że aby zbawić bardzo wiele dusz potrzeba bardzo wiele miłości i dlatego szerzy zainteresowanie misjami wśród innych, zachęca innych do modlitwy za misjonarzy.

Nie poprzestaje i na tym. Miłość karmi się ofiarą, umacnia się w cierpieniu. Zbawia się przez cierpienie – jak powiedzieliśmy. Dlatego św. Teresa z Lisieux ofiaruje za misjonarzy swoje cierpienie i swoje trudy. Trawiona gruźlicą, otrzymała radę, by przechadzała się po ogrodzie. Spełniła tę radę z ogromnym wysiłkiem. Któraś z siostr zakonnych zauważyła: może lepiej by było, gdyby siostra odpoczęła – w tych warunkach przechadzka nie przyniesie pożytku, bardziej tylko jeszcze wyczerpuje siostrę.

„To prawda – odpowiedziała Teresa – ale wie siostra, co mi dodaje siły? Oto chodzę na intencję jednego z misjonarzy... Myślę, że tam gdzieś daleko, jeden z nich zmęczony jest może apostołskimi podróżami. Ofiaruję więc Bogu moje zmęczenie, by zmniejszyć jego trud”.

Miłość, modlitwa, szerzenie zainteresowania misjami, listy do misjonarzy, ofiarowany za misjonarzy trud i cierpienie – oto co uczyniło Świętą Teresę - Patronką Misji.

Oto co czyni Teresę także w szczególny sposób Patronką was wszystkich, was, którzy stoicie na tzw. zapleczu misyjnym, was, którzy ofiarujecie za misjonarzy wasze modlitwy, wasze cierpienia, wasze utrudzenia, wasz czas, wasz grosz.

Jest św. Teresa Patronką was wszystkich, którzy organizujecie różne akcje dla rozbudzenia ducha misyjnego w Kościele, którzy piszecie listy do misjonarzy z zapewnieniem, że jesteście z nimi sercem, chociaż często na te listy nie otrzymujecie odpowiedzi. Jest św. Teresa Patronką was wszystkich, którzy wspieracie misjonarzy świadectwem waszej żywej wiary i waszej miłości. Gdyby dzisiaj dane było stanąć tu przed wami misjonarzom i misjonarkom, to na pewno chcieliby was zachęcić do dalszego umiłowania sprawy misyjnej Kościoła. Ale przede wszystkim – myślę – że chcieliby wam powiedzieć bardzo serdeczne „Bóg zapłać” za wszystko; za wszystko, co czynicie dla misji.

Bo wszystko bardzo się liczy, wszystko, co wypływa z miłości i miłość podtrzymuje.

Pozwólcie, że dzisiaj w imieniu misjonarzy powiem wam: Bóg zapłać! Przede wszystkim za to, czego zapewne św. Teresa was nauczyła, do czego was natchnęła. A więc za modlitwę, za szerzenie zainteresowania misjami, za listy i za ofiarowane w intencji misjonarzy cierpienia i trudy. Nie macie pojęcia, jak bardzo się to liczy, jak bardzo to pomaga misjonarzom na wszystkich kontynentach świata. Bardzo pomaga.

Sam pamiętam, że kiedyś, po pięciodniowych rekolekcjach na stacji misyjnej, rekolekcjach, a więc: naukach, Mszach św., ciągłym spowiadaniu, odwiedzaniu chorych w dosyć odległym buszu, po dwóch Mszach św. w niedzielę z długimi kazaniami – wracałem na inną stację misyjną.

Przez trzy godziny trzeba się było wspinać do Kiguhu na wysoką górę i to w południe, bo tak akurat pasowało. Przyszedłem tam – powiedzmy sobie szczerze – dosyć zmęczony, bo iść wypadło w skwarze słonecznym. I zaraz tam poproszono mnie o przeprowadzenie Drogi Krzyżowej i nabożeństwa. A później jeszcze siostry Bene Terezia poprosiły o konferencję duchową i o spowiedź, no bo przez kilka dni później nie miały mieć kapłana.

Byłem już dosyć utrudzony i miałem już ochotę powiedzieć – a dajcie mi święty spokój, przecież widzicie, że ja dzisiaj muszę dotrzeć do Mpinga, do misji w Mpinga. I wtedy właśnie podano mi listy przyniesione z misji. Wśród listów jeden, w którym było takie zapewnienie: Wszystkie nasze modlitwy, komunie święte, wszystkie cierpienia i utrudzenia naszą pracą – w każdy piątek całego roku ofiarujemy z całego serca, aby trud Ojca przyniósł obfity plon dla Bożej chwały. Kiedy przeczytałem te słowa, moje zmęczenie prysnęło jak bańka mydlana. Czyż można było nie podjąć nowego trudu, gdy inni ofiarowali swój trud? I to jaki trud? Wiedziałem jaki.

Te siostry poznałem w czasie ostatnich wakacji.

Jedna z nich przeniesiona ze szpitala, pracuje w zakładzie dla przewlekle chorych, dla nieuleczalnie chorych. Opowiadała: „Z początku było mi bardzo trudno przyzwyczaić się do tej nowej pracy. Mam do obsługi salę, na której leży 14 staruszek. Trzeba im we wszystkim usłużyć. One już niewiele mogą. Często już nie wiedzą prawie nic o sobie. A więc trzeba je obmyć, ubrać, nakarmić i znowu obmyć i znowu ubrać i tak w kółko. Gdy któraś umrze, do salowej należy przygotowanie jej do trumny. W pierwszych dniach myślałam, że tego nie zniosę. Cała byłam przesiąknięta tym specyficznym zapachem. Ale szczególnie ręce. Po takiej pracy nie byłam zdolna sięgnąć po jedzenie. Szorowałam je, myłam, ale ten zapach był w nich”.

I dalej opowiadała: „Kiedy zmarła moja pierwsza podopieczna szukałam rękawic, by ją przygotować do trumny, nie wiedziałam, jak się do tego zabrać. Poprosiłam o pomoc jedną z sióstr. Podziwiałam, jak ona to robiła spokojnie, zwyczajnie, bez rękawic. Nie mogłam się powstrzymać od pytania – jak siostra tak może, jak później siostra będzie jeść takimi rękami? Odpowiedziała mi – wymyję je dobrze, zresztą siostra się też przyzwyczai. Czy siostra myśli, że gdy to robią w domu dla najbliższych, to szukają rękawic? Uczono nas zresztą, by w tej czynności łączyć się sercem z Maryją i przyjaciółmi Jezusa, którzy przygotowywali Jego ciało do pogrzebu. Sądzę, że też bez rękawic – dodała z uśmiechem. Siostra się przyzwyczai – ja to już robię od 30 lat”.

Nasza siostra mówiła: „No, już teraz się trochę przyzwyczaiłam”. I wtedy właśnie pojawiła się na korytarzu, na którym prowadziliśmy rozmowę, jakaś siostra, która prowadziła zniedołężniałą staruszkę. Wtedy siostra z którą rozmawialiśmy, którą odwiedziliśmy szepnęła: „To ona”.

Tak poznałem siostrę, która w bardzo trudnych warunkach spełniała posługę miłości, tam, gdzie zabrakło miłości. Służyła utrudzona, służyła zwyczajnie, po prostu bez pozowania na bohaterkę, bez rękawic i to od 30 lat.

Bracia i Siostry...

Jeżeli taki trud został ofiarowany za misjonarza, to czyż on nie podejmie ochotnie jeszcze jednego maleńkiego wysiłku, maleńkiego trudu, w porównaniu z tym trudem, który został za niego ofiarowany?

Wtedy bardzo maleńki wydał mi się ten trud, który jeszcze w tym dniu musiałem podjąć. A zresztą, czyż każdy trud misyjny nie jest takim maleńkim tylko znakiem wdzięczności?

Takim nieudolnym spłacaniem długu, za nieskończony trud podjęty dla naszego zbawienia? za trud krzyżowej męki i śmierci?

Musimy kończyć...

Nad tym trudem krzyżowej śmierci i męki nachylimy się w czasie tej Krzyżowej Ofiary, uobecnionej we Mszy świętej, uobecnionej na tym ołtarzu. Ten trud ofiarujemy niebieskiemu Ojcu włączając weń wszystkie trudy misjonarzy z całego świata i trudy was wszystkich, trudy, które podejmiecie dla misji, dla zbawienia świata.

Niech Chrystus, który dzisiaj w Ewangelii tak serdecznie zaprasza: „[Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy jesteście utrudzeni, a Ja was pokrzepię...](#)” – niech was pokrzepi i niech was umocni do dalszego trudu, który podejmiecie, aby cały Kościół, aby także Kościół diecezji krakowskiej był – jak jest i powinien być z natury swojej – misyjny.

Niech Święta Patronka Misji – Teresa od Dzieciątka Jezus przyjmie ten wasz trud i niech go ofiaruje Chrystusowi. A do was i do waszych najbliższych niech się uśmiechnie obfitymi łaskami. Amen

Kazanie to wygłosił O. Teofil Kapusta – misjonarz z Burundi, w uroczystość św. Teresy od Dzieciątka Jezus, podczas Mszy św., która inaugurowała „Miesiąc Misyjny” w archidiecezji krakowskiej.

Kraków, 1.X.1980r.

Z okazji pobytu O. Józefa Trybały w Polsce zadano Mu kilka pytań na temat Jego pracy.

Kościół w Musongati jest pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Apostołów. Interesujące jest, kto nadał ten tytuł. Skąd się wziął taki pomysł? Bo o ile pamiętam, to na stacjach misyjnych kapliczki nie mają jeszcze tytułu.

O. Józef

W tradycji chrześcijańskiej, każdy kościół-świątynia ma swojego Patrona. Wynikało to często z istniejącego obrazu lub figury Świętego. W naszych kaplicach tzw. stacjach misyjnych często nie ma obrazów. Jest zwykle ołtarz i krzyż prosty. Stąd też brak było patronów stacji misyjnych. Dopiero teraz, gdy budujemy nowe kościoły bardziej solidne z obrazami, wówczas nadaje się Patrona, często zależnie od istniejącego obrazu lub figury.

Do Musongati przywieźliśmy obraz Matki Bożej. Wybraliśmy wezwanie Matki Bożej Królowej Apostołów.

Parafia Musongati powstała w 1974r. Zasadniczo niedawno, więc to młoda parafia, pamiętająca pierwszych „apostołów”, którzy do dziś tam pracują: O. Kamil, Br. Marcelli, O. Józef.

Królowa Apostołów – Umwamikazi w ‘Abatumwa, dobrze opiekuje się parafią. Z tej parafii wyszło już kilka powołań, 1 kapłan i 2 braci tubylców.

Jak wyglądało „budowanie” kościoła w Musongati. Ojciec był na miejscu cały czas i duży procent tego „budowania” to Ojca trud. Niech Ojciec powie coś o tym kościele. Czy przy budowie kościoła w Musongati ludzie przychodzili pomagać Wam bezinteresownie – czy trzeba było zawsze płacić za pracę?

O. Józef

Wraz z powstaniem nowej parafii, normalnym biegiem rzeczy jest problem budowy kościoła. Kiedy przybyliśmy do Musongati zapotrzebowania budowlane nie były duże. Mały domek, jaki pozostał z dawnej stacji misyjnej służył pierwszym przybyłym misjonarzom: O. Jan Kanty, O. Kamil, potem Br. Sylwester i Br. Marcelli - za mieszkanie. Aby budować - trzeba samemu gdzieś mieszkać. Najpierw wybudowaliśmy nasz dom mieszkalny z biurem parafialnym i małą salką. Pod koniec 1974r. ja przybyłem do Musongati i wraz z innymi współbraćmi wszedłem do naszego nowego domu. Kaplica trochę podremontowana przez nas była jeszcze w dobrym stanie. Potem zbudowaliśmy dom dla Sióstr Karmelitanek, które przybyły do Musongati. Już wówczas zastanawialiśmy się nad projektem nowego kościoła do Musongati. W 1977r. pojechałem na pierwszy urlop do Polski. w drodze powrotnej wstąpiłem do Austrii, gdzie dzięki siostrze Matyldzie, przełożonej Sióstr Karmelitanek z Linz, Austria – nawiązałem kontakt z Organizacją Katolicką w Austrii.

Tam obiecano nam pomoc finansową w budowie przyszłego kościoła w Musongati. Po powrocie do Burundi potwierdziliśmy prośbę z podaniem kosztorysu, metrażu i pismem od naszego księdza biskupa Joachima Ruhuny. Budowa została zaplanowana na 1979 rok.

W rok wcześniej, w 1978 zaczęliśmy gromadzić materiały na budowę przyszłego kościoła. W porze suchej zorganizowaliśmy produkcję cegieł. W ten sposób we wrześniu 1979r. było wypalonych 150.000 cegieł niedaleko od misji, około 1,5 km. Po zakończeniu budowy katechumenatu w Musongati, część robotników zaczęła dnia 25 października 1979r. kopać fundamenty pod kościół. Oczywiście wcześniej musieliśmy przygotować i opracować plan. Co do planu były różne pomysły. Najpierw myśleliśmy wprost skopiować wybudowany kościół nieco inny niż w Mpinga, aby się nie powtarzać. Rozglądaliśmy się za wzorem. Prosiłszy O. Nazariusza, będącego wówczas w Polsce na urlopie o opracowanie jakiegoś planu wraz z jakimś architektem w Polsce. W międzyczasie wpadł nam pomysł, aby zobaczyć kościół w Cendajuru, misji odległej od nas 120 km. Był tam nowy kościół dość ładny, ale trochę za mały na nasze potrzeby.

W jedną niedzielę Br. Marceli pojechał zobaczyć ten kościół.

Pomierzył kościół, zrobił ogólny szkic, sfotografował i wzięliśmy ten wzór za model. Następnie O. Sylwan rozpracował szczegółowy plan kościoła przy wspólnej naszej dyskusji. Plan trzeba było powiększyć, dopasować do naszego terenu. Następnie O. Sylwan wykonał makietę tego kościoła. Trzeba było wiele zmienić, przedyskutować i rozmieścić okna, drzwi, kolumny wsporcze dla podtrzymania dachu itp.

Kiedy plan był gotowy, zakupiliśmy w Bujumbura potrzebne rury profilowe na kolumny, na konstrukcję wsporczą dachu. Zakupiliśmy około 1000 szt. szyb kolorowych i 10 ton cementu. Aby zdążyć wyciągnąć mury pod dach przed dużą porą deszczową, sprowadziliśmy dużo murarzy z Mpinga, tych, którzy kiedyś pracowali z O. Sylwanem w Kighu.

W ten sposób pełna ekipa robotników rozpoczęła pracę 5 listopada 1979r. Wszystkich robotników zatrudnionych przy budowie kościoła było około 50.

Budowa duża, dlatego podzieliliśmy się na odcinki pracy.

Br. Marceli ogólnie doglądał robotników i wykonywał okna, drzwi i spawanie przy konstrukcji dachu. O. Sylwan doglądał, na ile budowa jest zgodna z planem i wprowadzał ewentualne poprawki albo do budowy albo do planu. Ja zaś musiałem obliczać, ile robotnicy wybudowali murów i wypłacałem im według wykonanej pracy i dni pracy. Taki był ogólny podział pracy, ale często musieliśmy się wzajemnie uzupełniać. O. Kamil, jak trzeba było zastępował po części wszystkich.

Budowa nowego kościoła była okazją do wzbudzenia gorliwości u naszych chrześcijan. Za naszą sugestią sami chrześcijanie opodatkowali się na rzecz nowego kościoła. Rada parafialna ustaliła, że mężczyźni mają zapłacić 100 franków, kobiety, dziewczęta i chłopcy po 50 franków od osoby. Kto nie miał pieniędzy, miał przyjść odpracować. Zapał był i przyszło wielu pracować, wielu zapłaciło wyznaczoną sumę, a inni jeszcze przychodzą. Chcieliśmy, aby do nowego kościoła przyszli chrześcijanie z nowym zapałem i z nowym sercem.

Budowa ta nic nie wstrzymywała normalnej pracy duszpasterskiej, ani wyjazdów na stacje misyjne. Był to wysiłek wiernych i nasz, aby Panu Bogu wystawić w miarę naszych sił godny przybytek. Kościół ma wymiary 27 x 28m², jest w kształcie ośmioboku z wieżą. Kościół przewidziany jest na 2000 osób.

Zbudowany jest częściowo z kamienia, częściowo z cegieł. Dach wykonany jest z dużych falistych płyt z eternitu. Na budowę kościoła zużyliśmy około 100.000 cegieł, 400 m³ kamienia, 50m³ piasku, 20 ton cementu, 29 km drutu zbrojeniowego, około 670 szyb kolorowych, 300 szt. desek z grewili na ławki i 500 szt. płyt eternitów.

Poświęcenie kościoła odbyło się 1 czerwca 1980 r., z udziałem ks. biskupa Joachima Ruhuny i ks. biskupa Józefa Nduhirubusa. W kościele jest instalacja nagłośnieniowa tzw. wzmacniacz, mikrofony, głośniki. Przygotowana jest instalacja elektryczna. Tabernakulum mamy teraz wziąć ze sobą z Polski.

Był Ojciec pierwszym pacjentem S. Zygmunty jako dentystki (wiem to z listu). Jak ojciec może ocenić Jej rękę?

O. Józef

Ogólnie trzeba powiedzieć, że Siostra Zygmunta ma „złote ręce” w pracy, w Centrum Zdrowia. Niezmordowana w pracy, zawsze stara się ulepszyć swoje leczenie. Dzięki swej zapobiegliwości i dobrodziejom otrzymała całe wyposażenie gabinetu dentystycznego. Kiedy Centrum Zdrowia było gotowe, prowizorycznie pomagałem siostrze zainstalować aparaturę w gabinecie.

Poprzednio siostra używała nożnej wiertarki do zębów. Teraz ma już elektryczną, o dużych obrotach. Teraz, kiedy byłem w Spółdzielni Dentystycznej w Poznaniu, mogę ocenić i porównać pracę siostry Zygmunty.

Siostra stara się każdego zęba ratować, robi to delikatnie i bardzo dokładnie. Wszystko musi być zrobione dokładnie i u siostry trzeba być minimum pół godziny, podczas gdy w Spółdzielni idzie praca seryjnie. Miałem ten zaszczyt, że byłem pierwszym jej pacjentem w nowym gabinecie. Po mnie przyszli już inni misjonarze, misjonarki, a nawet biskupi z Burundi.

Oczywiście, jest to praca wymagająca czasu i kiedy ona komuś leczy zęby, robi to po południu, a któraś z siostr musi ją zastąpić w Centrum Zdrowia. Jest to wielkie dobrodziejstwo dla nas i misjonarzy, którzy czasem muszą jechać 200 km do dentysty i stracić 2 dni i zęba. Tej specjalności leczenia zębów nauczyła się, będąc na urlopie w Polsce.

Kiedy jest się w Polsce, wiele spraw trzeba załatwić, spotkać się z wiernymi i przyjaciółmi misji, to potrzebne misjom, wiernym w Polsce i misjonarzom.

Jak wyglądał ostatni ojca wyjazd na stację pomocniczą. Z pewnością każdy taki wyjazd jest inny. Trudno opowiadać o każdym – choć dla nas tu, w Polsce byłoby to bardzo ciekawe – dlatego pytam, jak wyglądał ten ostatni przed przyjazdem do Polski.

O. Józef

W ciągu roku prawie co tydzień jeden z nas jedzie na trzy, cztery dni na stację misyjną. Program naszych wyjazdów nieco się zmienia w okresie Wielkiego Postu, kiedy mamy rekolekcje wielkopostne. Ostatni mój wyjazd na stację misyjną był związany z rekolekcjami wielkopostnymi w Gatakazi.

W normalnym cyklu naszych wyjazdów, wyjeżdżamy zwykle we czwartek i jesteśmy do niedzieli. Wracamy na misje po drugiej Mszy św., na obiad do domu.

W czasie rekolekcji, zależnie od stacji, od ilości wiernych wyjazd następuje już w poniedziałek rano lub we środę rano. Do Gatakazi pojechałem we środę, w dwa tygodnie przed Wielkanocą. Jak zwykle najpierw trzeba było przygotować się duchowo i praktycznie. Do skrzyni metalowej włożyłem naczynia potrzebne do posiłków, chleb, cukier, zupę w proszku itp. Wszystkie parametry do Mszy św. włożyłem do specjalnej walizeczki. Tak więc we środę rano o godz. 7.30 wyjechałem sam do Gatakazi, stacji misyjnej odległej od Musongati 14 km. Po 20 min. jazdy przybyłem na miejsce.

Po przybyciu zastałem niewielu chrześcijan. Katechista już był. Kościół i dom księdza były pozamiatane i skropione wodą. Gatakazi to stacja misyjna, gdzie należy około 1500 chrześcijan. Jest tam cały cykl katechumenatu i niedaleko szkoła podstawowa prowadzona przez protestantów. Gatakazi leży na granicy naszej parafii z sąsiednimi parafiami Muriza i Kiminya. Niedaleko. Około 4 km przebiega główna droga z Rutany do Ruyigi oraz miejsce, gdzie w niedzielę odbywa się jarmark.

We środę i czwartek rekolekcje mieli mężczyźni i młodzieńcy. Jak zwykle jest ich mniej niż kobiet, ale pod względem uwagi na naukach są bardziej uważni niż kobiety.

Wiemy z doświadczenia, że na tej stacji misyjnej jest dużo chrześcijan, którzy nie chodzą do kościoła, wielu z nich chodzi do czarowników, wielu ma kilka żon. Ten problem trzeba poruszyć na naukach stanowych. Około godziny 8.30 posyłam katechistę, żeby dał sygnał na bębnie, aby zebrał się w kościele. Po chwili, bez pośpiechu wszyscy wchodzi do kościoła. Następnie, w oczekiwaniu na spóźnialskich katechista z rekolektantami odmówił cząstkę różańca. Pod koniec śpiewają wybraną pieśń.

W międzyczasie doszli następni. Po skończonej pieśni wchodzi do kościoła, aby wygłosić pierwszą naukę. Najczęściej pierwsza nauka jest przygotowaniem do spowiedzi. Tutaj przypomina im się przykazania Boże i kościelne, najważniejsze obowiązki. W kościele jest dość cicho, czasem ktoś zakaszle, ktoś nosem pociąga. Kapelusze, czapki leżą rzędem na oknie. Ktoś czasem z brzękiem błotników na rowerze przejedzie obok kościoła.

W oknach nie ma szyb, więc wszystko słychać, co się na zewnątrz dzieje. Czasem jakaś kobieta przejdzie z płaczącym dzieckiem lub dwie kobiety idą razem głośno rozmawiając o tym, co się w domu wydarzyło.

Pierwsza nauka trwa średnio około 45 min. aby ożywić naukę czasem zadaje się pytania, czasem coś wesołego trzeba powiedzieć, aby przyciągnąć uwagę. Słuchacze czasem kiwają głowami, to się śmieją, to znowu coś tam między sobą mruczą, albo na znak, że pytanie jest trudne, milczą. Po skończonej nauce jest zwykle krótka modlitwa i wszyscy wstają, przeciągając się wychodzą na papierosa. Następnie spowiedź. Zwykle dzieli się na dwie grupy. Najpierw mężczyźni, potem młodzieńcy. W czasie kiedy jednak grupa się spowiada inni mają zajęcie przy porządkowaniu terenu koło kościoła. Jedni znoszą kamienie, inni wycinają trawę.

Najczęściej spowiedź trwa do godz. 11.00 lub 12.00.

Gdy jest duża liczba wiernych do spowiedzi, do pomocy dojedzie drugi misjonarz.

Gatakazi to średniej wielkości stacja misyjna, więc spowiadam sam. Mimo, że zawiadomiliśmy sołtysa o istniejących rekolekcjach, posłaliśmy mu cały program rekolekcji w parafii, to urządził jakieś zebranie i wielu mężczyzn nie przyszło na rekolekcje. W tym roku po raz pierwszy ksiądz biskup zarządził, aby sami wierni, tzn. wybrani delegaci zbierali opłaty na kościół, co dotychczas robiliśmy my sami. Dlatego zwykle w drugi dzień rekolekcji,

w miejsce spowiedzi wydawaliśmy nowe karty chrześcijańskie i przyjmowaliśmy opłaty na kościół.

Po skończonej spowiedzi, gdy było trochę czasu, po małej przerwie katechista wzywał wszystkich bębniem do kościoła i wspólnie odprawialiśmy Drogę Krzyżową. W międzyczasie ja przygotowywałem ołtarz do Mszy św. Na Mszy św. była druga nauka, zwykle o Eucharystii.

Normalnie pierwszy dzień rekolekcji kończył się gdzieś około godziny 13.00 lub później. Ci którzy mieli jeszcze jakieś sprawy przychodzili po Mszy św. Gdy wszyscy poszli już do domu, zabrałem się do kuchni, aby przygotować sobie obiad. Na maszynie gazowej, turystycznej obiad był gotowy za 10 min. Przy okazji ugotowałem herbatę na kolację i wlałem do termosu. Po południu, gdy wszyscy poszli, mam trochę czasu, aby nieco odpocząć i przygotować nauki na dzień następny.

W tym też czasie wpisuję znaczek na ich kartkach chrześcijańskich, znak, że był na rekolekcjach wielkopostnych.

Godz. 18.00 robi się ciemno. Przygotowuję światło, gdyż trudno iść z kurami spać. Jest czas na brewiarz, różaniec i rozmyślanie. Kablem przeciągam światło z samochodu do domku. Zamykam drzwi i okna, abyśmy nie leciały do światła. Do zeszytu wpisuję, ilu było na rekolekcjach. Z każdego pobytu na stacji misyjnej trzeba wpisać do „dziennika” uwagi na przyszłość, aby wiedzieć i znać problemy tej stacji misyjnej.

Gatakazi to stacja misyjna przy „szlaku handlowym,” prowadzącym do Gitegi, Ruyigi i na rynek. Wielu ma rowery, ale też z tego powodu wielu w niedzielę jedzie na jarmark, a mało z nich wstępuje do kościoła.

Tym razem w nocy miałem małą przygodę.

Wieczorem po kolacji, po przygotowaniu nauk, około godz. 21.00 przygotowywałem pryczę do spania. Wiemy wszyscy, że w Gatakazi w domu księdza jest dużo jaszczurek, nie jadowite, ale wcale nie sympatyczne. Pod dachem śpią ze mną ptaszki, które we śnie coś między sobą gadają, to przewracają się na drugi bok robiąc przy tym trochę hałasu. Do tego już się przyzwyczałem. W nocy przebudził mnie zwykły szmer. Zaświeciłem światło, rozglądałem się wokoło i widzę koło łóżka jakiegoś gada. Widzę jakiegoś węża czarnego. Leżał przy ścianie pod łóżkiem. Wstałem więc spokojnie, wziąłem kija i zabiłem go. Potem na kij wyrzuciłem na zewnątrz do lasu. Dalszy sen odbył się już bez zakłóceń. Tak więc są czasem nieproszeni goście, których trzeba wyrzucać za drzwi.

W piątek i sobotę na rekolekcje przyszły kobiety i dziewczyny. Dla tych grup trzeba mieć więcej cierpliwości, ze względu na małe dzieci, które nie zawsze wiedzą jak się zachować w kościele. Jedno płacze, drugie biega po kościele, inne bawi się kamyczkiem. To zwraca uwagę mam, które z podziwem patrzą na swe pociechy i ze zdziwieniem na rekolekcjonistę, który czasem zwraca im uwagę, aby słuchały, co się do nich mówi. Ale cóż, trzeba ziarno Słowa Bożego siać, choć wydaje się że na próżno, że niejedno ziarno pada między ławki, a nie do serc.

Często mówi się „tega amatwi”- nastawcie uszu.

Spowiedź z dziećmi też nie jest łatwa. Często dziecko płacząc „zagłusza” spowiedź, rączkami pokazuje na księdza lub bawi się uchem swojej mamy.

Zwykle kobiet i dziewczyn jest więcej, więc spowiedź się przedłuża. Na rekolekcje zwykle przychodzą z jakimiś narzędziami pracy. Kobiety przynoszą motyki, którymi oczyszczają

teren koło kościoła, ścinając trawę. W tym roku na rekolekcjach wierni mieli za zadanie dobrze oczyścić i oznaczyć granice posiadłości należącej do misji. Wokół każdego kościoła jest wyznaczony teren należący do misji.

W sobotę był chrzest dzieci. Po pierwszej nauce odbył się chrzest dzieci rodziców chrześcijańskich. Kiedyś chrzest odbywał się w niedzielę, teraz chrzczymy w sobotę, aby wierni w niedzielę mieli czas na wspólne zebranie po pierwszej Mszy św. Zresztą niektórzy chcą iść na jarmark zaraz po Mszy św., więc trudno ich zatrzymać.

Mamy taki zwyczaj, że spowiadamy w tygodniu, a nie w niedzielę. W niedzielę mamy Mszę św., więc trudno byłoby spowiadać. Czasem, gdy przyjedziemy tylko ze Mszą św. w niedzielę, wtedy spowiadamy przed i po Mszy św.

W Gatakazi mieszka stary katechista, który już jest na rencie, ale zawsze przychodzi z jakąś prośbą, potem posyła swoje dziecko, które przynosi jakiś dar. Są to często cytryny, czasem dwa lub trzy jajka, albo kilka ziemniaków. Czasem wierni przynoszą misjonarzowi trochę takich darów, gdy jest na stacji misyjnej. Czasem na stację misyjną jedzie się razem z kucharzem, który gotuje misjonarzowi posiłki.

Wtedy też wierni przynoszą trochę patyków, drzewa, aby kucharz miał na czym ugotować misjonarzowi obiad.

Kucharz wtenczas mieszka zwykle w kuchni, obok domu księdza. Bardzo często przychodzą bardziej biedni, prosząc o koc lub jakieś ciuchy. Wtedy dopytujemy się dokładnie katechisty o stan materialny petenta i to mają sami chrześcijanie na zebraniu niedzielnym rozważyć i wspólnie pomóc biedakowi przy udziale misji. Zwykle bywa tak, że wspólnota wiernych po rozpatrzeniu sprawy składa się razem, aby pomóc biednym, dając np. 120 franków, a od nas dokłada się 300 franków i wtedy kupuje się koc za 420 franków dla biednego.

W ten sposób sami wierni czują się współodpowiedzialni za swoich biednych w parafii.

Taki był mój ostatni przed urlopem wyjazd na stację misyjną do Gatakazi. Nie było większych niespodzianek.

[Patrz na pracę Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus w Ośrodku – jak Ojciec to ocenia. Czy nie lepiej byłoby, gdyby się Siostry wzięły za ściśle duszpasterską pracę?](#)

O. Józef

Praca sióstr w Ośrodku Zdrowia jest nieoceniona.

W Ośrodku Zdrowia pracują trzy siostry: S. Zygmunta, S. Lucyna, S. Scholastyka.

Inne siostry pracują w katechumenacie i szkole dla dziewcząt. Trzeba wiedzieć, że misja w odczuciu ludzi to oczywiście katechumenat, kościół, ale na misji też: znajdzie się pracę, można się leczyć, uczyć i czasem coś dostać w podarku. Nasi ludzie mają jeszcze wielkie potrzeby opieki zdrowotnej. Gdyby nie było sióstr, my musielibyśmy nie raz ratować ludzi, zaopatrując rany czy nawet leczyć. W tym nas wyręczają i robią to fachowo i lepiej. Co więcej, przez kontakt z ludźmi, siostry też pracują duszpastersko. Wiele dzieci umierających ochrzciła sama siostra Zygmunta. Ile razy założyła dziecku medalik, ile razy skierowała do księdza, aby ten czy ów człowiek zaczął uczyć się religii, a potem był ochrzczonym.

Znamy wypadek w Burundi, kiedy jeden z biskupów posłał siostry na jedną placówkę, aby zajęły się bliżej pracą duszpasterską. Były to siostry czarne, tamtejsze. Nie miały dużych możliwości finansowych, więc na początek zajęły się pracą duszpasterską. Po jakimś czasie

wierni zobaczyli, że te siostry ani nie leczą, ani nie prowadzą szkoły, więc nie zgodzili się, aby tam były. Po pewnym czasie biskup zabrał te siostry stamtąd. Jest przysłowie łacińskie „primum vivere deinde philosophare” – najpierw żyć, potem filozofować. Tak samo jest i w naszym Burundi. Zawsze jest niebezpieczeństwo przeakcentowania pracy misyjnej bądź to w kierunku rozwoju z zaniedbaniem prawdziwej Ewangelizacji, bądź też zacieśnienia się tylko do Ewangelizacji bez rozwoju kraju. Na tym stopniu rozwoju Burundi, trzeba pamiętać o jednym i drugim. Trzeba zbudować kościół, aby w nim katechizować, trzeba uświadamiać, ale i pomagać. Sama wiedza tam jeszcze nie wystarczy. Dlatego w naszej ocenie, siostry prowadzą pracę niezastąpioną. W wielu wypadkach siostry nas wyręczają w pracy, abyśmy my mogli zająć się lepiej duszpasterstwem. Np. na Boże Ciało, na Boże Narodzenie. przygotowanie ceremonii I Komunii św. - to wszystko wykonują siostry. Siostry jadą na stacje misyjne rozdawać Komunię św., przygotowują dzienniki dla katechistów, dekorują kościół i ołtarz na święta itp. Przez taką pomoc pracują też w duszpasterstwie.

Przed rozpoczęciem pracy, wszyscy pracownicy w Centrum Zdrowia modlą się razem z siostrą. Sam znam kilka przypadków, kiedy ciężko chorzy, po wyzdrowieniu stali się gorliwymi katolikami. Z tego widać, że praca w Ośrodku Zdrowia należy do całości pracy duszpasterskiej naszej parafii Musongati.

Kościół w Gakome jest już gotowy – kiedy tam zamieszka kapłan? Czy zostanie on zawsze jako filia waszej parafii? Jak wyglądało poświęcenie tego kościoła?

O. Józef

Kościół w Gakome został ukończony w październiku 1977 r. Kiedyś była to jedna z najbardziej zaniedbanych stacji misyjnych. Poprzedni kościół był w opłakanym stanie. Gakome jest jedną z większych stacji misyjnych, do których należy około 3.500 chrześcijan. Od dwóch lat są tam siostry Marystki, Włoszki, które prowadzą „parafię”, czy raczej przygotowują wiernych do przyszłej parafii. Na razie nie mamy tyle księży, ale w przyszłości jest przewidziane, że Gakome stanie się parafią z własnym księdzem. Na razie siostry zajmują się katechumenatem, odwiedzają chorych i kiedy misjonarz przyjedzie, udziela potrzebującym Sakramentu Chorych.

Gakome to stacja misyjna uprzywilejowana, gdzie jest dwa razy w tygodniu Msza św. Tam często dzieci mają Mszę św. w I piątek miesiąca.

Siostry prowadzą szkołę gospodarczą dla dziewcząt i mały punkt opatrunkowy.

Poświęcenie kościoła w Gakome odbyło się uroczyście. Na tę uroczystość przybył ks. biskup Ruhuna, zaproszeni zostali przedstawiciele władz lokalnych. Na poświęcenie przybyło dużo wiernych z sąsiedniej parafii Bukirasazi. Kościół był pełny, nie można było przejść.

Po Mszy św., jak to należy do ceremonii świąt i uroczystości, były śpiewy i tańce na zewnątrz na cześć gości. Przy takiej okazji przedstawiciele wiernych przedstawili prośby biskupowi. Prosilili na „wyrost” wiedząc, że i tak niewiele z tego będzie możliwe. Prosilili o księdza na stałe, o nową szkołę podstawową, o mały ośrodek zdrowia, o szkołę gospodarczą dla dziewcząt itp. Na to wszystko jest jedna odpowiedź: zobaczymy, będziemy się starać itd.

Na to święto z Musongati przyjechali z nami ministranci, chór młodzieży katolickiej.

Obecnie siostry prowadzą Krucjatę Eucharystyczną z dziećmi szkolnymi, na święta urządzają coś w rodzaju jasełek, zajmują się biednymi i sierotami.

W przyszłości tam trzeba będzie wybudować dom dla sióstr, szkołę dla dziewcząt, może Ośrodek Zdrowia.

W maju miała się rozpocząć budowa szkoły podstawowej.

Gakome to „kopalnia” piasku, to kamieniołomy dobrych kamieni, to również dobra cegielnia. Tam też łatwo cokolwiek budować, gdyż materiał budowlany jest na miejscu.

Przyszłość pokaże w jakim kierunku rozwinię się kiedyś Gakome.

Czy są jeszcze jakieś sprawy, które Ojca zadziwiają i zdumiewają w ich życiu? Jak długo jeszcze Ojciec chciałby tam pracować?

O. Józef

Jak powiedzieli przodkowie, „zdziwienie dało początek filozofii”. Na początku wiele rzeczy nas tu zadziwiało. Teraz trochę mniej. Zresztą człowiek dziwić się chyba nigdy nie przestanie. Dziwi się z postępowania innych, dziwi się nad samym sobą, dziwi się, widząc cuda świata itd. Gdy człowiek wpadnie w refleksję i trochę się zastanowi, dziwić się przestaje i wydaje mu się, że coś rozumie.

Człowiek to zagadka świata. Przyzwyczailiśmy się do widoku ludzi noszących na głowie, do dzieci noszonych na plecach, do czarnych i czekoladowych buzi, do języka kirundi. Dziwimy się czasem, jak my potrafiliśmy się do tego przyzwyczaić, że pod koniec urlopu w Polsce już nas tam ciągnie do tego „dziwnego świata”. Nie dziwne są nam banany, dziwne są dla nas jabłka; nie dziwne są dla nas ananasy, ale dziwne śliwki, czereśnie, gruszki. Jak z tego widać, zdziwienie to ludzkie uczucie, to zdrowa reakcja na rzeczywistość. Nie dziwi się tylko ten, kto albo nic nie rozumie, albo wszystko wie. Dlatego, że człowiek trochę wie, a trochę nie, więc się dziwi.

Nasi wierni niewielu rzeczom się dziwią, bo mało znają. Inna kultura, inna przeszłość i doświadczenie tych ludzi stwarza między nami, ten „busz, gąszcz” do przebycia, aby ich cokolwiek zrozumieć; więcej kochać, mniej się dziwić, mniej się denerwować, więcej uśmiechać, więcej tłumaczyć, dużo słuchać, mniej osądzać, a na wszystko z cierpliwością czekać. Biorąc to wszystko pod uwagę, widzi się dopiero fakt, że chcąc lepiej i owocniej pracować trzeba długo z nimi być.

Trudno wymierzyć czas przyjaźni. Nie można zaprzyjaźnić się na dwa, trzy lub 10 lat. Pasterzem staje się na zawsze. Jeżeli brak zdrowia lub inne trudności nie staną na przeszkodzie, chcę tam pracować zawsze. Afryka ciągnie, pochłania całego człowieka, świadczą o tym misjonarze, którzy musieli z takich czy innych względów opuścić Afrykę. Co więcej, poznawać ludzi i język trzeba zawsze. Po dwóch latach poznaje się język i ludzi w stopniu, który pozwala na początek pracy, ale nie wystarcza na to, aby pracować w pełni. Uczyć się trzeba zawsze. Doświadczenie nabywa się przez całe życie. Misjonarz jak wino, czym starsze, tym lepsze. Jeżeli niektórzy wyjechali po dwóch latach lub trzech, to po stwierdzeniu, że nie mieli prawdziwego powołania misyjnego, lub je mieli, ale stracili.

„Nowicjat” w Afryce trwa krótko: do 2 lat. Potem zostaje się lub wyjeżdża. Im dalej w las tym więcej drzew, im dłużej na misjach, tym bardziej ciągnie. Często misjonarze starsi wyjeżdżali z Afryki, aby w Ojczyźnie umierać. Afryka to druga ojczyzna misjonarza, nic też dziwnego, że w tej chwili nie myślę o powrocie do kraju.

Kraków, dnia 20.06.1980 r.

Moja podróż do Afryki

Sobota, 2.12.1978 r.

Pierwsza noc na afrykańskiej ziemi. Spałem dobrze. Z pewnością przyczyniło się to tego wczorajsze zmęczenie. Rano, gdy obudziłem się przed godziną siódmą, było już całkowicie widno. Usłyszałem głosy za oknem. Były one jednak inne od tych, do których człowiek jest przyzwyczajony. Uderzył mnie też zapach jakichś dziwnych drzew. Dopiero gdy odśloniłem firanki zauważyłem, że przed oknami rośnie bardzo dużo krzewów cedrowych. Jest nimi obsadzony cały ogródek. Kilka metrów dalej widzę ludzi, niosących na głowach różne przedmioty. Przez myśl mi przeszła świadomość, coż się dziwię tym obrazom. Przecież jestem w Afryce. Szybko się myję i wychodzę na korytarz. Nie spotykam nikogo. Wychodzę więc drzwiami, które są otwarte, a prowadzą na dziedziniec przed klasztorem. Spotykam O. Eliasza. Wrócił już od Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus, które mieszkają o kilkaset metrów dalej. Wczoraj, gdy przyjechalśmy było już ciemno. Nie mogłem więc dobrze zorientować się w położeniu klasztoru. Proszę więc O. Eliasza, by tak pobieżnie pokazał mi teren. Wyszliśmy przed klasztor. Z prawej strony widać olbrzymią górę, na której widnieje wielkich rozmiarów żelazny Krzyż. Przypomniła mi się fotografia z poświęcenia tego Krzyża przez bpa Ruhunę, z okazji Roku świętego. Wystawił go br. Marcelli. Jest naprawdę okazały. Rozpina swe ramiona nad całą parafią. Pomyśl jest wspaniały – wystawienie w tym najwyższym punkcie parafii tego Krzyża. U podnóża tej góry na prawo od Krzyża O. Eliazs pokazuje mi palcem cmentarz. Niczym ten teren nie przypomina cmentarza, ale coż, musiałem uwierzyć na słowo. Na lewo zaś widać dość okazały dom. To klasztor Sióstr. Obok magazyny i garaż. Poniżej zaś domek dla czarnych nauczycielek.

Szkoła gospodarstwa domowego dla dziewcząt od strony klasztoru ojców, nie wygląda tak okazałe, jak to jest w rzeczywistości. Przed oknami, na wprost klasztoru ojców, a poniżej szkoły wielkie drzewa eukaliptusowe, a w środku droga, którą wczoraj przyjechalśmy. Patrzymy jeszcze bardziej na lewo, stojąc wciąż przed klasztorem ojców. Wygląda to tak, jak gdyby ktoś wyszedł z jasnego pomieszczenia w ciemność i chciał przyzwyczaić oczy do widoku. Tak i my stoimy przed klasztorem. A raczej ja i czekam na objaśnienia O. Eliasza. Więc na lewo widzę jakieś podium, wokół którego umieszczone są metalowe żerdzie. To na zadanie polowego ołtarza. Gdy odbywają się większe uroczystości, wówczas tutaj odprawiają się główne nabożeństwa. A tam za podium w lesie – pokazuje mi palcem O. Eliazs – jest szkoła stara i nowa. Nie zdążyliśmy jednak tego zobaczyć, gdyż zaproszono nas na śniadanie.

Patrzę na zegarek i widzę, że to już prawie ósma godzina. Przy stole podczas śniadania planujemy dzisiejszy dzień. Zaraz po śniadaniu pójdziemy zwiedzać obejście misji. Podczas śniadania zaznajamiamy się z domowymi zwyczajami. Przed drzwiami do jadalni siedzi kilka kotów czekających na życzliwą rękę któregoś z biesiadników. Najczęściej tym życzliwym jest br. Marcelli. Do jadalni i sali rekreacyjnej oraz kuchni wchodzi się z podcieni, prowadzących wzdłuż tej części klasztoru. Druga część klasztoru, ta w której mieszkają zakonnicy, jest inaczej zbudowana: środkiem prowadzi korytarz, po obu stronach są pokoje – cele

zakonników. Na końcu tego skrzydła jest kaplica, a naprzeciwko – biuro parafialne oraz sklepik i „pisownia” listów.

W tym sklepiku ludzie mogą sobie kupić najkonieczniejsze rzeczy – jak mydło, zapalki i wreszcie dyktować list temu Murzynowi, który tam jest, a umie pisać i co ważniejsze ma wszystkie potrzebne do tego przybory.

Z drugiej strony klasztoru rozpościera się dość duży ogród. Jest on ogrodzony dość solidnie. Dlatego widać tam i pomarańcze dojrzewające i inne owoce. Później zwiedzę to dokładniej. Teraz idziemy z O. Prowincjałem zwiedzać teren misji. Prowadzą nas wszyscy misjonarze. Biorę ze sobą aparat, aby zrobić zdjęcia. Najpierw idziemy do kościoła.

Jest to szopa. Dość długa i niska. W środku klepisko. Ławek nie ma, tylko trochę drewnianych belek położonych na tym klepisku i po bokach tych belek wbite w ziemię patyki, by je utrzymać w pewnej odległości od siebie. Raczej po to, by się nie chwiały. Są to miejsca do siedzenia dla wiernych.

Ołtarz z cegły, a za ołtarzem prowizoryczna ścianka, także murowana, za którą jest zakrystia.

Na środku tej ściany umieszczone jest tabernakulum.

Sufitu nie ma. Widać tylko belki, podtrzymujące dach. Okien nie ma. Są tylko otwory, by „wchodziło” do tego kościółka światło i trochę świeżego powietrza. Od drzwi prowadzi wzdłuż ściany droga krzyżowa. Tak wygląda parafialny kościół.

Proboszcz jest dziekanem, czyli nie „byle kto”.

Po krótkiej modlitwie opuszczamy Pana Jezusa, by zobaczyć inne budynki parafialne.

Ale skoro ludzie zobaczyli tyłu księży, zaraz zrobiło się zbiegowisko. Dziwnie patrzą na O. Prowincjała i niżej podpisanego. Poznają jednak swoich. Do nich właśnie najpierw wyciągają ręce, podtrzymując prawą ręką lewą w okolicy łokcia.

Jest to znak szacunku względem tego, którego się wita. Widząc tę ich radość, wyciągam aparat fotograficzny, by zrobić zdjęcie. Jednak nie chcą tego. Chowają się za O. Teofila, Kantego, Eliasza. Dziwny obraz, ale dla mnie było to świadectwo bardzo wymowne. Gdy małe dziecko czuje się w jakimś towarzystwie niepewne lub jest onieśmielone – chowa się za matkę.

W ziemię wbite kije, oblepione błotem i przykryte dachem z liści banana. To cała szkoła. Była jednak na tyle solidna, że przetrwała kilka lat.

Nie zatrzymujemy się tutaj dłużej. Ja tylko się dziwię, jak się uczyć w pustym i ciemnym (był jeden otwór dla światła) pomieszczeniu. Ale widocznie można, skoro się uczą.

Zbliżamy się do budynku stojącego o jakieś 30 m od Kościoła, równoległe do niego. Jest to pierwszy „klasztor” najpierw Ojców, a potem Sióstr. Sami zwracają na to szczególną uwagę. Gdy przeprowadzali się do nowych budynków to wydawało im się, że idą mieszkać w Wersalu.

Jak on wygląda?

Niczym nie różni się od innych. Częściowo jest lepiej zbudowany, ma drzwi i okna. Warunki godne pożałowania. Trzeba było mieć niemało odwagi i samozaparciu, by tutaj zamieszkać. A mieszkali tutaj nasi misjonarze wiele miesięcy. Teraz ze śmiechem pokazują swoje dawne cele, kuchnię, „łazienkę” itp. Wszystko to nie bardzo nadaje się na magazyn węgla, a co dopiero mówić o zamieszkaniu. Nieopodal tego baraku widać robotników uwijających się przy długich fundamentach. I to jest ich chluba. Szkoda, że nie ma wśród nas S. Zygmunty,

która w tej chwili przyjmuje chorych. Ona by nam dużo mogła powiedzieć o tym powstającym budynku.

Jest on pierwszym spośród czterech jakie mają powstać. Będzie tu Centrum Zdrowia. Dużo zabiegów, kosztów, załatwień, próśb i błagań to kosztowało. Teraz wreszcie zaczyna coś konkretnego z tego powstawać.

Br. Marcelli zaprasza na 18 grudnia na wmurowanie kamienia węgielnego i poświęcenie fundamentów.

Robotnicy znowu radośnie witają swego proboszcza, wracającego z Polski.

Z daleka – prawie kilometr od miejsca gdzie stoimy, widać budynek. To stary ośrodek zdrowia S. Zygmunty. Teraz ona tam jeszcze jest. Nie mamy jednak czasu, by wstąpić do niej. O. Eliasz przynagla, by zdążyć z O. Prowincjałem na obiad do Mpinga, gdzie niecierpliwie czeka O. Nazariusz, O. Bartłomiej i Czarni Bracia. Wracamy więc powoli do klasztoru, przemierzając plac przed klasztorem. Towarzyszy nam duża grupa dzieci. Przed klasztorem Siostr widzimy, jak S. Immakulata uczy dziewczęta ze szkoły gospodarczej sadzenia drzewek. Przechodzimy przez podwórko przyklasztorne, na którym pod dachem znajduje się „przybytek” br. Marcelego. To tu naprawia samochody, spawa przeszła dachowe do naszych szkół i innych budynków, tu ma wszystkie narzędzie potrzebne mu do pracy. Tuż za bramą na prawo widać wystającą z ziemi olbrzymią studnię, przykrytą od zewnątrz, do której prowadzi szeroka rynna z dachu. Jest to olbrzymi zbiornik na wodę. Podczas pory mokrej, woda spływa z dachu i magazynuje się tutaj na czas posuchy.

To także jest dzieło misjonarzy.

Wracamy do klasztoru.

O. Prowincjał pakuje się i przygotowuje się do odjazdu. Ja mam tutaj zostać kilka dni. O. Eliasz jest już z O. Teofilem gotowy do podróży. Spakowali się już wcześniej.

O godz. 10 z minutami odjeżdżają.

Po ich odjeździe O. Jana odwołano do kancelarii parafialnej, O. Józef i O. Kamil mają swoje zajęcia, br. Marcelli chce naprawić do końca samochód, by był na jutro gotowy, bo O. Józef ma jechać do Gakome, a O. Kamil do innej stacji misyjnej drugim samochodem. Ja natomiast do obiadu wzięłem się za uporządkowanie moich rzeczy przywiezionych z Polski i napisanie kilku notatek z wczorajszego dnia.

Przed obiadem poszliśmy do kaplicy na modlitwy. Jedliśmy obiad wspominając podróż i O. Jan zdaje relację swym współbraciom, co załatwił dla parafii i dla misji. Na obiedzie na stole nowe dla mnie owoce: papaja, mango, ananasy, banany...

Patrzę na misjonarzy, aby zobaczyć, jak się to je. I już wiem jak kroić mango, jak się zabrać do papai, oraz że ananasa najlepiej kroić nożem i widelcem na talerzyku. Na deser przygotowano przysmak O. Kantego na jego powitanie. Budyń z jakiejś tam własnej produkcji dżemem. Był, trzeba przyznać bardzo smaczny. Po obiedzie krótki spacer i półgodzinna drzemka. Gorąco daje jednak o sobie znać. Człowiek szybko się męczy i słońce mocno oslepia oczy. Na szczęście mam kapelusze słomkowy i ciemne okulary. Bez tego trudno byłoby wytrzymać, tym bardziej, że chodzę w brązowym habicie.

Po spoczynku wybrałem się do ogrodu przyklasztornego. Koło schodów z werandy i na całej jej długości rosną pasi-flory. Owoce ma ta roślina podobne do jajek kurzych, tylko brązowe. Mięsz jest bardzo rzadki o smaku kwaskowym. Wybiera się go z dość twardej skorupki łyżeczką. Jest wspaniały na gorąco. A owoców jest bardzo dużo. Dodatkowo, ta

roślina, pnąc się po rozciągniętych drutach aż na dach, daje przyjemny cień i chłód. Schody prowadzą wprost na ogród, z którego widać górę, na której wznosi się drugi klasztor – Mpinga. Na lewo od ogrodu widać dużą plantację kawy. Drzewka już dość duże, a ziemia przykryta jest jakimś zeschniętymi liśćmi. Po to, by wilgoć nie wyparowała z ziemi zbyt szybko. Jest to plantacja S. Zygmunty. Za sprzedaną w przyszłości kawę (jeśli jej się to uda) będzie miała pieniądze (mało bo mało, ale zawsze coś) dla swych chorych. Rozglądam się po ogrodzie. Widzę dużą plantację pomarańczy. Piękne. Kroki swe kieruję więc właśnie tam. I to rzeczywiście piękne owoce. Dojrzałych pomarańczy wprawdzie nie ma zbyt dużo, ale dla mnie wystarczy. Są owoce dojrzałe, zielone, wokoło i na czubku dopiero małe kwiaty. I to wszystko na jednym drzewie. Owocuje to drzewo przez okrągły rok. Obok jest druga „plantacja” orzechów. Jakies dziwne. Wielkości naszego jabłka, ale kształtem przypomina raczej kasztan. Gdy się rozłupie w każdym do 10 sztuk podobnych do laskowych orzechów. Są bardzo smaczne. Gdy są już dojrzałe spadają na ziemię, pękają i bardzo szybko wypuszczają korzenie. Innym owocem są tzw. śliwki japońskie. Jest to krzak wysokości człowieka i mający czerwone owoce, bardzo podobne do śliwek. Smak mają one jak pasi-flora, tylko bardziej słodkie. Jest ich dość sporo w ogrodzie. Ale najwięcej jest takiej rośliny, jak nasza pokrzywa. Bardzo podobna do niej, lecz mająca żółte owoce wielkości czereśni. Misjonarze nazywają to „rodzynkami”. Rzeczywiście bardzo smaczne. Gdyby miał kto zbierać, to z tego jest wyśmienity dżem. To ten chyba do budyniu dla O. J. Kantego.

Wracam po tej inspekcji w stronę klasztoru. I teraz dopiero zauważyłem, że tuż przed oknami rosną piękne kwiaty. Dwie olbrzymie palmy i na środku duży kaktus. Od tej strony klasztor wygląda wielki i dostojny. Może dlatego, że teren jest nachylony i na klasztor patrzy się od dołu, podczas gdy z placu z drugiej strony budynku widzi się klasztor z wyżej położonego terenu. Jakkolwiek jest, należy się bardzo cieszyć tym, co się tutaj widzi. Wracając do klasztoru na schodach spotykam O. J. Kantego, który mnie zaprasza do jadalni na kawę. Sam pije herbatę i objaśnia mi, że tutaj naprzeciw drzwi jest duża bańka, w której jest woda nadająca się do picia. Nawet do mycia zębów, żebym używał tej wody. Pomyślałem sobie, że na pewno zachoruję, bo wczoraj myłem zęby wodą z kranu. Ale nie przyznałem się do tego. Zresztą i tak już za późno. Może jakoś przeżyję te wyprawę na Czarny Łąd, pomimo wczorajszego mycia zębów.

Zbliża się godzina 18.00.

Na tę godzinę umówiliśmy się z Siostrami, że odprawimy im Mszę św. Idziemy więc do Nich. I teraz byłem świadkiem, jak nagle zaczął znikać dzień. W ciągu kilku minut zrobiło się ciemno dookoła. Odprawiliśmy jednak Mszę św. przy świetle i to elektrycznym. O. J. Kanty kazał „zrobić” światło. Izidor, pomocnik w klasztorze po prostu poszedł i puścił motor. Ale nie od dawna cieszą się tym światłem. Jeszcze parę miesięcy temu używali tylko lampy naftowej i w ostateczności świec. Teraz mają już prawie jak w Polsce widno.

Mszę św. odprawiliśmy po polsku choć w Afryce. Siostry śpiewają pieśni o Matce Bożej, bo to przecież sobota. Następnie Salve Regina – łączymy się z wszystkimi Karmelitami i Karmelitankami na całym świecie. Chwalimy naszą wspólną Matkę w Niebie. Po dziękczynieniu jemy kolację przygotowana smacznie i obficie przez S. Juliannę. Następnie idziemy do klasztoru Ojców, by słuchać nagrań taśm magnetofonowych jakie przywieźliśmy z Polski, oraz nowych płyt z kolędami na zbliżające się święta Bożego Narodzenia. W

międzyczasie S. Lucyna i S. Zygmunta idą jeszcze do szpitalika, by zobaczyć co się dzieje z chorymi. Na dwanaście miejsc w szpitaliku jest 16 chorych.

Wracają z jakimś chłopakiem, który prosi O. Jan o lampkę, bo chce czuwać przy kimś chorym z rodziny. Oczywiście na taki cel lampki można pożyczyć. W sali rekreacyjnej ciągle pytania o Polskę, o Ojców, Braci, Siostry i aktualny temat: Ojciec św. Jan Paweł II.

Jeszcze nikt nie ochłonął po tym co się stało niecałe dwa miesiące temu. Opowiadają, jak oni to przeżyli, ja natomiast mówię, co się działo wówczas w Polsce.

Zbliża się godz. 21.00. Z Mpinga za chwilę będzie „telefon”. I rzeczywiście „halo, halo, to ty bidoku Bartek” – mówi O. Jan. „O. Prowincjał dojechał? O. Teofil rozpoznał na nowo swoją celę? Jechaliśmy dłuższą drogą, co u was słychać? Jutro dzwoniemy jak zwykle. Zostańcie z Bogiem”.

Telefonowanie zazwyczaj jest przedostatnim aktem życia w klasztorach.

Jeszcze tylko ostatnia wspólna modlitwa wieczorna.

Następnie trzeba się wykapać po ukurzeniu całego dnia i spać.

Niby nic dziś nie robiłem, a czuję się zmęczony.

Bogu dzięki za dzisiaj dzień.

O. Bronisław Tarka OCD

LISTY MISJONARZY

Listy Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus:

Musongati, Styczeń 1980 r.

Drodzy Przyjaciele Misji!

Opisaliśmy Wam niedawno naszą Uroczystość w Musongati z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka. Były to uroczystości dla dzieci w wieku od 2 – 5 lat i dla niemowląt. Obecnie chcemy opisać podobną uroczystość, urządzoną w dniu 18 grudnia 1979 r. dla dzieci najbiedniejszych, bo chorych na chorobą „kwasiarkor”. Głównym powodem tej choroby jest brak białka w organizmie. Na ciele dziecka występują obrzęki, które nie leczone, pękają, tworząc straszne rany, jak po ciężkim oparzeniu. Dzieci te są leczone w naszej Przychodni przez S. Zygmunta. Już podleczone przychodzą razem z Matkami w każdy czwartek do naszego Ośrodka po przydział żywności na cały tydzień. Otrzymują mąkę pszenną, mleko w proszku, ryby suszone. Tutaj uczymy również matki, jak przyrządzić pokarm, ugotować, podać dziecku, by nie zachorowało powtórnie i wróciło do zdrowia.

Otóż 18 grudnia ub. roku o godz. 8.00 rano, matki przyprowadziły dzieci do Ośrodka i razem z nauczycielkami urządziły im kąpiel. S. Scholastyka i ja ubrałyśmy je w nowe ubranka, szyte przez dziewczynki ze szkoły S. Immaculaty. Chłopcy otrzymali koszulki i

spodenki, a dziewczynki piękne sukienki. Każde dziecko otrzymał swój przydział żywności i wszystkie przeszły na dużą salę, gdzie na tle pięknej dekoracji był przygotowany Żłóbek z Dzieciątkiem.

O. Sylwan proboszcz parafii Musongati powitał matki i dzieci w słowach ciepłych i serdecznych. Opowiedział o Świętach Bożego Narodzenia. O tej pięknej Nocy, w czasie której Bóg zstąpił na ziemię i przybrał Ludzkie Ciało z Maryi – Dziewicy. Rozpoczął swoje ziemskie życie w warunkach skrajnego ubóstwa, w warunkach tak bardzo podobnych do ich codziennych warunków życia. Wszedł w życie człowieka takie, jakie ono jest i pragnie pozostać z nimi na zawsze.

Zasłuchane matki i dzieci nie zauważyły, że na salę weszły dwa aniołki, niosąc smaczne racuszki i ciepłe mleko. Radość była wielka. Podobnie jak w poprzednich uroczystościach, matki śpiewały i tańczyły. My również byliśmy szczęśliwi i wdzięczni Wam Drodzy Przyjaciele Misji, że swoimi darami, ofiarami pomagaliście nam zorganizować te uroczystości dla dzieci i że dzięki Wam możemy ich życie uczynić trochę lepszym.

Niech Dobry Bóg nagrodzi Wam stokrotnie, niech rozlewa łaski, roztoczy nad Wami opiekę i zleje pełnię błogosławieństwa.

Z serdecznym pozdrowieniem.

S. Lucyna od Dzieciątka Jezus

Musongati 17.02.1980 r.

Droga Siostrzo!

W załączonym liście Siostra Lucyna opisała kolejną uroczystość „Dnia Dziecka” w Musongati i załącza kilka zdjęć. Zdjęcia przesyłam w liści, a klisze trochę później, są bardzo ładne, jak na nasze możliwości.

Dzisiaj w naszej Misji mała grupka dzieci (46) przyjęła Pierwszą Komunię św. Przez 2 dni miały rekolekcje przygotowawcze do tej pięknej uroczystości. Niektóre z nich przyszły aż z odległości 30 km. Szczęśliwe były te, które przyszły wcześniej, bo zdążyłam je jeszcze ładnie ubrać (przychodzą bowiem w podartych sukienkach). Wprawdzie nie miałam białych sukieneczek, ale było trochę ładnych rzeczy w paczkach przesłanych z Austrii. Wyglądały więc czysto i świeżo. Radość ich była nieopisana. Patrzyły na mnie i na piękne ubranka rozradowanymi oczkami.

Wczoraj 16 lutego oglądaliśmy zaćmienie słońca. Czy w Polsce też było widoczne?... U nas było bardzo dobrze widać. Chyba tak będzie przy końcu świata. Pomimo, że nie było żadnej chmurki na niebie, wokół było szarawo i chłodni, a przecież u nas o tej porze praży słońce, trwało to ponad godzinę. Rozpoczęło się przed godz. 10.00 naszego czasu. Oglądałam przez ciemne szkła – z ogromnej kuli słonecznej, został tylko cieniutki sierp. Ciekawe zjawisko...

U nas w tym roku mamy mało deszczu, choć już powinna być pora deszczowa, słońce dalej praży. Sadzonki wysychają. Mówimy, że to przez brata Marcelego, bo pracuje od świtu do nocy przy budowie nowego kościoła w Musongati. Chce koniecznie nakryć przed deszczem, a według obliczeń, to trzeba na to jeszcze kilku dni pogody, bo trzeba wykończyć

prace przy spawaniu, a potem pokryć eternitem. Jeżeli Bóg pozwoli, to może ceremonie Wielkiego Tygodnia odbędą się w nowym kościele. Pozostanie jeszcze wiele pracy przy ukończeniu wnętrza, ale jak na nasze warunki, to bardzo szybko ten kościół powstał. Budowę rozpoczęto chyba z początkiem listopada. Bardzo trudno było zdobyć materiał. Ale przy Bożej pomocy, czasem z niczego powstają wielkie rzeczy.

Nigdy nie brak wielkich i szlachetnych serc, którym Bóg daje natchnienie, by nieść pomoc innym.

I właśnie, dzięki tym wielkim i szlachetnym sercom, możemy tu żyć, pracować, budować i nieść pomoc tym biednym ludziom.

Niech dobry Bóg nie szczędzi Im za to swoich łask i błogosławieństw.

Z serdecznym pozdrowieniem.

S. M. Zenobia

Bruksela 25.02. 1980

Drodzy Chłopcy!

Jestem mile zaskoczona Waszym długim, miłym i radosnym listem. Nie znam Was, ale z listu wnioskuje, że wszyscy jesteście bardzo radośni i dobrzy.

Piszecie mi, że jesteście w „kwiecie wieku”, że wszystko jeszcze przed Wami, że macie pełną możliwość wyboru.

Tak, jest taki moment w życiu człowieka, że musi wybierać. To nie jest łatwe wybrać, wybrać dobrze, tak wybrać, by być szczęśliwym, by przy końcu życia powiedzieć – „wykonało się” – wykonałem wszystko, czego Ty, Boże ode mnie chciałeś, teraz mogę odejść do Ciebie. Trzeba się dużo modlić o to, zresztą Wy na pewno o tym dobrze wiecie.

Cóż mogę Wam o sobie napisać? Myślę, że O. Bronisław wszystko Wam powiedział. I ja też kiedyś tak jak Wy musiałam wybrać. To dla mnie też nie było łatwe, było okupione wielkim cierpieniem, bo było wiele przeszkód na drodze do umiłowanego przeze mnie celu, ale „Jeśli Bóg z nami – któż przeciwko nam?”

Od 11 lat jestem Karmelitanka Dzieciątka Jezus i nigdy do tej pory nie żałowałam, że wybrałam taką właśnie drogę, przeciwnie, jestem bardzo szczęśliwa. Będąc w Polsce pracowałam wśród dzieci i młodzieży, ale Pan wezwał mnie do innych dzieci – czarnych, biednych, pragnących Boga i chleba.

W tej chwili razem z moimi współsiostrami uczę się języka francuskiego, by po roku wyjechać do „Ojczyzny z wyboru”.

Praca tutaj ogromnie ciężka – chciałoby się szybko nauczyć języka i już jechać, ale to jest niemożliwe, trzeba dużo cierpliwości.

Ogromnie się cieszę, że mam nowych współpracowników, bo gdy Wy się za mnie modlicie, to tak, jakbyście ze mną pracowali. Więc od dzisiaj liczę i na Wasza pomoc. A może... kiedyś spotkamy się na Czarnym Łądzie?...

Włączam i Was w moje modlitwy, będę się modliła szczególnie o to, byście dobrze wybrali i byli szczęśliwi na wybranej przez siebie drodze.

Każdego z Was serdecznie pozdrawiam.

S. Sylwana
Karmelitanka Dzieciątka Jezus

- do O. Bronisława:

Musongati 20.04.1980

Drogi Ojczy!

Ze wstydem zabieram się do pisania tego listu, bo już trzy otrzymałam od Ojca, a z mojej strony nic. Dziś mam wolne. Z powodu grypy nie tak silnej, bym nie mogła pisać listu, ale nie poszłam do chorych. Rozpocznę od podziękowania Ojcu za modlitwę i pełne zaangażowanie w pracę misyjną. Bóg zapłać! Ale najwięcej to już dziękuję, że Ojciec rozumiał potrzebę leków dla chorych i na nowo rozwinął akcję wysyłania paczuszek. Paczki od Pań z KIK dochodzą w bardzo dobrym stanie. Jestem ogromnie wdzięczna, to jest duża pomoc, ale równocześnie niewystarczająca wobec tych tłumów, codziennie wystających pod ośrodkiem zdrowia.

Bóg zapłać za tak wspaniale zorganizowaną wystawę. O. Nazariusz pokazywał nam zdjęcia. Boję się tylko, czy Ojciec za bardzo nas nie pochwalił – tym większa ciężar na nas odpowiedzialność. Ileż to pracy kosztowało.

Za zdjęcia kolorowe z pracownikami dzięki składam. Bardzo się ucieszyli. Po zajęciach i wyjeździe Ojców jakoś ochłonęliśmy, ale to nie koniec. To tylko rzeczy początek. Wyjeżdżają inni, tylko że już nie gromadnie. Ale o tym nasi misjonarze dokładnie powiedzą.

Do Pań z KIK na Wielkanoc napisałam list. Niech Im Drogi Ojciec powie, że jestem ogromnie wdzięczna, nie tylko ja, ale chorzy przede wszystkim, którzy ciągle są i potrzebują pomocy bez względu na sytuację ogólną.

Wielka Noc upłynęła w nastroju modlitwy. W Wielkim Tygodniu rekolekcje przygotowujące do Chrztu św. grupę dorosłych pogan. W Wielką Sobotę - Chrztu św. Trzeba było widzieć te rozjaśnione twarze. Aż się serce radowało, gdy dobitnym głosem, trzymając świece w ręku wymawiali „ndemeye” tzn. wierzę. Dopiero w Wielką Niedzielę po Mszy św. rozeszli się do swoich domów. Radosne „Alleluja” rozbrzmiewało także w kościółku w Musongati. Zabrakło tylko procesji (bo nie ma tu tego zwyczaju) i dzwonów, bo ich też nie ma. Zastąpił je odgłos bębnow. Kończąc, jeszcze raz Ojcu za wszystko dziękuję, o modlitwę proszę i wzajemną obiecuję.

S. M. Zygmunta od Jezusa

Musongati, 20.04.1980 r.

Droga Siostró!

Bóg zapłać za list na Święta Wielkanocne. Ja nie pisałam wcześniej, bo miałam nadzieję, że Siostra Lucyna, która 22 kwietnia jedzie na urlop do Polski, wręczy go własnoręcznie i opowie wszystko.

Pytała Droga Siostra w liście o wyjaśnienie pojęcia: Centrum Zdrowia. Otóż postaram się wyjaśnić. Według nowego systemu służby medycznej w Burundi, ogólny zbiór budynków nazywa się:

CENTRUM ZDROWIA

Ośrodek Zdrowia do badania chorych	Szpital dla leżących	Porodówka	Poradnia Dziecięca i Poradnia „K”
--	-------------------------	-----------	--------------------------------------

Centrum zdrowia zawiera w sobie kilka działów jak:

- 1) Przychodnia ogólna, gdzie przychodzą chorzy do badania i po leki, oraz udziela się pomocy sanitarnej dorosłym i dzieciom chorym.
- 2) Szpital - (tzn. łóżka), gdzie ciężkie stany pozostawiamy na miejscu.
- 3) Oddział położniczy, gdzie udziela się pomocy matkom, by dzieci przychodziły na świat w lepszych warunkach higienicznych, a tym samym, by śmiertelność była zmniejszona.
- 4) Poradnia dziecięca, gdzie bada się i szczepi dzieci zdrowe oraz dożywia się dzieci obrzękłe z głodu, albo niedożywione. Tutaj też wykorzystuje się każde spotkanie z matkami, by je nauczyć higieny osobistej oraz higieny odżywiania, tzn. dajemy lekcje, pogadanki, uczymy gotować, bo dzieci przychodzące, jedzą w poradni. Tutaj też włączone są sierotki oraz dzieci, których mamy nie mogą karmić.

Te działy są bardzo o siebie zazębiane i tworzą jedną całość. Jeden bez drugiego nie może sprawnie działać.

S. Lucyna zajmuje się właśnie tą poradnią dziecięcą (szkolenie, badanie dzieci zdrowych, dożywianie) i właśnie dla tych dzieci było urządzone Święto Dziecka, o którym pisała już S. Lucyna.

Z chwilą, gdy dziecko jest chore, automatycznie przechodzi do poradni ogólnej, gdzie jest leczone, a w ciężkim stanie - pozostawione na miejscu.

Jeśli chodzi o budowę Szpitalika, to na razie jest jeden budynek, w którego jednej połowie badamy chorych i udzielamy usług, a drugiej mieści się Poradnia Dziecięca i dożywianie.

Jeszcze są zabudowania według planu Szpitalika (tzn. pomieszczenie na łóżka dla dorosłych i dzieci, położnictwo i pomieszczenia gospodarcze jak pralnia, kuchnia, magazyny).

Nie są to takie budynki jak w Polsce. To wszystko jest bardzo proste, barakowe.

Jeszcze nie wspomniałam o jednym, że aby mieć co dać jeść tym dzieciom, rodzice przychodząc na szkolenie pomagają uprawiać pole (przez ½ godziny pracujemy razem). Na tym polu uczymy ich uprawiać jarzyny, zboże, soję, a w ostatnim sezonie nawet len i drzewka owocowe. Małe sadzonki zabierają do swoich domów. Już można zauważyć, że niektóre rzeczy chwytają, np. chętnie jedzą kapustę. Marchew np. dzieci tak lubią, że nigdy nie może dojrzeć, bo wykradają przedwcześnie.

W tej pracy pomagają nam chłopcy i dziewczęta miejscowi, których uczymy „kroczek po kroczeniu” tajemnic służby medycznej. Nasza grupa składa się obecnie z 20 osób tzn. S. Lucyna, S. Scholastyka, S. Zygmunta i 17 osobowa grupa personelu.

Pracy dla każdego jest dosyć, byleśmy tylko mieli to, co najkonieczniejsze, leki choćby podstawowe: aspiryna, na reumatyzm, nerki, żołądek, witaminy i antybiotyki.

Codziennie przed rozpoczęciem pracy prosimy św. Józefa, aby natchnął ludzi dobrej woli, by nam pomagali.

Wydaje mi się, że wszystko wyjaśniłam. Jeśli jest jeszcze coś niezrozumiałe, to S. Lucyna uzupełni. Cieszę się, że pójdą skrzynie i składam serdeczne Bóg zapłać Wszystkim Dobrodziejom Misji i Drogim Siostram. Łączę serdeczne pozdrowienia w Bożym Dzieciątku i proszę bardzo o modlitwę.

S. Zygmunta od Jezusa

S. Lucyna
Karmelitanka Dzieciątka Jezus
Misjonarka Musongati
B u r u n d i

Balice, dnia 30.05.1980 r.

Drodzy Przyjaciele Misji w Burundi!

Doświadczyłam osobiście podczas minionych pięciu lat mojej pracy misyjnej w Burundi, jak wiele dobra doznała nasza Misja od ofiarnych Przyjaciół Misji. Ponieważ osobiście jest niemożliwe zobaczyć się ze wszystkimi Dobroczyńcami misji, zamieszkałymi w różnych stronach Polski, pragnę wyrazić serdeczną wdzięczność, zarówno w imieniu naszych misjonarek, jak i naszych chorych podopiecznych, oraz dzieci, których życie i zdrowie ratowaliście, przesłanymi tak hojnie lekarstwami, ofiarami i innymi środkami, których nie sposób wyliczyć. Niech Dobry Bóg, który żyje w potrzebujących i cierpiących naszych braciach, obfitymi łaskami i błogosławieństwem nagrodzi tę wielkoduszność ukochanych naszych Dobrodziejów.

Będąc w Polsce i widząc Wasze ogromne zainteresowanie misjami, pobudziło mnie to do podzielenia się z Wami wrażeniami z mojej pracy w Burundi. Ponieważ siostry, znajomi i rodzina pytają mnie, jak wygląda praca, jak wygląda dzień pracy.

Od 15 lipca 1979 r. mamy już nowy duży, jasny Ośrodek Zdrowia, w którym również mieści się Poradnia Dziecięca. Siostra Zygmunt, pracuje w Ośrodku Zdrowia. Codziennie przyjmuje od 100 – 200 chorych, a czasem więcej, zwłaszcza w czasie epidemii różnych chorób.

Opiekuje się także chorymi leżącymi (na razie kilkanaście łóżek). Myślimy o rozbudowie Centrum Zdrowia i kilku salach dla chorych leżących.

Ja pracuję w Poradni Dziecięcej. Mam dwie duże sale. W jednej z nich przyjmuję dzieci, wagę, szczepię itp., a w drugiej prowadzone są lekcje teoretyczne i praktyczne dla matek np. gotowanie, higiena osobista itp.

Maluchy do dwóch lat, w czterech grupach – wg miesięcy – mają wyznaczony każdy poniedziałek, raz w miesiącu każda grupa.

Dzieci od dwóch do pięciu lat w środy i piątki przychodzą wraz z matkami z poszczególnych osad. Po przygotowaniu praktycznym, matki otrzymują przydział żywności dla dzieci, który zabierają do domów.

Dzieci chore na „kwashiorkor” (choroba groźna) z braku białka, przychodzą co tydzień w czwartek i odżywiają się u nas. Do domów otrzymują mąkę, mleko w proszku, jajka, oliwę. Na lekcjach teoretycznych i praktycznych matki są pouczane jak przygotować posiłek.

Ze mną pracują 3 nauczycielki – Afrykanki, bardzo ofiarnie pomagają mi w pracy. Przygotowują wraz z matkami posiłek dla dzieci, które dożywiamy w Poradni. Podają im praktyczne wskazówki gotowania i higieny podstawowej. W każdej grupie jest codziennie przeciętnie od 40 – 120 dzieci. Matki też pracują w ośrodku, który mamy przy Centrum Zdrowia, sadzą jarzyny, soję, którą rozpowszechniamy, plewią itp.

Dzieciom zdrowym daję również odpowiednie szczepionki, np. na koklusz, tężec, Heinego-Medina, B.C.G., odrę, ospę itp.

We wtorki udaję się z wizytą domową i chodzę z nauczycielkami do domów dzieci, aby zorientować się w warunkach życia, zobaczyć, czy posiadają ogród z jarzynami i czy ich rodzice sadzą soję, którą otrzymują od nas.

Przedtem też wyjeżdżałam na filie misyjne razem z Siostrą Przełożoną, gdzie na wolnej przestrzeni były udzielane lekcje matkom, ważyłam dzieci, dawałam szczepionki i witaminy.

Siostra zajmująca się katechumenatem (w tej chwili jest nią Przełożona domu M. Zenobia) wyjeżdża zawsze na stacje misyjne w najbliższych dniach po pobycie tam Ojca Misjonarza, który na danej stacji misyjnej odprawiał Mszę św. spowiadał, głosił Słowo Boże. W najbliższą niedzielę po Jego wyjeździe Siostra jedzie tam z Panem Jezusem i po Liturgii Słowa, którą prowadzi miejscowy katechista, Siostra wygłasza przemówienie w języku tubylczym kirundi i rozdaje wiernym Komunię św. Taka wizyta jest w każdą niedzielę na innej stacji misyjnej – oprócz I niedzieli miesiąca, kiedy Siostry mają swój Dzień Skupienia. Stacje misyjne odległe są nieraz o kilkadziesiąt km od Centrum Misji. Oprócz tego Siostra przeprowadza wizytacje katechistów, egzaminy przed udzieleniem Sakramentów św. i wszelkie sprawy administracyjne tego działu.

Oprócz tego prowadzona jest szkoła (coś w rodzaju dawnej szkoły gospodarczej), gdzie miejscowe dziewczęta uczą się szycia, gotowania, robót ręcznych. Szkołę taką prowadzi Siostra Immaculata.

Tak to pokrótce opisałam naszą pracę. Chciałam jeszcze dodać, jak nieraz stajemy bezradnie wobec różnych trudnych sytuacji w Centrum Zdrowia. Najbliższy szpital, gdzie jest lekarz, oddalony jest o kilkadziesiąt kilometrów, a choremu trzeba udzielić pomocy natychmiast. W tych wypadkach niejako wołam sercem „Boże pomóż mi, co mam zrobić...” i przychodzi światło, natchnienie i jakaś namacalna pomoc. Dlatego tak bardzo polecamy się Waszym modlitwom, bo bez modlitwy nic nie mogłybyśmy zrobić, ona jest naszą siłą, natchnieniem, wszystkim.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję Wszystkim Dobroczyńcom Misji, a szczególnie chorym, którzy przez swoje cierpienia upraszają nam potrzebne łaski i siły do tej pracy, bo jak

już wspomniałam bez modlitwy nie byłybyśmy zdolne do wypełnienia tego nawału zajęć i prac, a przy tym do prowadzenia normalnego życia zakonnego.

Niech Dawca wszelkiego dobra hojnie otworzy Swe Serce i dłonie i udzieli Wam pełni łask i błogosławieństw.

Łączę pozdrowienia od nas Wszystkich.

Szczęść Boże!

S. Lucyna od Dzieciątka Jezus

Listy O. Eliasza:

JM+JT

Mpinga, 12.01.1980

Drogi Ojcie Bronisławie!

Spieszę podzielić się z Tobą naszą radością, którą przeżyliśmy w ostatnią niedzielę, 6 stycznia. Nasz pierwszy Czarny Brat złożył śluby zakonne. Br. Cyryl przygotowywał się do tej uroczystości przez 6 dni rekolekcji. Przez cały czas rekolekcji był skupiony i pilnie pracował. W końcu nadszedł jego wielki dzień profesji zakonnej, dzień przymierza z Bogiem na zawsze.

O. Bartłomiej przyjmował gości i dbał, żeby wszystko było na czas. Br. Jan Vianney przygotowywał pieśni i piosenki i w ogóle cały program rozrywkowy. Ks. Biskup Ruhuna przyjechał już w sobotę wieczorem. Wspólnie omówiliśmy ceremonie, co kto ma robić i gdzie siedzieć w czasie ceremonii. Stało na tym, że ks. Biskup będzie głównym celebransem, wygłosi kazanie, a ja mam odbierać profesję br. Cyryla i przeprowadzić wstępne pytania przewidziane w ceremoniach. Na tę uroczystość przyjechali trzej Bracia Bene-Yozefu, ksiądz i jedna siostra z sąsiednie parafii Rutana i oczywiście Ojcowie i Siostry Karmelitanki z Musongati. Ostatni przyjechał O. Nazariusz z Kiguhu.

O godz. 10.30 wyruszyła procesja z domu do kościoła.

Ks. Biskup ubrał szaty pontyfikalne, a my ornaty. Gdy weszliśmy do kościoła, ludzi już był pełny kościół. Dziś nie spóźniali się na Mszę św., co należy raczej do wyjątku. Nie bardzo wiedziałem, gdzie mam stać, ks. Biskup jest głównym celebransem, ale i ja jestem przełożonym i mam przyjąć profesję. W końcu wszystko dobrze poszło. Br. Cyryl stał niedaleko ołtarza, a ja stałem obok ks. Biskupa, a gdy trzeba było, to wystąpiłem przed ołtarzem, żeby przyjąć profesję br. Cyryla. Po profesji br. Cyryl ubrał biały płaszcz zakonny, wręczyłem mu krzyż profesyjny i Konstytucje. Trochę dołożyłem od siebie niektóre ceremonie, żeby podkreślić wielkość profesji. Ks. Biskup mówił w kazaniu o łasce powołania, o gwieździe, która zaprowadziła Mędrców do Betlejem. Każdy z nas ma być taką gwiazdą Pana Jezusa, mamy naszym życiem wskazywać na Chrystusa. Po Komunii św. dziewczęta z CHIRO zaprezentowały religijny taniec przy akompaniamencie bębna i pieśni.

Po Mszy św. poszliśmy oglądać program rozrywkowy br. Jana Vianneya na boisku sportowym. Br. Jan Vianney zapowiadał cały program bardzo dowcipnie. Program nie był przeciążony, wszyscy byli zadowoleni i podziwiali zdolności artystyczne naszego Brata. Po

zabawie, Ks. Biskup przemówił: dziękował za ciekawy program rozrywkowy. Wspomniał, że być może, br. Cyryl będzie kapłanem, jeżeli Bóg zechce.

Ledwie skończył przemawiać, musieliśmy uciekać przed deszczem. Poszliśmy do jednej z klas w Foyer Social, gdzie przygotowano skromny posiłek dla gości. Każdy dostał bułkę z mięsem i trochę piwa.

Potem były przemowy: przemawiał jeden z komitetu parafialnego, Ks. Biskup, i ja musiałem przemawiać. Na koniec powiedział kilka słów podziękowania br. Cyryl. Organizacja parafialna CHIRO ofiarowała br. Cyrylowi duży koszyk pleciony i coś w rodzaju sukni dla jego matki.

I tak powoli kończy się dzisiejsza uroczystość, około godziny czwartej po południu. Nauczyciele i młodzież zostali jeszcze przy piwie.

Po kolacji przyszły siostry Bene-Terezia i śpiewaliśmy wspólnie piosenki na cześć br. Cyryla. Potem br. Jan Vianney i br. Marek wykonali taniec zwany „Umusambi,” czyli taniec łabędzia królewskiego. Coś wspaniałego. Oni to przeżywali. Wszystko skończyło się dość późno, ale pobożnie, bo modlitwą brewiarzową. I tak odbyła się uroczystość profesji zakonnej br. Cyryla od Dzieciątka Jezus.

Myślmy posłać br. Cyryla i br. Jana do szkoły Katechistów w Mutumba od września 1980, ale muszę to jeszcze załatwić z Naszym Ojcem Prowincjałem. Dlatego proszę tego jeszcze nie rozgłaszać.

Czekamy na wiadomości z Polski, czekamy na wyniki wyborów naszych przełożonych w Burundi.

O. Teofil i O. Jan Kanty nie tracą nadziei na powrót do Burundi. Nadzieje są coraz mniejsze...

Polecamy się modlitwom Naszych Braci w Prowincji i Naszych Przyjaciół Misji. Ufamy opiece św. Józefa i staramy się dobrze wypełnić nasze zadanie, a o przyszłość sam Bóg się zatroszczy, naszą troską jest wierna służba Najwyższemu tam, gdzie Bóg nas postawił.

Oddany w Panu
O. Eliaz Trybała

Listy O. Józefa Trybaty;

Musongati, 20.01.1980

Drogi Ojcie Bronisławie!

Mamy już nowy rok 1980. Tak przeszłość, jak i przyszłość jest w ręku Boga, który wszystkim rządzi z miłością i mądrością. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, to w tym roku zobaczymy się w Polsce. O. Eliaz i ja wybieramy się razem do Ojczyzny, aby odwiedzić Braci w Prowincji, ożywić kontakty z rodziną i duchowo się odnowić. Jak zwykle, w czasie Wielkiego Postu będziemy mieć rekolekcje na stacjach misyjnych, więc nie będzie czasu na listy. Teraz przeprowadzamy egzaminy dzieci z religii. Potem pierwsza Komunia św., chrzest dorosłych. Jak Pan Bóg pozwoli, to na Wielkanoc może wejdziemy do nowego kościoła.

Mury kościoła już stoją na całej swej wysokości. Teraz trzeba pokryć eternitem, tynkować, posadzkę położyć, ołtarz. Już teraz, jeżeli można, postaraj się nam o ładne tabernakulum. Nie za ciężkie. Najlepiej, żeby drzwiczki i przednia strona były ładne i solidnie zrobione oraz wewnątrz. Mamy zamiar tabernakulum wbudować do wnętrza, do ściany tak, jak w Mpinga w kościele. To tabernakulum chciałbym zabrać ze sobą, gdy będę wracał z urlopu. Nie wiem, na jak długo przyjeżdżamy, ale chyba nie dłużej niż trzy lub trzy i pół miesiąca.

Mamy nową Siostrę Helenę Król, która przyjechała w grudniu. Teraz uczy się powoli kirundi. Teraz więc mamy siedem sióstr.

Dnia 6 stycznia 1980 odbyła się profesja Brata Cyryła. O. Nazariusz kręcił trochę filmu z tej uroczystości. Gdy przyjedziemy, to przywieziemy te filmy do wywołania. Otrzymaliśmy list, że następne skrzynie zostały wysłane do nas. A szkoda, bo los ich jest nie znany. Jeszcze nie otrzymaliśmy innych 21 skrzyń z poprzedniego roku, chyba zaginęły. Teraz transport jest bardzo niepewny. Dobrze by było, jak już pisałem, na razie nie wysyłać skrzyń, bo szkoda strat. Już od półtora roku czekamy na skrzynie i nie ma żadnej wiadomości. Może te przyjdą. Marzymy o tym, aby ktoś przyjechał nam to do pomocy. Czy znajdzie się jeszcze ktoś, kto odważyłby się prosić i tu przyjechać? Mówi się o O. Emilianie, czemu nie? My się tutaj wszyscy uzupełniamy. Może któryś z braci? Są to błogie marzenie, ale choć pomarzyć sobie możemy.

Gdy przyjedziemy, to zobaczymy co z tych dobrych pragnień będzie. Przyjedziemy we dwóch, ale to będzie tak, jakby jeden przyjechał. Jeszcze co do kościoła. Chcielibyśmy założyć ładną Drogę Krzyżową. Jeżeli można byłoby dostać obrazy, nie za duże, nie za nowoczesne, proste – to byłoby bardzo dobrze.

Turbina jeszcze nie pracuje. Czekam na wiadomości z Francji, kiedy będzie ukończona. Wszystko inne jest gotowe. Nasz Ks. Biskup ma jeszcze inne plany odnośnie Musongati, ale o tym porozmawiamy na miejscu.

Wszystko w końcu rozbija się o brak księży. Jeżeli byśmy dostali brata, to już zyskalibyśmy księdza, który nie musiałby się zajmować budową. Przygotuj teren, przedstaw naszą sytuację.

To byłoby tyle wiadomości.

Czujemy się zdrowo, robimy tak, jak nam sił starcza, „jak materii staje”.

Na powrót O. Teofila czy O. Kantego do Burundi, nie ma nadziei w tym układzie jak teraz. Chyba, że coś się gwałtownie zmieni.

Serdeczne pozdrowienia dla współbraci, polecamy się pamięci, dziękujemy z całego serca za pomoc i modlitwy.

O. Józef Trybała OCD

J.CH.

Drogi Bronisławie!

Najpierw przesyłam najserdeczniejsze życzenia. Tyle mam pracy, że zapomniałem o Tobie. Ale tym razem coś mam dla Ciebie. Zdjęcia z kościoła w Musongati i zdjęcie turbiny, którą teraz instaluję u nas w Musongati.

W jednym dniu i jednym samolotem przyszło tabernakulum i turbina. Tabernakulum wszystkim bardzo się podoba. Litery już są złożone na ścianie w prezbiterium. Tabernakulum

natomiast założymy na święta Chrystusa Króla, aby na to wydarzenie przygotować naszych wiernych. Obrazy też są bardzo ładne. W Mpinga mają nam zrobić ramy do tych obrazów. Chcemy każdą nową rzecz do kościoła wprowadzać z pewnym przygotowaniem duchowym wiernych, aby zrozumieli wagę i wartość darów.

Przyjechaliśmy do stolicy według planu, nawet kilka minut wcześniej tj. o godz. 6.20. na lotnisku czekali na nas współbracia: O. Sylwan, Br. Marcei, S. Julianna. W Brukseli spotkaliśmy jedną panią z Polski, która pracuje na lotnisku. Bardzo była nam życzliwa. Mimo, że mieliśmy nadwagę bagażu około 60 kg, wszystko poszło bez dopłaty. Są ludzie życzliwi, dobrzy, choć na obczyźnie, co nie zawsze można powiedzieć o swoich. Wiesz jakie mieliśmy pożegnanie na lotnisku w Warszawie. Cóż – takie życie.

Czekamy na S. Zenobię.

O. Bartłomiej na razie się do Polski nie wybiera ze względu na te niespokojne chwile w świecie. Teraz zresztą prowadzi budowę nowicjatu w Mpinga, więc nie może pracy przerwać. W niedzielę obchodziliśmy imieniny S. Immaculaty Front. Nie było wiele gości, ale uroczystość było miła. Mieliśmy wspólną Mszę św. koncelebrowaną w kościele po francusku, ze śpiewem też w tym języku.

O. Eliasz i O. Sylwan wybierają się na Madagaskar na zjazd misjonarzy karmelitańskich. Tam może spotkają się z N. O. Prowincjałem i zaproszą Go do nas do Burundi.

W budowie mamy dalsze budynki: Centrum Zdrowia i szkoła podstawowa w Gakome. Deszczu jeszcze nie ma, więc budowa idzie naprzód.

Co sływać w Polsce, w Prowincji?

Czekamy na wiadomości, ale jakoś nie przychodzą.

To tyle, inni może więcej napiszą.

Szczęść Boże.

Ps. Wyświetliliśmy już kilka razy film o pielgrzymce Ojca św. w Polsce. Wszystkim się podoba.

Posyłam Ci zdjęcie turbiny, którą teraz instaluję przy wodospadzie.

Pozdrowienia od Wszystkich z Mpingi i Musongati i od Sióstr.

O. Józef Trybała

List O. Bartłomieja:

JM+JT

Nunga 13.09.1980

Teofilu We!

Odzywa się i pozdrawia razem z Panem Bartek z Nunga.

Jestem na safari. Nie wiem, gdzie Cię spotkam, czy jeszcze w szpitalu, czy w Krakowie, czy w Warszawie? Otrzymaliśmy od Ciebie kartkę z wiadomościami o „koziku”.

Pocę się jak zwykle w Nunga, dlatego nie zdziw się, że ten list będzie taki „wypocony”. Wczoraj rano zszedłem tu pieszo. Mostki w Mosso popsute i do Nunga schodzimy teraz pieszo. Ostatnio ksiądz był tu 18 lipca. Obecnie safari jest już powakacyjne. Z rana przyjdzie gromadka wiernych do spowiedzi, potem Msza św. Ludzie po zakupieniu tabletek przeciw malarii i grypie rozchodzą się. Zostajesz sam z Chrystusem za ścianą kaplicy. Wiesz jak tu jest. Na odwiedziny w wioskach nie mam siły. Jest upalnie i duszno. Czekamy na pierwsze opady deszczu. W Mpinga już spadł. Zaczęto kopać pola pod uprawy fasoli i grochu.

Siedzę tu jak pustelnik w domku i w cieniu młodych cedrów obok kuchni. Mam trochę więcej czasu i spokoju na modlitwę i przemyślenie wielu spraw. W Mpinga dużo biegam i „gadam”, a mało się zastanawiam. Wolny czas w Nunga wypełniam gotowaniem stawy – posiłku. Jakby to mój Tata powiedział: „Trzeba sobie uwarzyć stawę – jadło”. Zaglądam do kuchni, podkładałam „patyczki” do pieca. Dzisiaj groszek nie chce się ugotować. Widocznie zebrali go z pola, po którym przepełznął pyton. Ludzie mi mówią, że z takiego pola groszek nie chce się gotować. Radzą mi, bym dodał trochę popiołu. Nie wiem, która teraz godzina, bo zapomniałem budzika. Słońce przechyla się w stronę Musongati. Jest już chyba po południu. Jakies trzy dziewczątka przyniosły mi trochę młodych liści z grochu. Mówią, że to bardzo dobre gotowane razem z grochem. Myślę, że dopiero po zachodzie słońca mój groszek z liśćmi będzie ugotowany.

Kazania na Podwyższenie Krzyża św. nie przygotowuję, bo jest list biskupa Józefa dotyczący związku małżeńskiego zawianego w sakramencie małżeństwa i zawieranego w gminie. Ostatnio władze państwowe położyły bardzo duży nacisk na śluby cywilne w gminie. Znów zaglądam do kuchni. Nawet apetycznie wygląda i pachnie ten twardy groszek gotowany z liśćmi. Zaczyna mięknąć bez dodawania popiołu.

Jutro po Mszy św. zamierzałem iść do Musongati, ale zaniechałem tego, bo po drodze z Nunga do Mpinga mam się spotkać z rzeźnikiem, który ma nam załatwić nogę krówki na uroczystości, jakie odbędą się w przyszłą niedzielę w Mpinga. Br. Jan Vianney będzie składał pierwsze śluby zakonne, a postulant Marek otrzyma habit zakonny. Rekolekcje będzie głosił O. Kamil. Jak widzisz, ten nasz Nowicjat, choć taki prowizoryczny, to jednak poważny. Jutro Br. Cyryl jedzie na naukę do Mutumba, za tydzień dołączy do niego neoprofes Br. Jan Vianney (Perełka). Niech się sami sprawdzą, czy będą kiedyś mogli podjąć studia seminaryjne.

W Mpinga zaszły małe zmiany. Ks. Biskup zgodził się, by parafią Mpinga – Kiguhi zajął się O. Nazariusz, nowicjatem i szukaniem pomocy dla Misji O. Eliasza. Rok katechetyczny rozpoczynamy po Podwyższeniu Krzyża św. W poniedziałek (15.09.1980) w parafiach ma być Msza św. z udziałem tych wszystkich, którzy chcą się uczyć religii, mają przyjść także ci z kaplic misyjnych (ze stacji). Podczas Mszy św. katechiści mają złożyć wyznanie wiary i otrzymać od proboszcza „posługę” – mandat nauczania na jeden rok. Jest to taki lokalny pomysł nowego proboszcza. Jak widzisz, projektów nie brakuje. Często jednak brakuje sił i czasu, by je „ciągnąć” do końca. „Prowizorki” trwają najdłużej, ale też wykończają cię, właśnie przez to, że są nieuporządkowanymi prowizorkami.

Co Cię może jeszcze zainteresować? Godeberta z Mpingi złożyła śluby zakonne. Jest już siostrą zakonną. Marcelina i Koncessa są w nowicjacie. W tym roku poumierali im ojcowie (tylko mężczyźni). Renata urodziła dziewczynkę. Chyba nadali jej imię chrzestne

Beatrisa „Zajaczek” trochę oddalił się od misji. Chyba szuka „zająca”. Inne „Kaśki” jeszcze szukają miejsca po zgromadzeniach zakonnych.

Sama Mpinga rozkopana na cztery strony świata. Na katechumenacie położyliśmy dach z eternitu do końca. Przed kościołem wykopane miejsce na fundamenty pod wieżę. W ogrodzie Sióstr przygotowania pod budowę ustępu parafialnego. Obok naszego domu buduje się nowicjat. W tych dniach kładą górne „lento”. W Shembe wybudowany piec do wypalania cegły (40 tysięcy). W Ruhinga (parafia Kigułu) budują kaplicę i jedną klasę z cegły suszonej. W Nkurye (Kiharo) też przygotowują cegłę na małą szkołę. W poniedziałek ma przyjechać do Kigułu wielki samochód ciężarowy wozić kamienie na szkołę podstawową.

Razem z Nazariuszem biegamy koło tego wszystkiego.

Kiharo prawie wykończone. W kościele położona posadzka cementowa, pomalowane paski między kamieniami ścian. Michel zrobił ławki. Trzeba jeszcze zrobić ławki do katechumenatu i zbudować domek dla księdza i boya. W starym domu uczy się szósta klasa szkoły podstawowej. Na razie nocujemy w katechumenacie, w pomieszczeniu przeznaczonym na biuro.

Może Cię zainteresuje plan nowicjatu w Mpinga.

Dołączyłem go do listu. Przeglądnij go.

Teofilu – z Bogiem!

br. Bartek – pustelnik.

Czekam na list, czasem potrzebuję.

Listy O. Nazariusza Kwiatkowskiego:

Mpinga, 20 stycznia 1980

Pokój Chrystusa!

Droga Brygido!

Już ponad miesiąc czasu upłynęło od chwili, gdy otrzymałem pierwszy obszerny list. Przygotowywanie duchowe chrześcijan do Święta Bożego Narodzenia nie pozwoliły mi na rychłą odpowiedź. Dni świąteczne wykorzystane po troszkę na odpoczynek, po troszkę na uporządkowanie zaległych, wakacyjnych spraw zleciały szybko. I ani człowiek się oglądnał, a tu już Nowy Rok. Wznowiliśmy wyjazdy w teren.

Byłbym zapomniał chyba o tym liście, gdyby nie nadszedł następny; równie gorący, szczery, przynaglający do odpisania.

Za dwa tygodnie rozpoczynamy rekolekcje wielkopostne na terenie naszych parafii, w szkołkach nierzadko oddalonych o kilkadziesiąt kilometrów. Będzie bardzo mało czasu na pisanie listów. Dlatego też chcę odpisać już teraz. Dalsza zwłoka, to kwestia kilku miesięcy.

W Twoich listach jak refren powraca spraw dzieci.

Wyczuwam więc, że je kochasz i chciałabyś wiedzieć coś więcej o ich życiu, zajęciach.

Ubiegły rok rzeczywiście jakoś szczególnie zwrócił naszą uwagę na dzieci. Mówiło się wiele, pisało jeszcze więcej, tu i tam odbywały się wielkie zjazdy i sympozja. Ale pytanie, czy to bardzo wpłynęło na poprawę losu dziecka? Chyba nie, a już na pewno nie u nas i w krajach takich jak Burundi. Najlepszym dowodem na to fakt, że nadal są głodne, że nadal muszą biec daleko do szkoły, że cierpią zimno, bo są niewystarczająco odziane... Tymczasem setki miliardów dolarów wydaje się rocznie tylko na to, by zapewnić sobie militarna przewagę nad innymi, by panować nad drugim. Wyświechtane to porównanie, ale pokazujące najbardziej jaskrawo obłudę wielkich tego świata.

Nasz Boski Mistrz, Jezus Chrystus przebiegał ziemie palestyńską i uczył kochać wszystkich ludzi. W Jego posłudze, a przede wszystkim w Jego Boskim Sercu było wiele miejsca dla dziecka. Sam przecież urodził się Dzieckiem, o czym tak niedawno temu rozważaliśmy. Wzrastał wśród dzieci, bawił się z nimi i modlił się z nimi. A kiedy rozpoczął Swą zbawczą misję, otaczał się dziećmi, pozwalał im przyjść do Siebie, mimo iż często był wyczerpany pracą. I garnęły się do Niego. Na pewno opowiadał im wiele ciekawych rzeczy, uczył o Bogu w sposób im najbardziej przystępny. Może czasem zgañił za nieposłuszeństwo rodzicom i starszym, ale też i bronił przed ich gniewem. Uzdrawiał dzieci. Weźmy tylko Ewangelię świętą, a zobaczymy i przekonamy się. W czystej, nieskalanej grzechem duszy dziecka widział odbicie swego Bóstwa, dlatego tak surowo przestrzegał przed zgorszeniem ze strony dorosłych.

Tak. Jezus najlepiej wiedział o potrzebach dziecka. I dziś, jak echo tamtych Jego słów i napomnień rozlega się głos Namiestnika Chrystusowego na ziemi – Ojca św. Jana Pawła II. Woła o pokój, bo tylko w pokoju dziecko może się rozwijać normalnie; woła o sprawiedliwość, bo ona zapewnia mu dostęp do szkół, ośrodków zdrowia; woła o wolność religijną, bo ona pozwala wychować dziecko według norm danych przez Stwórcę. I dzieci, choć nie rozumieją tych wielkich problemów, czują że w tym przebija się miłość do nich, czują, że są kochane i garną się do Niego, tak jak kiedyś garnęły się do Jezusa.

Głos Ojca św. jest wyrazem troski, jaką Kościół św. okazuje dziecku.

Od samego początku dzieci miały uprzywilejowane miejsce w posłudze misjonarzy i misjonek. Tak też zawsze bywało i u nas, w Burundi. Dlatego nie dziwi mnie fakt, że wśród pierwszych ochrzczonych w Burundi były właśnie dzieci. Nie dorośli, nie szefowie rządzący krajem, ale właśnie dzieci.

16 lipca 1896 roku, w święto Matki Bożej Królowej Karmelu, trzech misjonarzy, a wśród nich O. van der Burgt i O. van der Biesen przekracza granicę i wchodzi na teren dzisiejszego Burundi. Towarzyszy im kilkudziesięciu tragarzy i grupa chrześcijan znających język kirundi.

Jest to już kolejna próba ewangelizacji Burundi. Poprzednie nie powiodły się. Podróż, w czasie której przemierzyli znaczne połacie kraju, zwłaszcza w jego wschodniej części, obfituje w wiele przygód. W końcu zatrzymują się i zakładają placówkę nad brzegiem jeziora Tanganika, tam gdzie dziś wznosi się Bujumbura, stolica kraju.

Kraj jest niespokojny. Na pograniczu Burundi, Rwandy i Konga grasują uzbrojone bandy. Ofiarą ich napadów są nie tylko żołnierze niemieccy, stacjonujący na licznych posterunkach, lecz również bezbronna ludność, a zwłaszcza dzieci. Wyrywają je z domowych ognisk, a potem zmuszają do dźwigania zdobycznych łupów, ciężkich skrzynek z amunicją, zapasów żywności. Wiele z nich pada z głodu, chorób i wycieńczenia. Te, które przetrwały

gehennę podróży, wystawiane są na sprzedaż. Żądają trzy garnki oleju palmowego za jedno dziecko.

O. van der Biesen dowiaduje się o tej haniebnej praktyce. Nie zwlekając, posyła jednego ze swoich znajomych, by wykupił dzieci z niewoli.

Z początkiem grudnia 1897 roku grupa blisko 40 dzieci, wykupionych z niewoli w Uvira znajduje schronienie i gościnę na misji. Są to przede wszystkim dzieci z Rwandy. Niestety stan ich zdrowia jest bardzo ciężki. Tym bardziej Ojcowie otaczają je serdeczną opieką. Los biednych dzieci staje się jakby głównym wydarzeniem w życiu zakładanej misji.

Świadczy o tym dziennik, prowadzony przez O. van der Burgt. Jest to pasjonująca lektura, która zresztą stała się podstawą ciekawego opracowania o początkach Kościoła w Burundi. O. Rene Collart, ze zgromadzenia Ojców Białych zebrał materiały i napisał książkę pt. „Początki ewangelizacji w Burundi”. Książka ta ukazała się w 1978 roku. Liczy 164 strony, na których czytelnik, znający język francuski może prześledzić wydarzenia w życiu Kościoła w Burundi w latach 1896 – 1898.

Interesująca pozycja. Z niej też czerpie wiadomości zamieszczone powyżej. A oto fragmenty dziennika na temat losu wykupionych dzieci.

Pod datą 8 grudnia znajduję krótką wzmiankę: „Dziś w święto Niepokalanego Poczęcia umiera mała Rwandyjka. Otrzymała chrzest i imię Maria”. W kilka dni później notuje: „Wiele dzieci jest poważnie chorych. Cztery dni temu zmarła druga dziewczynka, a dziś trzecia”.

20 grudnia pisze: „Umiera kolejna dziewczynka, już czwarta. Zdecydowaliśmy więc ochrzcić w święto Bożego Narodzenia wszystkie dzieci w wieku od 4 – 6 lat; jest ich 25. Zaczynamy naukę z nimi”. Święto Bożego Narodzenia, przynosi radosną wzmiankę: „Dziś, w Boże Narodzenie, w kaplicy wspaniale ozdobionej kwiatami i kolorowym płótnem chrzczymy dzieci. Każde z nich otrzymuje mały krzyżyk zawieszony na srebrnym łańcuszku”.

Doprawdy, radosny to był moment. Bo tak, jak Jezus rodzi się tego dnia na ziemi, tak te dzieci rodziły się dla nieba. Rodzący się Kościół otrzymał pierwszych wyznawców, a wkrótce już pierwszych świętych.

Z chwilą zamknięcia tej placówki w dniu 31 stycznia 1898 roku, mały cmentarz misyjny zdobiło 26 krzyżyków. W centralnym zaś miejscu wznosił się duży krzyż; złożono tam doczesne szczątki O. van der Biesen, tego, który wykupił dzieci z niewoli. Powaliła go ciężka choroba. Spoczął wśród tych, których tak bardzo ukochał.

Znakiem obecności Kościoła w Burundi, zwłaszcza w Jego początkach były wznoszone krzyże. Tam, gdzie były krzyże, tam był i Chrystus w zgromadzeniach modlących się chrześcijan. Wśród tych były i dzieci. Wiele dzieci. I dziś jest podobnie. W majowe i październikowe wieczory wokół rozsianych po całym kraju krzyży najchętniej gromadzą się dzieci. One też są pierwsze wśród tych, którzy witają kapłana przybywającego z pasterską posługą do stacji misyjnej. Dlatego my, misjonarze kochamy dzieci; one są naszą radością. Ich pogoda i radość pomagają nam zachować pokój i radość w chwilach trudnych, których zresztą nam nie brakuje. Staramy się pomagać dzieciom, bo one mają wielkie i małe, poważne czy mniej poważne problemy.

Burundi jest jednym z krajów o wysokim przyroście naturalnym. Jest to cecha charakteryzująca kraje tzw. Trzeciego Świata. Nie dysponuję w tej chwili dokładnymi

cyframi. Zresztą takie albo w ogóle nie istnieją, albo są bardzo niedokładne. Wystarczą mi obserwacje. Wszędzie widzi się dużo, bardzo dużo dzieci.

Rodziny są liczne. Wystarczy przerzucić karty rodzin chrześcijańskich, by przekonać się, że najczęściej są to rodziny mające 5 – 6 dzieci. Taka też – moim zdaniem – będzie przeciętna krajowa. Jest wiele rodzin mających ośmioro dzieci; nie do rzadkości zaś należą rodziny złożone z jedenaściorga dzieci. Może dla niektórych podane liczby nie są aż tak wysokie. Trzeba jednak uwzględnić fakt, że dzieci rodzą się w odstępie dwóch lat, śmiertelność wśród niemowląt jest dosyć wysoka, a przeciętna wieku o wiele niższa niż np. w Europie.

Abarundi (tak nazywają się mieszkańcy Burundi) kochają dzieci. Marzeniem każdego małżeństwa jest posiadanie dzieci. Wśród życzeń składanych młodej parze, życzenie liczego potomstwa jest najmilej widziane. Liczna rodzina – to znak szczególnego błogosławieństwa Stwórcy.

W tym świetle łatwiej zrozumieć dramat bezpłodności. Kobieta, która nie może urodzić dziecka, narażona jest na złośliwe przycinki innych; musi znosić gorzkie wyrzuty ze strony męża, który – według pogańskich zwyczajów – może ją po prostu wypędzić z domu, odesłać do rodziców.

Od czasu do czasu podobne rzeczy zdarzają się i wśród chrześcijan. Trzeba doprawdy wielkiej wiary ze strony obojga, dojrzałości duchowej i przede wszystkim zrozumienia istoty sakramentu małżeństwa, by stawić czoło takiej pokusie i narosłym uprzedzeniom.

Znam wypadek młodych małżonków na terenie jednej ze stacji misyjnych. Wydawało się, że małżeństwo, które na próżno oczekiwało dziecka przez kilka lat, jest nie do uratowania. Stanowcza rozmowa z obojgiem, daleka podróż obojga do lekarza specjalisty, leczenie i towarzysząca mu nadzieja... i oto, ku zdumieniu wszystkich stają się rodzicami urodzonego dziecka. Bóg poddał ich miłość ciężkiej próbie. Nie zwątpili, nie poddali się i ich wiara i cierpliwość została wynagrodzona.

Gorące pragnienie macierzyństwa sprawia, że kobiety otaczają wielkim szacunkiem nowo poczęte życie ludzkie, widząc w nim nie tylko owoc małżeńskiej miłości, ale głównie drogocenny dar samego Stwórcy – Imana. Morderstwo nienarodzonych dzieci, to coś odrażającego i niegodnego człowieka. Oczywiście, tu i tam zdarza się, że matka świadomie doprowadza do poronienia, ale są to wypadki bardzo sporadyczne i w odczuciu ludzi zasługujące na potępienie.

Szacunek dla życia w łonie matki nie oznacza bynajmniej, że życiu dziecka nie zagraża niebezpieczeństwo. Często są to przyczyny, o których matki nie zdają sobie za bardzo sprawy. Brak im wyobraźni, brak elementarnej uświadomienia. Jakże to są przyczyny? Ciężka praca ponad siły, złe odżywianie, nadużywanie tutejszego piwa i tabaki, brak higieny, leczenie się u czarowników lekarstwami, które mogą mieć ujemne skutki na zdrowie dziecka.

Dlatego też wielką wagę przywiązuje się do uświadamiania matek. Przy lepiej zorganizowanych ośrodkach zdrowia istnieją kupy prowadzone przez pielęgniarki, głównie Siostry zakonne. Kobiety, którym zależy na zdrowiu dziecka, chodzą regularnie co miesiąc na konsultacje. Niestety, takie ośrodki położone są nieraz w odległości kilkudziesięciu kilometrów. Myślę, że na ten temat o wiele więcej miałaby do powiedzenia Siostra, która prowadzi taką pracę. W Musongati, w sąsiedniej misji, prowadzonej przez Polaków i polskie Siostry Karmelitanki Dzieciątka Jezus, odpowiedzialną za tę działalność jest S. Lucyna,

Znaczna część kobiet i dziewcząt objęta jest szkoleniem prowadzonym przez tzw. „foyer social” – coś w rodzaju elementarnych szkół gospodarczych. I tu większość personelu stanowią Siostry zakonne, w dużej mierze tubylcze. W niektórych parafiach, w ramach przygotowania do sakramentu małżeństwa, urządza się poszerzone kursy przedmałżeńskie.

O. Nazariusz Kwiatkowski

c. d. n.

List Sióstr Kanoniczek Ducha Świętego:

WYJAZD Z POLSKI I PIERWSZE KROKI NA OBCZYŹNIE

Ostatnie chwile na polskiej ziemi pozostaną na zawsze w pamięci. Przed opuszczeniem Ojczyzny, pojechałyśmy na kilka dni do naszego domu w Międzybrodziu Bialskim, aby nabrać sił na długą wędrówkę i pooddychać pięknem gór. Wchłaniając piękno polskiego Beskidu mówiłyśmy sobie w duchu: „Boże, opuszczamy te piękne góry i wszystko co polskie – dla Ciebie, a Ty, Boże, dodaj siły, abyśmy mogły Cię nieść tym, do których nas posyłasz”.

W niedzielę 18 listopada 1979 r. żegnałyśmy się z siostrami w domu przy ul. Szpitalnej w Krakowie. Z wielkim wzruszeniem żegnałyśmy każdą siostrę – te najstarszą i te najmłodsze, które dopiero przyszły do naszej Rodziny Zakonnej.

Poniedziałek spędziłyśmy w Domu Generalnym przy ul. Lotniczej wspólnie z naszą Matką Generalną. Był to ostatni wieczór na polskiej ziemi.

Naszą prawdziwą wędrówkę misyjną rozpoczęłyśmy 20 listopada 1979r. Pobudka o godz. 3.00 rano. O godz. 3.30 Msza św., którą odprawił Ks. Kapelan Adam Laskowski, potem śniadanie, ostatnie słowa pożegnania i już trzeba było iść na dworzec. Na peronie czekały na nas siostry ze Szpitalnej, Nowicjuszki, Postulantki, a także część sióstr z Lotniczej i innych naszych domów. Padały ostatnie słowa, łzy, uściski, serdeczny śpiew pieśni i piosenek religijnych.

Pociąg ruszył o godz. 5.15. Razem z nami jechała Nasza Matka Generalna Cecylia Piękosz, S. Sekretarka Noemi Dalska, S. Pompilia Ziaja. Do Warszawy przyjechałyśmy o godz. 10.15. Tam również czekały na nas siostry z naszych domów, a także nasze rodziny. Na krótki odpoczynek i rozmowę z najbliższymi pojechałyśmy do domu przy ul. Filarowej, ale czas mijał bardzo szybko i trzeba było udać się na lotnisko. Tu słowa pożegnania były naprawdę ostatnie. Niełatwo jest rozstawać się z Ojczyzną.

Odprawa celna przeszła sprawnie, miałyśmy przy sobie tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Wchodząc do samolotu, długo patrzyłyśmy w stronę naszych najbliższych. Zajęłyśmy w milczeniu miejsca. Trudno było mówić... O godz. 14.30 samolot startuje. Każda sama w ciszy przeżywa rozstanie z Ojczyzną, zwracając myśl do Boga, który zawsze jest blisko.

O godz. 16.30 wylądowałyśmy w Paryżu na lotnisku ORLY. Czekają już nas nasze Siostry z Francji – Matka Generalna M Gernaine i Siostra Francoise, którą znałyśmy z Polski. Pod ich opieką udałyśmy się do Neufchateau, gdzie znajduje się jeden z głównych domów naszych Sióstr francuskich.

Siostry przyjęły nas tak serdecznie i z radością, że od razu poczułyśmy się jak w rodzinie. Dużą trudność sprawia nam język francuski, kaleczymy słowa, ale Siostry są bardzo wyrozumiałe i cieszą się każdym naszym postępem w opanowaniu języka.

U Sióstr byłyśmy sześć tygodni. 11 stycznia 1980r. pojechałyśmy do Paryża na specjalny kurs języka francuskiego na Alliance Francaise. Zamieszkałyśmy u Sióstr Dominikanek w domu dla sióstr z zagranicy. Nauki jest dużo, ale dużo czasu poświęcamy również modlitwie, w której koimy tęsknotę za krajem i Siostrami.

Dlatego bardzo gorąco prosimy o modlitwy w naszej intencji, bo tylko dzięki takiej pomocy będziemy mogły podolać wielkim obowiązkom, które podjęłyśmy dobrowolnie z miłości do Boga i człowieka. Bardzo na tę pomoc liczymy.

Złączone w miłości Ducha Świętego

S. Ambrozja, A. Ancilla, S. Terezyta i S. Anna

Kanoniczki Ducha Świętego

Paryż 22.02.1980 r.

List od Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus przebywających na kursie językowym w Brukseli:

Bruksela, Wielkanoc 1980

Drogi Ojcze!

... W drugie na obczyźnie Święta duchowo, sercem i myślą będziemy w Polsce przy Bożym Grobie, a w poranek Wielkanocy na uroczystej Rezurekcji.

Te Święta mamy spędzić poza Brukselą na wsi u Sióstr. Niestety, nie znamy jeszcze ani nazwy tej wsi, ani nazwy tych Sióstr. Jedziemy już w Wielki Wtorek, cieszymy się bardzo z takiej zmiany, z tego, że ujrzymy lasy i łąki, bo tutaj tylko na obrazku można zobaczyć takie widoki. W ubiegłą niedzielę byłyśmy z Ojcem Blomme w najpiękniejszym mieście Belgii – Brigg, bardzo piękne miasteczko. Potem w Warsenall koło Rzig. Tam znajduje się dom wypoczynkowy Ojców Białych, to coś wspaniałego – w lesie obok wielkiego jeziora. Od Warsenall jest tylko 10 minut do morza – więc i tam byłyśmy. To taka jedna i ciekawa wycieczka, jak tutaj ojcowie mówią, potrzebna dla zdrowia i odprężenia, bo my cały tydzień mamy przed oczami tylko zeszyty i książki francuskie. Najstraszniejsze to, że nie widzimy żadnych postępów w tej dziedzinie.

Pocieszają nas, że z czasem to samo przyjdzie – może... Nauki coraz więcej, już bierzemy literaturę, czasopisma i nawet mamy wyznaczone dni, kiedy każdy ze studentów ma prowadzić wykład o swoim kraju. My 30 kwietnia. Aż głowa boli na samą myśl o tym występie, ale trudno – trzeba.

Liczymy na ojca mocne modlitwy – szczególnie w tym ciężkim dniu. Serdecznie pozdrawiamy i zapewniamy o pamięci w modlitwie.

Siostry z Bruxelles

List Ks. Bp. Joahima Ruhuna:

Biskupstwo w Ruyigi
B. P. 67 – tel. 040/1106
B.C.B. 55964
BURUNDI

Ruyigi, 11.IV.1980

Czcigodny Ojciec Eugeniusz
Jan Morawski – Prowincjał OCD
Ul. Raclawicka 31
02-601 Warszawa
Polska

nr. ref. 1/903/80

Czcigodny Ojcze!

Powierzam ten list Ojcom Eliaszowi i Józefowi Trybałom, którzy udają się do swej ojczyzny na dobrze zasłużone wakacje.

Pozostawiają bez wątpienia ogromną pustkę w swoich parafiach w Mpinga i Musongati, szczególnie wielką od czasu odjazdu naszych drogich braci: Ojców - Teofila Kapusty i Jana Kantego.

Ponieważ rodzi się wielka nadzieja na budzenie się powołań do Zakonu Karmelitów i Ojciec Eliasz będzie zmuszony poświęcić cały swój czas formacji młodych i ożywianiu ducha swoich współbraci, pozwalam sobie usilnie nalegać o przysłanie dwu nowych Ojców, którzy zastąpiliby Ojców Teofila i Jana.

Z naszej strony jesteśmy bardzo zadowoleni z Ojców i Braci ze względu na ich ducha współpracy, poświęcenie się i świadectwo zakonne wśród naszego ludu, który także docenia ich sposób życia oraz ich pracę apostołską.

Bez wątpienia slyszal już Ojciec Prowincjał, że zostałem przeniesiony do Gitegi, jako arcybiskup pomocniczy J. Eksc. Biskupa Andrzeja Makarakizy, który nie ma już dosyć zdrowia, by podołać wszystkim odpowiedzialnym sprawom, które na niego spadają. Jestem jednak pewien, że mój następcą dołoży starania, by nadal współpracować z Waszym Zakonem i jego synami pracującymi w diecezji Ruyigi.

Korzystam z okazji, by podziękować za pełne zrozumienie, z którym zawsze spotykałem się ze strony Przełożonych Waszej Prowincji.

Zechciej, Przewielebny Ojcze, wierzyć zapewnieniom o moim zjednoczeniu z Wami nieustannym i braterskim w Jezusie Chrystusie.

+ JoachimRuhuna

List ministranta Rogera z Burundii:

17.04.1980

Czcigodny Nazariuszu!

Proszę, być wytłumaczył to, co piszę do Czcigodnego Andrzeja.
Pozdrawiam Cię i życzę Bożego pokoju. Jeżeli jesteś zdrow – to wspaniale. Ja czuję się bardzo dobrze, trochę, trochę.

Święta Zmartwychwstania były jak mleko i miód w ustach! My, ministranci, braliśmy w nich udział.

Ministranci z Mpinga życzą Wam pokoju Bożego i mówią: Szczęśliwych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego!

Wystarczy
To ja
Roger Barajingwa

List ministranta z Mpingi pisany do innego ministranta Andrzeja w Polsce

*Tłumaczenie: Pożegnania O. Eliasza w Mpinga przed odjazdem do Polski
19.04.1980:*

Przewielebny Ojciec Przeorze!

My młodzież i rodzice nasi zebraliśmy się tutaj, żeby życzyć Ci szczęśliwej podróży. Życzymy Tobie, Twojemu Bratu i tej siostrze zakonnej, która Wam towarzyszy. Szczęśliwej drogi. Życzymy, żebyście szczęśliwie dojechali do Waszych rodzin pełni radości. Niech Bóg Was broni i strzeże od wszelkich niebezpieczeństw w drodze. Będziemy za Was się modlić, aż do Waszego powrotu.

Pozdrówcie od nas Waszych rodziców, rodzeństwo, znajomych i Przyjaciół i młodzież w Polsce. Życzymy Wam, żebyście szybko wracali do nas. Będziemy tęsknić za Wami.

To my, Twoje dzieci.

List do O. Eliasza przebywającego na urlopie w Polsce:

- od O. Nazariusza:

JM+JT

Mpinga, 26 kwietnia 1980

Drogi Eliaszu!

Mam nadzieję, że Bóg doprowadził Was szczęśliwie do Warszawy do Współbraci i Najbliższych, zwłaszcza Rodziców. Życzylśmy Wam tego z całego serca zarówno wtedy, gdy samolot unosił się nad Tanganiką, jak i potem w czasie całej podróży. Prosimy Boga i teraz, by przywiózł Was na nowo zdrowych, wypoczętych i pełnych zapału.

Tego wieczoru, gdy odlatywaliście, zostaliśmy na lotnisku do chwili, gdy światła samolotu rozplynęły się w ciemności nocy.

Nazajutrz pojechałem do Mutumba, by załatwić studia naszych Braci. Właściwie załatwiłem tylko miejsce w szkole. Problem z jakimś osobnym pomieszczeniem, mieszkaniem dla obydwu. Ksiądz dyrektor tłumaczył się tym, że zbyt późno otrzymał list w tej sprawie (po 20 marca), że nie wiedział dokładnie, że chodzi o zakonników; myślał, że tacy jak ci Kayongozi. W każdym bądź razie trzeba szukać jakiegoś rozwiązania.

Rozmawiałem z księżmi z parafii (Niemcy), ale pod nieobecność przełożonego proboszcza, nikt nie mógł się na takie coś zgodzić. Mam napisać list z prośbą o możliwość wynajęcia jakiegoś pokoju. Myślę, że się da załatwić. Trochę się bronią przed tym, bo jak mi wiadomo i Denisówki kręcą się koło tego. Może dla zakonników prędeż się znajdzie.

Z samochodem jeszcze nie załatwione. Zleciłem Prodibu, by podjęli go z chwilą, gdy będzie już do dyspozycji. W końcu ma być ten Renault 4 TL. Skoro ci z Zairu jeździli tak długo, myślę że i nam będzie służył! Dziadka zamierzamy dać do garażu, bo nie sposób takiego sprzedać. Kopci jak diabli. Gorzej niż dawniej.

W Nowicjacie po staremu. W miarę możliwości daję kursy z wszystkiego po trochę. Zmieniłem trochę zajęcia Braci. Ponieważ zbliża się koniec roku, ruch w katechumenacie większy. Ciągłe przychodzą z jakimiś sprawami. Br. Yohani – jako, że odprawia nowicjat – nie może wisieć na kłamce przy furcie. Kazałem więc, by odpowiedzialność „dyrektorstwo” przejął br. Cyryl. Zawsze to go odciąży. Zostało mi nauczanie w szkole i te lekcje dodatkowe w czwartki i soboty. Cyryl zaś, by nie tracił kontaktu z katechizacją, z systematycznymi lekcjami, ma uczyć dzieci, które uczył przedtem, a które wzięła S. Maria. Podobno nie bardzo się na to godzi, ale znajdziemy na nią sposób.

W Kiharo prace postępują naprzód. Skończyli tynkować kościół, (została posadzka), teraz przeszli do katechumenatu. Gdy skończą Kiharo, trzeba wziąć się za Mpinga.

W Musongati prace wykończeniowe w kościele idą naprzód. Został tam teraz tylko Kamil, bo O. Sylwan przyjechał do Mpinga na rekolekcje. Przyjechał w środę.

W naszym gospodarczym świątku trochę zmian. Co prawda, kury już nie zdychają, choroba się skończyła, ale za to zdechło Kado. W niedzielę, czy poniedziałek, już nie wiem dokładnie. Podobno to samo co Rex. Gabi wyje po nocach, widocznie czeka dalej na powrót starej. Może teraz się rozwinie, usamodzielnia.

Pogoda dobra. Często pada deszcz, ale też i słońca nie brakuje. Widać jak wszystko rośnie na potęgę. Może zażegna to niebezpieczeństwo głodu. Czy deszcze będą jeszcze długo padały, nie wiadomo. Naprzeciwko foyer już żółto; znak, że pora sucha blisko.

W parafii? Nic specjalnego. Musimy się z Bartkiem i zrobić jakiś ucziwy program wyjazdów na sukursale. Mam zrobiony plan na maj. Trzeba jakoś łątać dziury. Zresztą nie ma co narzekać. Wczoraj wyczytałem w DIA, że w Angoli jest diecezja o powierzchni 200 tys. km². Tamtejszy biskup ma do dyspozycji aż... jednego księdza. Jakoś sobie radzą!

Zbliża się miesiąc maj. Będziemy zachęcać wiernych, by modlili się przy przydrożnych krzyżach. Mam zamiar też powielić pieśni różańcowe i kilka pieśni maryjnych z modlitwami. Rozda się ludziom.

Jutro niedziela. Bartek jedzie do Gitegi na jubileusz br. Stanisława. Ma wziąć przełożoną, może pojedzie też br. Cyryl. Niech się pokaże światu. Jest to jednocześnie Niedziela Powołań. Wiem, że macie brać udział w nabożeństwie w Krakowie. Niech owoce tego spotkania będą obfite.

Dostałem list od jednej dziewczyny, która wraz z koleżankami wybiera się do Krakowa aż z Suhej...

Ciekaw jestem, czy coś zapomniałeś. Bo ja tak. Miałem podać przez Ciebie dla Bronisława kliszę z Profesji Br. Cyryla. Została. Wkładam więc do tego listu kilka najważniejszych klitek, tak by mógł wykorzystać to do akcji propagandowej. Przypomnij Mu także, by zrobił i posłał mi te zdjęcia do albumu dla Ks. Arcybiskupa Ruhuny. Taśmę niech prześle do domu. Ty również wpadnij tam przy jakiejś nadarzającej się okazji. Jest Was dwóch. Zawsze to łatwiej niż jednemu.

Nowych biskupów jeszcze nie znamy, w każdym bądź razie tutaj. Podobno mają być w najbliższych dniach. Może Bartek przywiezie jakieś wieści z Gitegi.

Kończę już. Proszę Cię, pozdrów serdecznie Wszystkich: P.N.O. Prowincjała (dzięki za wiadomości w Sł. B. O. Rafale), Współbraci w Zakonie, Twoich i Moich Najbliższych. Nie zapomnij też o S. Lucynie!

Z Bogiem i Szczęść Boże!

O. Nazariusz Kwiatkowski

J.M.J.T.

Mpinga, 13.06.1980

Drogi Eliaszu!

„Ungiririr ikigongwe” – chyba wypada mi zacząć pisać ten list, na który z utęsknieniem czekasz. Nie mam wiele na usprawiedliwienie poza tym, że pisanie listów przychodzi mi z wielkimi oporami wewnętrznymi (lenistwo) i zewnętrznymi (brak czasu). Dziękuję Ci za wiadomości z Polski i z Waszych wakacji. Serdeczne Bóg zapłać za odwiedzenie moich Rodziców i Rodzeństwa.

A teraz coś od nas.

Mamy nowego Biskupa. Wiecie już nawet Jego nazwisko: Yozefu Nduhirubusw, były wicerektor Wyższego Seminarium Duchownego w Bujumbura. Pamiętasz, jak byliśmy w stolicy, spotkaliśmy Go w P.A.R.-ne. Chyba nic nie przeczuwał. Nie wiem dokładnie, kiedy dostał nominację, ale wiadomość podano w sobotę, oficjalnie zaś w niedzielę 28 kwietnia na uroczystościach jubileuszowych w Gitega. Pisałem Ci, że Bartłomiej wybiera się tam wraz z jedną Siostrą z Mpinga oraz z Br. Cyrylem. Tam też dowiedział się o tej nominacji. W Mpinga jeszcze nic nie wiedzieliśmy. W poniedziałek rano wybieram się do Gitega Toyotą, by zabrać

naszych, bo mieli zostawić staruszkę VW w garażu. Ponieważ od wielu dni Musongati „milczało,” nie łączyłem się z nimi, a do Gitegi pojechałem przez Bukirasazi. Oni zaś mieli dać znać o zebraniu w Ruyigi, coś w rodzaju przywitania nowego biskupa w tenże poniedziałek o godz. 11.00. W końcu pojechali sami. Biskupa spotkaliśmy w Gitega po południu. Jechał do stolicy załatwić papiery na wyjazd do Kinshasa. Tam miał być konsekrowany przez samego Ojca św. Napędził nam trochę stracha mówiąc, że ktoś z nas ma natychmiast jechać do Bujumbury. Myśleliśmy, że znów wyrzucają. Chodziło jednak o to, by jeden z nas, tzn. z Karmelitów wybrał się wraz z innymi do Zairu. Mieli dla nas jedno miejsce.

Po powrocie do Mpinga zdecydowaliśmy po dość długich obradach, że pojedzie O. Kamil. Z innych wiem, że pojechał O. Baraton i proboszcz z Ruyigi. Poza tym trochę Przełożonych zakonnych. W sumie chyba nie za dużo. Nie słyszałem, by ktoś wybierał się samochodem. Odległości.

Wizyta Ojca św. na ziemi afrykańskiej była z pewnością wielkim wydarzeniem dla całego Kościoła w Afryce. My towarzyszyliśmy Mu w tej podróży w naszych modlitwach. W tych dniach w kościele umieściliśmy Jego portret, ażeby nasi wierni mogli przypominać sobie o Jego obecności. Tę podróż polecaliśmy Bogu szczególnie w naszych modlitwach różańcowych. Niestety wiadomości mieliśmy raczej skąpe. Nasze radio skwitowało tę podróż jednym zdaniem, stacje sąsiednie trudno uchwycić, a Radio Watykan nadaje dopiero o 22.30. Nie zawsze mieliśmy kondycję, by siedzieć tak późno. Śledziliśmy więc tę wizytę „z poślizgiem”, głównie dzięki L'Osservatore Romano i naszym polskim gazetom. Mamy nadzieję otrzymać w najbliższym czasie dokumentację z tej wizyty.

O. Kamil i O. Baranton opowiedzieli nam trochę szczegółów z Kinshasa. Myślę, że sprawozdanie na ten temat przekaże O. Bronisławowi właśnie O. Kamil. Zresztą obiecał, bo Go o to prosiłem.

Z dniem 1 maja (poświęcenie narzędzi pracy w Mpinga i Kigu) rozpoczęliśmy miesiąc Maryjny. Zachęcaliśmy chrześcijan, by gromadzili się na mihanach, przy krzyżach i odmawiali różaniec. Nie było tłumów, rzecz jasna, ale trochę ludzi przychodziło, zwłaszcza, że staraliśmy się wpaść tu i tam, by się wraz z nimi pomodlić. O. Bartłomiej odwiedził prawie wszystkie punkty. Jeździł zwłaszcza na rowerze, potem na motorze BMW.

Przygotowałem też broszurkę, o której mówiliśmy w ubiegłym roku. Znalazł się tam cały różaniec, litanie do Matki Bożej, modlitwy i pieśni. W sumie 24 strony małego notesowego formatu za jedyne 5 franków. Bardzo je kupowali. Jak dotąd, powieliłem 500 egzemplarzy. Więcej przygotowujemy na październik.

Maj był dosyć ciężki, jeśli chodzi o pracę duszpasterską w terenie. Obsłużyliśmy prawie wszystkie stacje, z wyjątkiem Mutaha, gdzie byłem po świętach. Tęga łamigłówka do rozwiązania; trzeba być ciągle w Mpinga, co najmniej dwa razy w Kigu, no i jeszcze na stacjach misyjnych.

Gatare i Nunga Bartek obok siebie za jednym razem. Pojechał w środę do Gatare. Wypowiadał dzieci i chrześcijan. Wrócił do Mpinga w czwartek wieczorem. Stąd na nogach do Nunga. Odprawił Msze św. w tygodniu i pierwszą w niedzielę, by potem dalej na nogach zejść do Gatare i tam odprawić Mszę św. Zaczął, rzecz zrozumiała, koło południa. Miał też chrzest. Poranną guhimbazę wraz z Komunią św. przeprowadził br. Yohani. Po obydwu jeździłem motorem.

Kolejny tydzień był zarezerwowany dla mnie. Podczas, gdy Bartłomiej został w Mpinga, pojechałem do Kiguu. Zostałem do Wniebowstąpienia. Pozostałe dni wraz z niedzielą byłem w Nyamiyaga. Były to doprawdy dwa ciężkie dni. Najwięcej wyczerpała mnie spowiedź. Wyobraź sobie: w tym czasie wyspowałem 310 osób. Nocowałem w Mpinga, więc mogłem trochę odetchnąć. W takiej sytuacji jazda na motorze w chłodny wieczór to doprawdy cudowny relaks.

W poniedziałek 19 maja pojechałem do Bujumbury. Chciałem dowiedzieć się, co z samochodem. Okazało się, że jeszcze nie ma. Obiecali na połowę marca, a tu już maj. Z motorem też kłopoty. Mr Philipon nie może znaleźć części. Sprawa się przeciąga.

Przy okazji skoczyłem jeszcze raz do Mutumba. Nie zastałem jednak przełożonego. Wyjechał na sukursal. Jeden z Ojców pokazał mi, gdzie ewentualnie mogliby zamieszkać. Pokój dość duży, można przegrodzić na pół. Trzeba tylko doprowadzić do przyzwoitego stanu. Myślę, że w tych dniach dostanę ostateczną odpowiedź.

W Bujumburze zrobiłem trochę zakupów. Przede wszystkim nareszcie dostałem płaskie blachy cynkowe. Objemy drzwi. Zamówiłem łożyska i zęby do młyna, smar do pasów, porządny kask i baterię do motoru BMW. Załatwiłem abonament na filmy z Ośrodka Kultury Francuskiej. Poszło 80 tysięcy.

Musiałem wracać do Mpinga, bo Bartek miał wyjazd do Shembe. Pojechał motorem do Kiguu, stamtąd piechotką na dół. Ponieważ wypadło święto Zesłania Ducha Świętego, niedzielne Msze św. odprawił w parafii. W Shembe zaś guhimbazę zrobił br. Cyryl, który pojechał w sobotę na rowerze też przez Kiguu. W niedzielę po południu mieli przyjechać razem na motorze, ale niestety motor się „zalał” i musiałem po nich jechać.

Od 13 maja „stary” i nowy biskup objeżdżali parafie diecezji. Program, który otrzymaliśmy przewidywał wizytę w Gakome i Kiguu (27.05) oraz w Mpinga i Kiharo (28.05). Ponieważ w Kiguu mieli być po południu, nie przewidzieliśmy bierzmowania. Mieli bierzmować w Mpinga, podczas Mszy św.

Przewidywane początkowo spotkania z aktywnym parafialnym, z nauczycielami, z miejscowymi władzami – odwołano na skutek interwencji „z góry”, jako że tego rodzaju manifestacje mogą „odciągać ludzi od produkcji” (czego???). Zalecono nam umiar w organizowaniu tego święta. Ogłosiliśmy więc tylko to, że biskupi przyjadą, pozostawiając resztę... Czarnym.

No i wypadło bardzo dobrze i z udziałem wielu ludzi.

Do Kiguu chrześcijanie ściągali ze wszystkich stron. Dopisali bardzo dobrze. Nie dopisali tylko „goście”. Ks. bp Ruhuna nie mógł przyjechać, a Ks. bp Yozefu Nduhirubusa przyjechał dopiero po godz. 16-tej. Wielu wróciło już do domu.

Spotkanie odbywało się na zewnątrz. Miałem wrażenie, że było zbyt „sztywno”. Brakowało bp Ruhuny. Wobec nowego trochę onieśmieleni. Myślę, że kolejne spotkanie będzie znacznie żywsze.

W następny dzień, tj. w środę przyjechali, już obaj, do Mpingi. Zaczęliśmy Mszę św. w czasie której udzielili Bierzmowania nowo-ochrzczonego. Kościół był pełny.

Po Mszy św. dzieci z katechumenatu i ze szkoły urządziły krótkie, ale bardzo sympatyczne ibikino. Trzeba przyznać, że Mama Mukuru i S. Maria przygotowały to bardzo dobrze. Rolę konferansjera przejął br. Yohani. Po obiedzie pojechałem z nowym biskupem do

Kiharo. Miałem okazję porozmawiać na temat naszej pracy duszpasterskiej. W sumie odniosłem wrażenie, że będzie dobrym pasterzem, choć problemów mu nie zabraknie.

Spotkaliśmy się ponownie w Musongati, w dniu 1 czerwca, z okazji poświęcenia nowego kościoła. Pojechałem po pierwszej Mszy św. (o 10.30 była guhimbaza). Zabrałem na Toyotę trochę Sióstr, przedstawicieli rady parafialnej, murarzy z Mpinga i Kiguahu. Uroczystość rozpoczęła się procesją z Najświętszym Sakramentem, przechowywanym dotąd w starym kościółku. Droga wyścielona trawą, szpaler ludzi, wielu ministrantów, dziewczynki sypiące kwiaty... Nastrój modlitwy. Zmieniło się to, gdy weszliśmy do kościoła i ludzie rozpoczęli szturm do ławek. Krzyki, hałas, przepychanie. Msza św. rozpoczęła się przemową ks. Ntawe, który przedstawił, w imieniu ks. bpa Ruhuny, nowego ordynariusza diecezji. Było trochę gości: Siostry od nas, z Gakome, z Rutany, bracia z Gitegi. Byli przedstawiciele władz miejscowych, powiatowych i wojewódzkich. Byli Polacy ze stolicy.

Po Mszy św. ibikino, przemowy. Nastrój radosnego święta. Tuż obok siebie przedstawiciele władz państwowych i kościelnych. Piękne słowa o pokoju, współpracy. Pozornie nic nie wskazuje na jakieś napięcie.

A tymczasem... Ks. bp Ruhuna rozpaczliwie walczy o uratowanie jeszcze jednego kapłana, któremu wręczono papiery do opuszczenia kraju. Chodzi o „Manifik”. Jak sprawa się skończy? Jeden Bóg to wie.

Dopiero o 15.30 zasiadamy do wspólnego posiłku. Padło sporo kur. Jak święto, to święto! Wieczorem odwożę bractwo do Mpinga. Jadę dość wcześnie. Trzeba odpocząć, bo nazajutrz zebranie w Ruyigi...

Zaczęliśmy czerwiec. Miesiąc rekolekcji, egzaminów. Podobnie jak w ubiegłym roku, I Komunie św. zrobiliśmy w Boże Ciało, w niedzielę 8 czerwca. Przedtem jeszcze zebrania katechistów, rekolekcje dla dzieci w Mpinga i Kiguahu.

W Mpinga przez cały tydzień chrześcijanie przynoszą trawę. Abashingantahe wyznaczyli poszczególnymi wioskami. Przy okazji korzystają z sakramentu Pokuty. Bartłomiej prawie cały czas w konfesjonale.

W Kiguahu najwięcej roboty jak zwykle w sobotę. Siedzę w konfesjonale od rana do wieczora. Całe szczęście, że nauki i tu i tam głoszą przeważnie nasi Bracia i Siostry. Co za pomoc!

Samo święto gromadzi znów bardzo dużo wiernych i pogan. Procesja za świecami i tańcami. Myślę, że mogłeś przeżyć je oglądając film z ubiegłego roku.

Po trudnym i męczącym tygodniu, wobec czekającego nas egzaminu katechumenów, robimy wielką rekreację. My, Bracia, Siostry. W domu została tylko S. Filomena. Dzień rekreacji – 9 czerwca, trasa – Malagarazi, Kinyinya, Musongati, Kiguahu, środek lokomocji – Toyota. W sumie ok. 200 km. Wyjechaliśmy z opóźnieniem, bo dopiero o 9.00. Zatrzymaliśmy się kolejno w Mugondo, Gatara, Kiharo, Bugondo, Rubana, Giheko. Droga do Malagarazi to istna samba. Trawa wysoka na ponad 2 m. Siedziałem na budzie i prowadziłem Bartka. Dla Sióstr to odkrycie nowego świata. Dojechaliśmy w południe. Krótki odpoczynek, posiłek. W drodze powrotnej zatrzymujemy się tu i ówdzie, by porozmawiać z pozdrawiającymi nas ludźmi. Siostry trochę speszzone. Tyle im naopowiadano o tutejszych czarownikach i trucicielach.

O godz. 15.30 dobijamy do Kinyingi. Manege jest w domu. Siedzimy prawie do wieczora. Widzieliśmy się z S. Zofią i Bernardą. W Musongati czekali na nas z dobrą kolacją.

Odwieźliśmy Siostry do Kiguhu i tak jak Bozia przykazała, jeszcze tego samego dnia, bo o godz. 23.00 zajechaliśmy do Mpinga. Zmęczeni trochę, ale zadowoleni; przede wszystkim odprężeni psychicznie. Nazajutrz rozpoczęliśmy pytanie.

Na dobrą sprawę w Mpinga już po pytaniu. Jutro (tj. 14.06) zostały do pytania dzieci z pierwszego roku oraz szkolniacy, przygotowując się do uroczystej Komunii św.

W przyszłym tygodniu zabierzemy się do Kiguhu. Z innych wiadomości parafialnych, godnych odnotowania, to chyba to, że do zapisów małżeńskich nie ma, jak dotąd nikogo, (amasaka jeszcze nie dojrzała), inama sahwanya jakoś odżyła, do Ruigi pojedą Flugens i Bukuru, z Kigahu zaś Venant. Recyklaż rozpocznie się 20 lipca.

W Kiharo wreszcie skończyli. Kościół wyładniał, katechumenat wypiękniał. Od nowego roku dzieci będą mogły zasiąść w przyzwoitych ławkach. Chrześcijanie składali huczne deklaracje, że będą pomagać. Skończyło się na obietnicach. Przyszli może raz, czy dwa i to zawsze ci sami. Najchętniej pomogły właśnie dzieci z katechumenatu. Trzeba będzie dać im coś z tej okazji.

W Kigihu kończą malowanie foyer i magazynu; na ukończeniu są ubikacje. Zostały jeszcze dwa stoły i dwie szafy, by wyposażyć klasy i skończyć wreszcie ten interes. Ciągnie się już od dwóch lat.

Isaaki (dawny Zabuloni) rozpoczął wyrabiać cegłę w Shembe. Okazuje się, że kamień nie jest najlepszej jakości; zbyt piaszczysty. Będziemy używać przy budowie więcej cegły. Podobno glina, którą znalazł 1,5 km w kierunku Rutoke jest bardzo dobra. Zobaczymy. Zamówiliśmy 100 tysięcy. W Musongati Marcel przygotowuje się do budowy szkoły w Gakome. Nasze plany – na miarę możliwości. Przede wszystkim wieża. Chcemy już zacząć, ale nie ma okazji skoczyć do Bujumbury po cement. Podobno w Transbuku można dostać. Przy okazji zbuduje się WC, gdzieś w pobliżu, aby ludzie nie paskudzili otoczenia kościoła. Jeśli będzie cement, rozpoczniemy jednocześnie budowę Nowicjatu. Wszystkie te budowy są na miejscu, więc doglądać nie trudno.

W terenie małe szkółki. Pokryć Mugondo. Podobno w Nkurye zobowiązali się zrobić suche cegły. Można będzie odstrzelić im trochę blach. Nie wiem jak w Ruhafu. Cegły, które zrobili w ubiegłym roku nie wystarczą. Muszą dorobić. W Ruhinga na razie cisza. Tym lepiej. I tak trudno obskoczyć wszystkie sukursale.

Pytasz o sprawowanie Braci. Nie mamy specjalnie nic do zarzucenia. Pracy im nie brakuje. Br. Cyryl radzi sobie jakoś na „dyrektorstwie”, choć trzeba przyznać, że jest mniej rzutki niż Yohani. Yohani trochę okrągłeje, ale pora sucha chyba go trochę wyciągnie. Jest zdrowy. Cyryl jeszcze się leczy na robaki.

Na akty wspólne przychodzą sumiennie, nawet pod naszą nieobecność. Zdajesz sobie chyba sprawę, że dość często są wyjazdy lub jakieś sprawy do załatwienia. Naprawdę, przy takiej parafii, gdy jest nas tylko dwóch, życie wspólne musi ucierpieć. Lekcje daję, ale też nie zawsze. W dniach wolnych od zajęć uczą się trochę sami, w czasie na to przeznaczonym.

Br. Marek jest jeszcze w Ruyigi. Mieliśmy go już przywieźć, ale nie dostał jeszcze prawa jazdy. Powiedzieli, że w tych dniach. Chyba pojedą do Ruyigi w poniedziałek. Będziemy w Muliza na zebraniu dystryktu; stamtąd niedaleko.

Pora sucha rozpoczęła się na dobre. W maju z deszczem też było krucho. Najwięcej spadło w środku miesiąca. W inne dni bardzo marnie. Dużo zasiewów, zwłaszcza fasoli uszło. Amaska nie najgorsza. Bartkowa, w ogrodzie naprzeciwko okna – bardzo ładna.

W kraju spokój. Maj, o dziwo upłynął spokojnie. Podobno biskupi otrzymali zapewnienie, że każde ewentualne usunięcie misjonarzy będzie z nimi omówione. Nie bardzo w to wierzę. Gdyby tak było, to już postępek.

Pytasz, co masz przywieźć? Przede wszystkim przywieź kogoś. Niech wezmą się w kupę i przestana biadolić tylko nad tym, jak Prowincja wymiera. W końcu Jej losy są w ręku Boga i Matki Najświętszej. Jeśli kiedykolwiek, to właśnie teraz jest szansa, by zaszcześcić Karmel i w Burundi. Trzeba na to trochę wspaniałomyślności.

Z rzeczy, które załatwiasz, jeśli to będzie możliwe, postaraj się znaleźć gdzieś, chyba za granicą, pieniądze na budowę kościoła w Nyamiyaga. Przydałoby się też trochę kadzidła do trybularzy.

Jeśli uda się „wyrzyczyć” kościół, trzeba pomyśleć o jakimś uczciwym nagłośnieniu. Pomyśl o tym jak będziesz w Brukseli. Nagłośnienie na stałe. Takie, jak Sylwan przywiózł do Musongati.

Przywieź trochę obrazków kolorowych. Matkę Bożą Różańcową potrzebuję na książeczki różańcowe. Wzór załączam.

To tyle na razie. Jest okazja wysłać ten list więc się spieszę.

Pozdrów wszystkich serdecznie.

Z Bogiem
O. Nazariusz

- od Braci Cyryla i Jana Vianneya:

Mpinga 7 maja 1980

Ukochany Ojcie!

Pozdrawiamy Cię z ogromną tęsknotą.

Tu u nas czujemy się zdrowo. Czy Ojcowie zajechali zdrowo? Czy rodzice są zdrowi?

U mnie, Jana, niektórzy w domu chorują, inni mają wiele utrapień. Proszę, módlcie się za nich.

Obecnie uczymy się z Ojcem Nazariuszem.

Nowy biskup Józef, który był profesorem w Seminarium Duchownym w Bujumbura, przybędzie do nas 28 maja 1980 roku.

To takie wieści.

Ściskamy Was wszyscy.

Wasze dzieci
brat Jan M. Vianney
brat Cyryl

Mpinga, 24 czerwca 1980

Przewielebny Ojcie, nasz Mistrzu!

Przeczytałem list, który Ojciec napisał i bardzo dziękuję. Zdajemy sobie sprawę, dlaczego wstąpiliśmy do Zakonu: to miłość ku Panu. Nie możemy zapominać o modlitwie. Niestety – ostatnio mieliśmy zbyt dużo pracy. Do Bierzmowania było 120 chrześcijan, była pierwsza i uroczysta Komunia święta. Widzimy, że tego bardzo dużo. Naprawdę napracowaliśmy się razem z Ojcami. Rekolekcje się udały. Pozostały jeszcze 4 pełne dni – od 7 do 11 lipca 1980 – rekolekcje dla katechistów.

Odpowiadając na pytanie Ojca zaznaczam, że odpowiada mi habit brązowy. Odpowiada mi także szkaplerz i kaptur...

Tu wszystko idzie dobrze. Wakacje rozpoczną się 27.06.1980 Mszą św. na zakończenie roku szkolnego.

Dziękuję za wszystko, co Ojciec dla nas uczynił. Modlimy się za Ojca, za nowicjat, za siostry i braci.

Pozdrowienia dla Ojca Rodziców, dla O. Teofila, Jana, Bronisława, Prowincjała i innych.

Na tym kończę te kilka wiadomości.

Proszę o modlitwę za nas i za Ojców, którzy mają bardzo dużo pracy.

Twój syn
Jan Vianney Maria

-od Paula:

Mpinga, 16.06.1980

Czcigodny Ojciec Eliaszu!

Ojciec nad ojcami, wielce ukochany mój Proboszczu w Mpinga, Eliaszu!

Tęsknota jest tak wielka, że nie mogę tego wyrazić w słowach moich pozdrowień, lecz naszym tutejszym zwyczajem przesyłam je i proszę, byś pozdrowił wszystkich innych. Pozdrawiam serdecznie i życzę Ci pokoju od Boga, który jest wspólnym Bogiem: waszym i naszym.

Czy, Drogi Przyjacielu, czujesz się dobrze i czy swoich Rodziców i Najbliższych zastałeś w dobrym zdrowiu? Jeżeli zastałeś ich w zdrowiu i sam czujesz się dobrze – to wspaniale. Dziękujmy Bogu i trwajmy na modlitwie, prosząc Tego, który zawsze daje i wciąż na nowo przynosi nam siły.

Czcigodny, ja bardzo tęsknię za Tobą i czekam z nadzieją, że wkrótce powrócisz. To sprawia, że raz serce moje pełne jest smutku, płacze, a drugi raz przepełnia się radością bardzo wielką.

Tak jak Cię prosiliśmy przy pożegnaniu, szukaj wszędzie wśród przyjaciół i znajomych, szczególnie w Polsce, szukaj ludzi, którzy przybyliby i nauczali nas przede wszystkim o Bogu, pomocy w modlitwie i pomocy w sprawach duszy, a także ciała! Jeżeli spełnisz naszą prośbę, będziemy bardzo wdzięczni!

Sam przyjedź wspierać nas w sprawach duszy, ale jeżeli w roku przyszłym pomożesz mi w budowie domku krytego blachą, będę szczerze wdzięczny.

Napisz, jeżeli znajdziesz chwilę czasu, bo jesteś daleko ode mnie, ale nie jesteśmy daleko sercem, miłość się liczy!

Twoje dziecko

Habonimana Paul

Ps. Przypominam, że 29.06. będzie dzień moich imienin Piotra i Pawła. Proszę więc, abyś wstawił się za mną do Boga, by dał mi ducha owych pierwszych chrześcijan. We Mszy św. módl się dla mnie o pokój, o zgodę wśród sąsiadów i najbliższych, o sprawiedliwość i błogosławieństwo Boże.

-od Jana:

Mpinga, 16.06.1980

Czcigodny Ojciec Eliaszu!

Życzę pokoju Chrystusowego! Jakie wieści w Polsce? Jesteście wszyscy zdrowi? Jeżeli zastałeś wszystkich w zdrowiu to wspaniale! My tu w Mpinga czujemy się zdrowo, tylko bieda i braki spać nam nie dają. Wiesz sam, że Ojców jest mało.

Ojciec, Wybrańcu Boży! Byłem w Mosso, po powrocie zastałem Twój list. Radość moja ogromna! To dla mnie wielki zaszczyt, że zechciałeś napisać do Jana Nsanzerugeze. Cieszę się ogromnie!

Pytałeś, czy Ojcowie zdrowi? Owszem, czują się zdrowo, ale płakałem patrząc na Ojców w czasie przygotowywania uroczystości Bożego Ciała. Tu został tylko O. Bartłomiej, który umęczył się bardzo spowiadaniem. Dopiero o godzinie 3.00 po południu mógł iść coś zjeść. O. Nazariusz był w Kigu. Proszę więc, byś koniecznie znalazł innych Ojców, którzy wspomogliby nas tu w Mpinga.

Otrzymaliśmy nowego Pasterza Czcigodnego Józefa Nduhirubusa. Odwiedził nas 28 maja 1980. Wtedy też udzielił Bierzmowania dzieciom szkolnym i uczniom chrześcijańskim katechumenatu.

Kiharo wykończony, także kościół. Byliśmy na Mszy św. KIRO (młodzieżowa organizacja katolicka), jak widziałem działa, przychodzi, jest żywe i wzrasta.

Donoszę, że Leonowi urodziło się dziecko...

Żegnając, życzę Ci błogosławieństwa i dziękuję, że raczyłeś mnie słuchać.

Twoje dziecko

Nsanzerugeze Jan

-od Jana Bukuru:

Mpinga, 10 lipca 1980

Do Ojca Eliasza
Bardzo Kochany Ojcie!

Przesyłam pozdrowienia płynące z serca przepełnionego miłością. Cieszę się, że Ojciec czuje się dobrze. Ja także czuję się dobrze, lecz moja żona nie czuje się zdrowo. Dzieci trzymają się zdrowo.

Proszę bardzo o poszukanie i przywiezienie jakiegoś lekarstwa na astmę.

Czy Rodziców zastałeś w zdrowiu? Proszę ich serdecznie pozdrowić ode mnie. Wprawdzie się nie znamy, ale przecież poznamy się kiedyś w Chrystusie Jezusie.

A podróż miał Ojciec dobrą?

W Mpinga odczuwamy brak Ojców. W okresie Bożego Ciała Ojciec Bartłomiej namęczył się bardzo, bo pozostał sam na parafii.

Proszę zatem prosić Ojców, aby zechcieli przyjechać do nas wspomagać nas w potrzebach. Zresztą wiem, że Ojciec sam dobrze zna tutejsze potrzeby w Mpinga.

Niech Ojciec pozdrowi serdecznie Ojca Jana, Ojca Józefa i Ojca Teofila – proszę powiedzieć, że ściskam ich mocno.

Żegnam, życząc pokoju od Boga.
Miłujący Cię miłością serdeczną
ja Bukuru Jan.

- od Sióstr Bene - Tereziya:

Bene-Tereziya – Mpinga 11.06.1980

Czcigodny Ojcie Przełożony!

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyłam płynące z serca przepełnionego tęsknotą. Dziękuję bardzo za wiadomości, które nam Ojciec przesłał ostatnio. Nie tylko zresztą ja, ale także moje Współsiostry.

Cieszymy się bardzo, że Ojciec miał dobrą podróż. Modliłyśmy się o to gorąco. Teraz modlić się będziemy nadal, aż do powrotu Ojca. Czyż nie potrzeba nam wszystkim właśnie modlitwy? Nam i naszym dzieciom?

U nas wszystko w porządku. Trzymamy się wszystkie zdrowo i dobrze, także nasi Ojcowie.

Nowo ochrzczeni otrzymali Sakrament Bierzmowania, dzieci przystąpiły do pierwszej Komunii św. – tak w Mpinga jak i w Kiguhu. Ojców mało, ale pracują dzielnie. Wszystko idzie jak dawniej. Obecnie przeprowadzamy egzaminy na zakończenie roku. Sam Ojciec wie, ile to kosztuje trudu. Dzieci przyjmują Uroczystą Komunię św. 22 czerwca 1980 roku. Od 7 – 11 lipca odbędą się rekolekcje dla katechistów. My wyjedziemy na nasze rekolekcje 11 lipca, bo rozpoczynamy je 12 lipca 1980. Spodziewam się, że właśnie w czasie naszych rekolekcji Ojciec powróci.

Co się zmieniło, to może już Ojciec wie. Otóż Ks. Bp Joachim pójdzie do Gitegi. W Ruyigi będzie biskupem Józef Nduhirubusa. Odwiedził nas w Mpinga 28 maja 1980.

Przedstawiono Go wtedy wiernym. Wielu mocno przeżywa to, że Bp. Joachim odchodzi. Kochali Go bardzo. Trudno, musimy pogodzić się z Wolą Bożą. Pozdrawiamy serdecznie Rodziców Ojca i wszystkich Krewnych. Spodziewamy się, że nasi Ojcowie pozostaną u nas i że przybędą nowi. Niech Ojciec szuka i przywiezie, bo przecież sam Ojciec wie, jak wielkie są potrzeby. Jak widzę, zna Ojciec dobrze kirundi. Dalszego postępu życzę. Żegnam już, życząc pokoju od Boga i szczęśliwej podróży powrotnej. Do zobaczenia!

Twoja Maria Edwarda

Ps. Mam tu dziecko mojego brata, które straciło ojca i matkę. Proszę więc poszukać kogoś, kto zastąpiłby rodziców sierocie. Ma sześć lat. Nosi imię Józef Ntiburumunsi. Będę wdzięczna bardzo.

Kiguhu 29.06.1980

Czcigodny Ojcie Eliaszu!

Nie będę dużo pisać, bo mam nadzieję, że powrócicie do nas wkrótce.

Wczoraj wieczorem otrzymałam list Ojca. Ucieszyłam się ogromnie wieściami. Proszę pozdrowić serdecznie naszych Ojców: O. Józefa, Czcig. O. Prowincjała i O. Bronisława. Proszę Mu powiedzieć, że oczekujemy na niego jako na proboszcza w Kiguhu. Będziemy wdzięczni, jeżeli otrzymamy chociażby jednego Ojca !!! Potrzeby ogromne.

Nasi Ojcowie są ogromnie utrudzeni. Pracy bardzo dużo, ale też gorliwość nie mniejsza. Właśnie dzisiaj był w Kiguhu Ojciec Nazariusz, bo dzieci miały Uroczystą Komunię św.

My trzymamy się zdrowo. Siostry bardzo serdecznie pozdrawiają. Dnia 27 lipca rozpoczną rekolekcje. Ja natomiast rozpocznę dopiero 1 sierpnia, ponieważ zostałam wezwana na Kapitułę Zgromadzenia.

W tym tygodniu wysłałyśmy jedną z Bene-Tereziya do Boga, aby się wstawiła za nami. Nazywała się Siostra Gabriela. Składałyśmy razem ślubu zakonne. Niech Ojcowie wspomogą nas w modlitwach za nią, aby Bóg ją nagroził.

Życzymy Wan spokojnego powrotu do nas.

Tęsknimy bardzo
Siostra Filomena

Listy do O. Józefa, przebywającego na urlopie w Polsce:

BIRIGIMANA ROGER
Afryka Centralna
Parafia Musongati
B U R U N D I

Musongati, 3.06.1980

Ukochany Ojcie Józefie, który pojechałeś do Polski!

Pozdrawiam Cię serdecznie i życzę zdrowia, wiele radości za spotkań wśród Twoich przyjaciół i obfitych błogosławieństw Boga, który nas stworzył.

To, co mnie skłoniło do napisania tych słów, to bardzo wielka tęsknota za Tobą. Życzę Ci jednak dobrego wypoczynku oraz szczęśliwego powrotu do naszej Afryki.

Do nowego kościoła weszliśmy 1.06.1980, ale jeszcze potrzebny nam dzwon, który zwoływałby na modlitwę.

Żegnając Cię, proszę, byś o ile to możliwe, nie zapomniał przywieźć zegarka, o który Cię prosiłem. Mam nadzieję, że pieniądze za ten zegarek będę mógł zwrócić.

Ponadto proszę serdecznie uściskać O. Jana Kantego i pozdrowić Go.

(podpis nieczytelny)

Gakome, 5.06.1980

Józefowi serdeczne pozdrowienia!

Dzięki stokrotnie za napisanie do nas, za przesłane zdjęcia i zawiadomienie nas o Twoim powrocie.

Czy wakacje się udały? Czy Eliasz wyleczył się zupełnie? W niedzielę 1.06. byliśmy wszystkie w Musongati. Szkoda, że Ty i Eliasz nie byliście obecni na uroczystości poświęcenia kościoła. To była wspaniała uroczystość! Jeżeli będziesz miał okazję zobaczyć się z S. Lucyną, to proszę pozdrowić Ją od nas. Tu w Gakome był dzisiaj pogrzeb trzech zmarłych: kobieta, 14-letni chłopiec i staruszek, który mieszkał obok nas. Zналиśmy się i lubili wzajemnie. Jeszcze wczoraj wieczorem rozmawiałam z nim. Uścisnął mnie na pożegnanie.

Br. Marceli rozpoczął pomiary terenu pod budowę szkoły podstawowej. Sądzę, że Gwido opóźni się z powodu tej turbiny.

W niedzielę przyjedzie do nas O. Kamil ze Mszą św. Poprowadzi także procesję. Święto Bożego Ciała to doskonała okazja do pogłębienia wiary i miłości względem Eucharystii.

Dnia 27 maja mieliśmy odwiedziny dwu Biskupów. Wierni bardzo licznie przybyli na Mszę św. dla pożegnania Bp Ruhuny i dla przywitania nowego.

Jesteśmy szczęśliwe, że Ojciec wkrótce wraca. O. Sylwan i Kamil są już mocno przemęczeni.

Rozumiem, że dla Twoich Rodziców i Bliskich czas, który spędziłeś w Polsce, wydaje się zbyt krótki.

Do rychłego zobaczenia!

Proszę pomodlić się specjalnie do Bożej Matki za nas i za Gakome. Będziemy wdzięczne!

Siostra Rita

Znalazłam się w Gakome, aby zastąpić S. Juliannę aż do jej powrotu. Do zobaczenia!

S. M. Adelia

Dzięki serdeczne za przesłane zdjęcia i upominki.

Do rychłego zobaczenia!

S. Gabriela

List O. Eliasza z pobytu w Polsce do Przyjaciół Misji:

Kraków, 17.06.1980

Drodzy Przyjaciele naszych Misji w Burundi!
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nie tak dawno przyjechaliśmy do Polski, a już trzeba myśleć o powrocie do Burundi. Czas szybko nam zleciał, bo był bardzo zajęty. Choć wiele mamy różnych misyjnych spotkań, nabożeństw, to jednak nie czujemy się zmęczeni. Wszyscy mówią, że teraz O. Eliaz i O. Józef lepiej wyglądają niż zaraz po przyjeździe do Polski. Choć było zimno w maju, to jednak czuję, że polski klimat mi służy. Zawsze „wilka ciągnie do lasu”. Z radością wraca się do ojczystych stron, do rodziny, ale Afryka też pociąga, te dziewięć lat pracy wśród Afrykanów swoje robi. Gdy jest się w Burundi, to tęskni się czasem do Polski, a gdy jest się w Polsce nawet tylko parę miesięcy, tęskni się za „swoimi” w Burundi.

Wyjazd do Polski na kilka miesięcy jest potrzebny dla Misjonarza. Gdy spotykam się z ludźmi, którzy tak ofiarnie pracują dla Misji, to wtedy zdaję sobie sprawę, ile ofiary i poświęcenia zawiera mała paczka z lekarstwami wysłana do nas, do Burundi. A ile takich paczek i listów wysyła się z Biura Misyjnego, to trudno zliczyć. Poznałem ludzi, którzy regularnie w każdym miesiącu posyłają ofiary na misje. Poznałem ludzi, którzy od wielu miesięcy i lat leżą w łóżku i pogodnie znoszą swoje cierpienia, ofiarując je za misje w Burundi. Wielu z nich zawsze posyła ofiarę na misje. To oni budują nasze kaplice i szkoły i szpitale w Burundi, dzięki ich modlitwom i cierpieniom mamy trzech Czarnych Braci w naszym Zgromadzeniu. Wiele jest ludzi bardzo ofiarnych. Najczęściej są to ludzie prości, ubodzy, którzy sami są w potrzebie. Ta ich ofiarność i gorliwość w sprawie misji nas Misjonarzy mobilizuje. Widząc ich poświęcenie, sami staramy się dobrze wykorzystać ich ofiary duchowe i materialne przez gorliwą pracę na Misjach. Nasi Przyjaciele Misji mają prawo wiedzieć, jak użyliśmy ich dar na Misje. Naszym zaś obowiązkiem jest informować ich o pracy misyjnej.

Teraz wiem, z jakich rąk przychodzi do nas pomoc na Misje. Spotkałem się z niektórymi tylko Kólkami Misyjnymi w Polsce. Podziwiałem gorliwość i wytrwałość w pracy dla Misji. W kazaniach i w czasie spotkań misyjnych dziękowałem tym, którzy nam pomagają, którzy są z nami. Teraz przed wyjazdem do Burundi chciałbym w tym liście wszystkim podziękować za trud poniesiony dla Misji OO. Karmelitów w Burundi. Dziękuję serdecznie wszystkim, którzy nas wspierają modlitwą, ofiarą i poświęceniem, dziękuję tym, których nie mogłem spotkać i nie mogłem osobiście podziękować, czy nawet napisać osobnego listu. Przepraszam, że nie przybyłem na liczne spotkania misyjne, na które nas zaproszono w wielu miejscach.

Nie mogę Wam podać wiadomości, bo sam od dłuższego czasu czekam na list z Burundi. Wiem tylko, że otrzymaliśmy dwóch nowych biskupów do Burundi, których święcił

Ojciec św. w czasie swej wizyty w Zairze. Mamy więc nowego biskupa w naszej diecezji, jest nim Yozefu Nduhirubusa. Dawny biskup Ruhuna Joachim został arcybiskupem w sąsiedniej diecezji Gitega. Ciekawy jestem, jakie są nastroje w Burundi po wizycie Ojca św. w Afryce. Wszyscy Biskupi z Burundi byli na spotkaniu z Ojcem św. w Kinsahsa. Pilnie śledziłem wizytę Ojca św. w Afryce, żeby potem powiedzieć naszym parafianom w Mpinga, o co prosił, o czym mówił Ojciec św. do Afrykanów.

W Mpinga zostało dwóch ojców i dwóch Czarnych Braci, dlatego musieli ograniczyć program duszpasterski i wyjazdy na stacje misyjne. Już chciałbym tam jechać, żeby im pomóc, ale muszę jednak swój program pracy w Polsce zachować. Nie mogę doczekać się wyjazdu do Burundi. Wracam tam z O. Józefem 29 lipca 1980. Chciałbym dla każdego z Braci w Mpinga coś przywieźć z Polski.

O. Teofil i O. Jan Kanty są nadal w Rzymie, nie wiem, jakie mają plany na przyszłość. W Burundi jest spokój, trudno przewidzieć, jaka będzie przyszłość dla Kościoła, ale ufamy Bożej Opiece i trwamy na posterunku, budując Królestwo Boże na ziemi Afrykańskiej.

Dnia 1 czerwca odbyło się poświęcenie nowego kościoła w Musongati. Na tej uroczystości był ks. Biskup Ruhuna Joachim i nowy Biskup Józef. Pierwszy żegnał diecezję, a drugi obejmował w posiadanie swoją diecezję i parafie. Kościół nie jest jeszcze wykończony, ale już Msze św. odprawiają się w nim. Teraz chcemy zbudować nowicjat w Mpinga, bo zgłaszają się nowi kandydaci do Zakonu.

Żegnam Was w Polsce, polecam naszą Misję w Burundi Waszym modlitwom i Waszej pamięci. Nie zniechęcajcie się tym, że nie piszemy często. W modlitwach jesteśmy z Wami.

Niech Bóg błogosławi Waszej pracy Misyjnej w Polsce i wszędzie, gdzie są nasi Przyjaciele Misji Karmelitańskich.

Oddany w Panu
O. Eliasz Jan Trybała

List do Przyjaciół Misji S. Zenobii, przebywającej na wypoczynku w Polsce:

Sosnowiec, wrzesień 1980

Drodzy Przyjaciele Misji!

Za kilka dni, po dwu i pół miesięcznym wypoczynku w ukochanej Ojczyźnie wracam do swoich Murzynków, za którymi prawdziwie się już stęskniłam.

Nie mogę jednak spokojnie wyjechać, by nie skierować do Was Drodzy Przyjaciele naszej misji w Burundi choć kilka słów szczerzej wdzięczności, za to wszystko, co czynicie dla nas i dla tych wśród których jesteśmy i dla których pracujemy. Za Waszego ducha prawdziwie misyjnego, za modlitwy, przyjmowane cierpienia w intencji misji i Misjonarzy i wszystkich naszych Czarnych Braci, aby ich serca otwały się na światło Ewangelii, światło Prawdy i Miłości.

W czasie urlopu byłam w różnych Kościołach na Mszy św. i co mnie bardzo uderzyło – to modlitwa kapłanów i wiernych zgromadzonych w świątyniach w intencji misji katolickich, Misjonarzy i Misjonek. Nie zawsze przecież wiedzieli, że jest wśród nich misjonarka. Gdy się dowiedzieli, zainteresowanie było ogromne i serca wszystkich otwierały się, by pomóc tym najbiedniejszym. Szczerze mówili: „Siostrze, pokazują nam trochę w telewizji, ale wierzyć się nie chce, ale teraz wierzymy, bo mówi o tym siostra, która tam jest i pracuje”.

W imieniu więc własnym i wszystkich Sióstr dziękuję bardzo także za pomoc materialną w jakiegokolwiek postaci, za ubranka, sukienki, mydło, ręczniki, leki, opatrunki i wiele, wiele innych bardzo cennych rzeczy, trudno wszystko wymieniść – za wszystko składamy serdeczne : Bóg zapłać !

Ukochani Przyjaciele! bez Waszej pomocy nasza misja napotykałaby na wielkie trudności, a przynajmniej nie mogłaby pomagać w takim stopniu, w jakim to czynimy.

Na pewno chcielibyście wiedzieć, w jaki sposób dary przez Was ofiarowane docierają do tych biednych ludzi.

Z zasady nie dajemy tych rzeczy za darmo – muszą trochę popracować, choćby symbolicznie, przez przyniesienie wody, drzewa, pracę w ogrodzie, czy przy uprawie roli itp. Po pracy otrzymują wynagrodzenie oczywiście wyższe niż wykonana praca.

Dlaczego tak czynimy?

- 1) by ich nie przyzwyczajając do tego, że zawsze będą otrzymywać te rzeczy za darmo, a przez to uczyć lenistwa,
- 2) uświadomić, że praca uszlachetnia człowieka, wzbogaca, daje radość i zadowolenie,
- 3) jeśli zapracują, to więcej szanują to co dostali, bo zdobyli to za cenę trudu i osobistego wysiłku.

Rzeczy „za darmo” otrzymują naprawdę potrzebujący, starszycy, którzy nie mogą zapracować, trędowaci, sieroty. Jako dary otrzymują te rzeczy z racji Świąt – Gwiazdka, uroczystości I Komunii św. czy Chrztu św. np. sukieneczki, ubranka. Jakaż to dla nich wielka niespodzianka i ogromna radość. To nie pełna prawda, gdy się słyszy, że Afrykańczycy są leniwi, dlatego są biedni, że nie chce im się pracować.

Klimat tropikalny bardzo osłabia, można powiedzieć, że sprzyja lenistwu, ale gdy słońce praży jak ogień, to nie łatwo wziąć do ręki motykę i kopać twardą, wypaloną przez słońce ziemię, a trzeba pamiętać, że ludzie ci jedzą tylko jeden raz dziennie – wieczorem.

Pomimo tego, dziesiątki dzieci i starszych przychodzi codziennie na misję i prosi o pracę, a muszą wstać wcześniej, bo o godz. 7.00 już stoją, a przychodzą z daleka od 5 – 10 km. Nie wiem, czy dziecko w Polsce byłoby zdolne do takiej ofiary?

Pragnę również serdecznie podziękować tym Wszystkim, którzy dowiadując się, że jestem w Polsce na urlopie pospieszyli ze swymi ofiarami, zaznaczając, że jest to ofiara dla Siostry, by mogła odżywić się, wzmocnić swoje siły potrzebne Jej do dalszej pracy.

Jestem bardzo wzruszona Waszą troskliwością i szczerą oddaną miłością. Niech Wam dobry Bóg stokrotnie nagrodzi, a modlitwą spłacać będę mój dług wdzięczności.

Nie piszę o wszystkich działach pracy, bo je szeroko opisała S. Lucyna w swoim liście z maja br. oraz S. Zygmunta.

Myślę, że to na razie wystarczy.

Całkowicie wypoczęta z odnowionymi siłami wracam do Burundi, z pełną świadomością Waszej życzliwości, dobroci i łączności poprzez modlitwy i ofiary.

Wasza nieustanna modlitwa jest siłą w codziennym trudzie misyjnym. My z kolei w naszej modlitwie zawsze o Was pamiętamy i często rozmawiamy, bo przecież wszystkie rzeczy które otrzymujemy, mówią nam o Was, Drodzy Przyjaciele Misji.

Niech Nasz Najlepszy Ojciec w niebie otoczy Was i Wasze Rodziny Swoją opieką, darzy zdrowiem i wszelkim błogosławieństwem, a Patronka Misji i Patronka naszego Zgromadzenia, św. Teresa od Dzieciątka Jezus wyprasza dla Was, Drodzy Przyjaciele potrzebne łaski.

Łączę najserdeczniejsze pozdrowienia i wyrazy szczerzej wdzięczności.

Z Bogiem!

S. M. Zenobia

Misjonarka z Burundi – Afryka

Sosnowiec, wrzesień 1980r.

List Ks. Biskupa Burundi Josepha Nduhirubusa:

Biskupstwo RUYIGI

D. Sp. 119 Bujumbura

B U R U N D I

Ruyigi, 1 lipca 1980

Do Przyjaciół i Dobrodziejów
diecezji w Ruyigi!

Drodzy Przyjaciele,
Drodzy Dobrodzieje.

Jak już dowiedzieliście się z listu przesłanego przez Sekretariat pod datą 9 maja 1980, zostałem mianowany następcą J. Eks. Biskupa Joachima Ruhuny, który został mianowany Arcybiskupem Pomocniczym z prawem następstwa na stolicę biskupią w Gitega. Otrzymałem sakrę biskupią z rąk Ojca świętego w czasie Jego podróży misyjnej do Afryki.

Była to wielka radość dla wszystkich, ale szczególnie wielka dla tych, którzy byli na miejscu w Kinshasa.

Diecezja chce stworzyć okazję do ponownego przeżycia tej radości przez całą wspólnotę chrześcijańską diecezji, organizując uroczystości objęcia diecezji przez nowego Pasterza w niedzielę 3 sierpnia 1980. Z radością zapraszam Was do uczestniczenia w tej uroczystości – z daleka czy z bliska – szczególnie przez waszą żarliwą modlitwę.

Korzystam z okazji, by Wam podziękować za Wasze życzenia i Wasze modlitwy oraz Waszą szczerą przyjaźń, a równocześnie, by Was zapewnić o takiej samej przyjaźni ze strony diecezji.

Nasz wzajemna modlitwa jest podstawą niezawodną nawiązania się i umocnienia naszej braterskiej jedności w Panu.

Niech Was Bóg błogosławi, niech błogosławi Wasze rodziny i wszystkich, którzy są Wam drodzy.

W Chrystusie

+ Joseph NDUHIRUBUSA
biskup w Ruyigi

*List byłego Biskupa Burundi, Ks. Józefa Martin, przebywającego w Belgii,
w domu Zgromadzenia Ojców Białych po wyrzuceniu go z Burundi:*

B – 4802 Heusy, 10 lipca 1980
13, rue, G. Leken, Belgique

Mój Drogi Ojcze!

Upłynął już miesiąc od otrzymania przeze mnie Twego listu z dnia 2 czerwca 1980. Prosi mnie w nim Ojciec o słówko do książki – albumu, który zamierzacie wydać z okazji 10-lecia waszego przybycia do Burundi.

Bardzo chętnie spełniam waszą prośbę, tym chętniej, że zakorzenienie się Ojców Karmelitów w Burundi dokonało się w okolicznościach – po ludzku mówiąc – wcale nie łatwych: znane są wypadki z 1972 – 1973 roku.

Czyż jednak te doświadczenia i te, które po nich nastąpiły, nie zapewniają nas, że w dziele, które z taką wielką odwagą podjęliście, była Boża obecność i Boże działanie?

Obyście mogli – wy i Siostry Karmelitanki – iść za tym Bożym działaniem zawsze z tą sama odwagą i radością!

Pozostaję złączony z Wami więzią braterstwa w Chrystusie i Naszej Pani

+ J. Martin – były biskup w Burundi.

Do

P. O. Bronisława Tarki
Prowincjalny Sekretarza Misji
OO. Karmelitów Bosych
ul. Rakowicka 18
31-510 Kraków
Polska

Ps. 1) Wyrazy pełnej czci i przyjaźni dla J. Em. Franciszka Macharskiego, który mnie bardzo serdecznie przyjmował wraz ze swoimi Seminarzystami w maju 1971 roku.

Ps 2) Może załączone zdjęcie sprawi Wam przyjemność?

Fragment wstępu do w/ w książki – albumu:

„Zakorzenie się życia karmelitańskiego – we właściwym tego słowa znaczeniu – jest na początku i zawsze, dziełem łaski. Musi się ono rodzić, rozwijać i wzrastać w klimacie modlitwy wspólnot na wszystkich płaszczyznach i w łączności jednych z drugimi, tzn. wspólnot karmelitańskich i wspólnot parafialnych, tak tych na samej misji, jak i tych na misyjnych stacjach.

Zaszczepienie się życia karmelitańskiego powinno się dokonywać także poprzez służenie wspólnocie kościelnej w szerszym tego słowa znaczeniu, czyli poprzez przekraczanie granic parafii.

Rekrutacja do nowicjatu nie jest początkowo wskazana. Czyż nie powinna się ona zrodzić wśród ludzi spontanicznie? Przede wszystkim jednak nie wolno obniżać poziomu warunków przyjmowania do nowicjatu z powodu jakiegoś pośpiechu. Wprost przeciwnie, podstawy powinny być solidne i mocne.

Solidność tych postaw będzie zależeć – po ludzku mówiąc – w pierwszym rzędzie od wartości Ojców Karmelitów wysyłanych przez Prowincję Polską. Powinni to być ludzie „równoważeni” pod każdym względem: fizycznym, psychicznym, intelektualnym, uczuciowym, kontaktowym, zakonnym, kontemplatywnym...

Jest tu jeszcze jedna sprawa, moim zdaniem również doniosła: to wartość ludzka i chrześcijańska środowiska rodzinnego, w którym oni żyli i wzrastali. I tu pragnę dołączyć słowo wdzięczności i szczególnej serdeczności dla rodzin naszych polskich misjonarzy: Karmelitów i Karmelitanek. To uczucie wdzięczności pragnę wyrazić w imieniu Kościoła w Burundi i pragnę nim objąć obydwie rodziny karmelitańskie oraz cały Kościół w Polsce.

Nigdy nie zapomnę serdecznego przyjęcia, jakie mi zgotowano w Polsce, w maju 1971 roku – od witania mnie chlebem i solą w progach domów rodzinnych, aż do przyjęć w Seminariach. Następnie przyjęcia u Czcigodnych Współbraci w Biskupstwie, a szczególnie te u J. Em. Kardynała Wyszyńskiego i u Tego, który w siedem lat później został wybrany Papieżem – u Kardynała Karola Wojtyły w Krakowie.

Kieruję pozdrowienia szczególne i braterskie dla rodzin dwu Ojców Karmelitów, którzy zostali wyrzuceni z Burundi w czerwcu 1979 roku. To ich wyrzucenie jest z jednej strony świadectwem wierności, a z drugiej nadziei na przyszłość.

Dwa fakty przypieczętowały już zaszczenie się Karmelu w Burundi: założenie przez Karmelitów nowej parafii w Musongati i przybycie do Burundi polskich Sióstr Karmelitanek, które odwiedziłem w Sosnowcu. Zaraz po przybyciu podjęły się one działalności sanitarno – społecznej i katechetycznej w ramach życia parafii.

Chciałbym jednak te kilka zdań zachęty zakończyć akcentem humoru. Ten akcent dotyczy tych, którzy usiłowali przygotować przybycie Karmelitów do Burundi: Przewielebego O. Leonarda Kowalówki OCD i mnie samego. Musiało to leżeć w zamiarach Opatrzności, że już obydwaj nie jesteśmy w Burundi. Zarówno jeden jak i drugi posłużyliśmy za rusztowanie przy zakładaniu Karmelu w Burundi. Gdy tylko budowa zostanie ukończona, usuwa się pospiesznie rusztowania. To usunięcie rusztowań ukazuje całą wspaniałość budynku i pozwala podziwiać jego piękno.

Ojciec Jan Kanty Stasiński – jeden z wyrzuconych – uważał, że nasza obecność była konieczna „propter bonum prolis - dla dobra potomstwa”. Kiedy już potomstwo dorasta, możemy zniknąć.

Właśnie to staram się uczynić, ale nie bez utkwienia oczu i serca, cum fiducia – z ufnością, w Naszą Panią z Jasnej Góry w Częstochowie.

Józef Martin – były biskup w Burundi

Heusy, 9 lipca 1980

+ J. Martin

Zgromadzenie Ojców Białych dla Afryki

Życzenia Prowincjała Karmelitów Bosych na Boże Narodzenie 1980

Pokój Chrystusa....

Warszawa, Boże Narodzenie 1980

Drodzy Przyjaciele i Sympatycy Misji Karmelitańskich!

Z racji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia zwracam się do Was ze słowami szczerzej wdzięczności, serdecznych życzeń i darem gorącej modlitwy.

Przede wszystkim pragnę całym sercem podziękować Wam za to, że zechcieliście zadeklarować Waszą łączność z nami w zbożnym dziele pomocy modlitewnej i materialnej Misjom Karmelitańskim w Burundi.

Miałem możliwość przez cały miesiąc z bliska przypatrywać się pracy naszych Ojców i Braci na placówkach misyjnych w Mpinga i Musongati w Burundi, gdy w okresie Bożego Narodzenia 1978r. przeprowadzałem tam wizytację pasterską. Wtedy też z polecenia N. O. Przełożonego Generalnego dokonałem erekcji Nowicjatu dla Afrykańczyków. W czwartą Niedzielę Adwentu odbyły się obłóczyny pierwszego czarnego Karmelity. Otrzymał on imię zakonne: Br. Cyryl od Dzieciątka Jezus. Był to moment bardzo doniosły i niezwykły: oto nasza rodzina karmelitańska przyjmuje do swego grona pierwszego Murzyna, tym samym otworzyła sobie możliwość trwałej obecności na tym Kontynencie.

Obecnie mamy już tam dwóch Braci po ślubach, a jeden aktualnie odprawia Nowicjat.

Ten fakt jest wspaniałą pieczęcią na działalności naszych Misjonarzy. Dali oni piękne świadectwo swojemu kapłaństwu i powołaniu zakonnemu, skoro potrafili swoją postawą i przykładem pociągnąć do Zakonu tych naszych czarnych Braci, nie tak dawno przecież ochrzczonych.

Drodzy Przyjaciele! Wielu z Was znam osobiście, ale wielu też jest mi nieznanych. Mimo to zwracam się do Was jak do najbliższych. Bo takimi jesteście w rzeczywistości dla mnie! Wspomagacie bowiem naszych Misjonarzy, którzy z kolei w imieniu nas wszystkich pracujących tutaj w Polsce, wyjeżdżają do dalekiej Afryki i z

dała od Ojczyzny głoszą Chrystusa. Ale przecież bez Waszej pomocy nie byłoby to możliwe.

Dlatego jestem Wam tak bardzo wdzięczny za wszelkie dobro, jakie świadczycie naszym Misjom.

Niech Jezus Chrystus – pierwszy Misjonarz, posłany na świat przez Ojca, wynagrodzi Wam wszystko stokrotnie. Niech przychodzący na ziemię Zbawiciel opromieni Wasze życie blaskiem swoich łask.

Szczerze życzę Wam, aby nadchodzące Święta były dla Was radosne i pełne Bożych błogosławieństw, a każdy dzień nadchodzącego Nowego Roku był spokojny i szczęśliwy.

W swoich codziennych modlitwach i podczas sprawowania Najświętszej Ofiary Mszy św. polecając Bogu całą naszą rodzinę karmelitańską w Polsce i na Misjach, pamiętam zawsze o Was.

Wszystkich Przyjaciół i Sympatyków Misji Karmelitańskich oddaję Panu i Jego Najświętszej Matce i z serca błogosławię.

O. Eugeniusz – Jan Morawski
Prowincjał Karmelitów Bosych